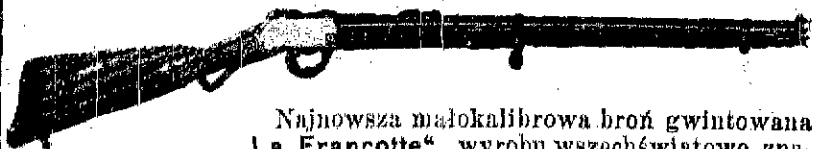
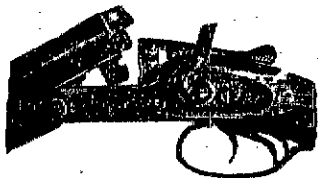


Najlepsza w świecie Broń

po cenie 138 rb.

„Le Francotte“ (Франкотт)

znakomitej fabryki A. Francotte'a. Są z lufami i z najlepszymi damasceńskimi i stalowymi. Ceny z kurkami 138 rb., bez kurków 155 rb. Broń „Le Francotte“ niema porównania i bezwarunkowo niezem nie różni się od broni po cenie 250 i 300 rb. innych fabryk. Strzał silny. Firma gwarantuje wyszczególnione zalety. Należy żądać opisu, zapoznającego ze szczegółami tej nadzwyczajnej broni. Obstalunki załatwiane są za zaliczeniem.



Najnowsza małokalibrowa broń gwintowana „La Francotte“, wyrobu wszechświatowo znanej francuskiej fabryki broni „Francotte'a“, patроны bocznego ognia z bezdymnym prochem. Do gwintówki są także patроны bez hukn, dla strzelania do celu w pokojach i na letniem mieszkaniu. Waga gwintówki 5 funtów, kaliber 6 mm. Strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2 weršków. Strzał celny na 400 kroków. Specjalna ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobnego zwierzca, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 31 rb., 100 sztuk patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 kop.

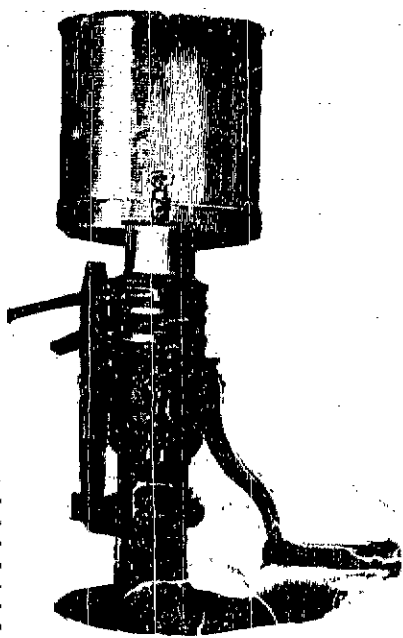
◆ wieżo otrzymano ◆

broń centralnego ognia „The Forester“ (Лесничья), która, zawiązując swym zaletom i będąc bez zarzutu, w bardzo krótkim czasie rozeszła się w olbrzymiej ilości. Broń wypróbowana i przestrelana. Strzał znakomity, staranne i trwałe wykonanie. Cena 30, 38, 45, 65, 85 i 100 rb., lufy damasceńskie, lewa „czok“. Kolby z drzewa orzechowego z rączką pistoletową. Daje się gwarancja i próbné arkusze.

Obstalunki wykonywują się za zaliczeniem. Adres: С.-Петербургский Оружейный Складъ 3д. ВЕНИГЪ. (5118)

ROZZALONY. — Nie baczcie tak, Wojciechu... przez to wasza nieboszczka nie ożyje...
— Wiem, wiem, inaczej-bym nie płakał. (Śmigus)

GRAND PRIX
PARYŻ 1900.



NOWA Centryfuga „Perfect“

przewyższa o wiele wszystkie inne

Centryfugi do mleka,
jest bezsprzecznie

Najlepszą Centryfuga
nowego stulecia.

Największa i najlepiej urządzona fabryka centryfug na świecie.

Towarzystwo Akcyjne

BURMEISTER & WAIN.
Kopenhaga, Danja.

Okolo 175 l-ych nagród. Filja w Moskwie: Burmeister & Wain, Pokrowskiej Mości.

Generalny Reprezentant na Królestwo Polskie (2125)

Alfred Grodzki w Warszawie.

Hotel „IMPERIAL“ Wilno,
dawniej Poznańskiego.

Po gruntownem odnowieniu, otwarty od 1 stycznia r. b. (5598)

BEZŁAD MASZYN ROLNICZYCH I NASION

ALFRED GRODZKI

◆ w Warszawie, ulica Senatorska № 88. ◆ (1740)

BILANS WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

po dzień 1 sierpnia 1903 r.

AKTYWA.

1. Kasa gotowizna	46,591 97
2. Rachunki bieżące: w Banku państwa i w prywatnym wileńskim Banku handlowym.	40,686 86 1/4
3. Korespondenci: z tytułu opłac. kuponów i przyjęt. wylosow. list. zast. wpłat.	1,016,264 08
4. Własność Banku stanowiące papiery procentowe: a) Państwowe i przez rząd gwarantowane: nominalne. . . 10,966,700 — 10,736,103 50 b) Listy zast., własność Banku stanowiące, nom. 1,628,800 — 1,513,507 81	12,249,611 31 2,592,408 35 140,384,000 —
5. Pożyczki krótkoterminowe *)	1,299,800 —
6. Pożyczki długoterminowe *)	5,812,253 44
7. Nadterminowe umorzenie pożyczek listami zastawnymi.	83,278 70
8. Wypłaty dłużników: a) terminowe. 3,056,706 39 b) z uchybieniem terminów i z rozłożeniem terminami . 2,755,547 05	20 25 61,484 17 3/4
9. Rozchody na rachunek dłużników.	507,249 71
10. Kupony zdyskontowane	220,000 —
11. Podatek państwowy 5%	
12. Rozchody Banku: a) z tytułu utrzymania Banku i oszacowań 308,946 02 b) z tytułu posiadłości, pozostałych przy Banku 198,303 69	
13. Dom na lokal Banku.	

BILANS 164,316,648 85

PASYWA.

1. Kapitał zakładowy	9,405,700 —
„ zapasowy i rezerwy.	5,385,574 54
2. 4 1/2-procentowe listy zastawne, znajdujące się w obiegu.	14,791,274 54
3. 5-proc. listy zastawne, podlegające wymianie na 4 1/2-proc.	140,384,000 —
4. Listy zastawne wylosowane, kupony do wypłaty i dywidenda do wypłaty	35,300 —
5. Nadterminowe umorzenie listami zastawnymi i gotowizną.	1,475,080 58
6. Fundusz amortyzacyjny terminowy i procentowy.	1,318,387 62
7. Wpłaty dłużników przed terminem	3,768,299 39
8. Sumy przechodnie	25,145 44
9. Specjalny rachunek bież. w Banku Państwa	276,491 94
10. Fundusz Kasy Oszczędności i pomocy dla urzędników	210,000 —
11. Zyski i procenty 1903 r.	405,652 49
	1,627,016 85

BILANS 164,316,648 85

Depozytów na przechowaniu 9,720,800 rb.

*) W tej liczbie długu głównego z posiadłości, pozostałych własnością Banku 1,030,900 rb. (5660)

DZIWNY UPOMINEK. — Czy już wymyśliłeś prezent dla ciotki Kunegundy na imieniny?

— Wymyśliłem... Biedna ciotka Kundzia tak mało miała przyjemności w życiu, więc napiszę do niej bezimienny list miłosny. (Kolec)

SUPERFOSFATY

poleca

TOWARZYSTWO AKCYJNE FABRYKI

Nawozów Sztucznych

i innych przetworów chemicznych

W KIELCACH.

(5003)

RADA. — Nie wiem, co robić? — mówi młoda pani Zofja do młodej pani Marji. — W bibliotece mego męża niema ani jednego tomu, którego bym na pamięć nie umiała?

— Weź sobie więc innego męża z nową biblioteką! — odpowiada młoda pani Marja młodej pani Zofji. (Mucha)

SZKOŁA MUZYCZNA SCHLESINGERA

ORAZ ZNAJDUJĄCE SIĘ PRZY NIEJ

Kursy Pianistów-Metodologów

podają do wiadomości, iż przyjmowanie nowowstępujących odbywa się codziennie od g. 12-ej do 6-ej w lokalu: Petersburg, ul. Sadowa № 86, m. 8. (5693)

Kapitał Towarzystwa przeszło 16,000,000.

Petersburskie Towarzystwo Ubezpieczeń. Towarzystwo przyjmuje asekurację od ognia, na życie i od nieszczęśliwych wypadków.

Założone

w 1858 r.

Zarząd Towarzystwa znajduje się w Petersburgu, Newski просп. № 5, dom własny. Agentury we wszystkich miastach państwa. (5424)

Pani Ossorio-Lenczewska,

prymadonna opery warszawskiej i scen włoskich, była uczennicą Marchosi, otwiera z początkiem sezonu 1-go września, salon dla pragnących brać lekcje śpiewu. Dla kształcących się na artystyki cena bardzo umiarkowana.

Petersburg, Zagorodny prospekt 17, m. 15.

PETERSBURSKA

Fabryka bielizny i krawatów

R. M. Herszman,

Kijów, ul. Proreznaja 4. Telefon № 282.

Odesa, Lanżerońska № 17.

Przyjmuje zamówienia, reperacje i znaczenie bielizny. Cennik, ilustrowany wysyła bezpłatnie. (847)

JEDEN LUB DWA

umeblowane pokoje, przy inteligentnej polskiej rodzinie, na żądanie z obiadem. W domu, fortopian i wanna. Petersburg, Zagorodny pr. 17, m. 15.

PETAR I-y WOJĄŻUJE.

Jakoś straszno mu w konaku, Gdzie po noce chodzi, straszny Krwawy cień królowej Dragi. I małżonka jej - cień Saszy. W dzień zaś pachnie coś w konaku, Jak dynamit lub sałetra - Słowem, ma król Petar I. Potężnego dzisiaj - piatra. Więc nieśka z Białogrodu W świat - niby to na wojnę... Lecz się zdaje, że jak machnie, To się więcej nie pokaże... (Smigus)

NOWOOTWORZONY

Magazyn materiałów na pokrycie mebli oraz dywanów i portjer

M. HANTMAN.

W WIELKIM WYBORZE:

jedwabne, wełniane i konopne materiały na pokrycie mebli. Dywany, cho-dniki aksamitne, atlas, plusz jedwabny i jutowy, rolety krajowe i zagraniczne, tiul na franki. Rolety płócienne i szterlingowe, gotowe i na obstatunek.

Wielki wybór gotowych portjer!

Wewnątrz Maryjskiego rynku, № 3, Chołszczewaja linja № 3, pierwsza brama za Gościnnym Dworem.

PETERSBURG.

(5688)

OGŁOSZENIE W GAZETCE NIEMIECKIEJ.

MURZYN Z KONGO

uciakł. Znak szczególny: Dialekt szwabaki.

Ratichle Impresario. (Flieg. Bl.)

Zatwierdzone przez Ministerstwo spraw Wewnętrznych.

MUZYKALNE KURSY

I. MINTOWIT - CZYŻ.

Otwarto w 1889 r.

Przeniesione zostały naprzeciwko poprzedniego lokalu, Petersburg, Petersburgska strona, róg Wielkiego просп. i ul. Wielkiej Spasskiej, № 16-1. Oprócz powiększonego lokalu do wykładow, jest duża sala na dwieście osób, przeznaczona do urządzania wieczorów muzycznych przez uczniów, mogąca służyć również do urządzania niewielkich koncertów i odczytów, kurs konserwatorjum. Wykładają: artyści, profesorowie i nauczyciele konserwatorjum. Przyjęcia codziennie od g. 11-ej do 4 ej. Nabożeństwo odbędzie się d. 31 sierpnia, lekcje zaczynają się d. 1 września. Programy bezpłatnie. Dyrektor, prof. konserwatorjum I. Mintowit-Czyż. (5689)

MEBLE

CENY GODNE PODZIWIU. NAPRZYKŁAD:

Buduarowe jedwabne z pluszem od 56 rb. Buduarowe krepon. lantazyjne, z pluszem od 35 rb. Salouowe, kryte kosztowną materją: kanapa, 2 fotole, 6 krzesel, 1 stół, 2 konsole, dywan, 2 małe stoliki, 1 stół złocony - 98 rb. Gabinet dębowy, artyst. rzeźbiony, kryty drogą skórą szagrenową - 165 rb. Elegancki fotel, kryty kosztowną materją - 15 rb. Stupy ozdobne z bronzami od 15 rb. Otomana dobrej roboty, kryta jutą - 16 rb. Jadalnia i kredens, stół, stolik do samowara, 6 krzesel, wszystko dębowe - 85 rb. Stół damski, orzechowy, ozdobny, od 18 rb. Krzesła złoczone od 4 rb. i t. d. Lustra, brzozy, dywany, obrazy i t. d. Wielki wybór mebli do akromnych i kosztownych mieszkań. Przyjmuje obstatunki. Proszę sprawdzić ceny. (5694)

I. S. FEDOTOW (Starszy).

Magazyn mebli i rzeczy okazjonalnych, Petersburg, Grochowa 27, róg Kazańska.

PETERSBURSKA SZKOŁA REALNA

z pensjonatem A. J. GELDA,

(ul. Stremiannaja 16).

W 1902-1903 roku naukowym trzy klasy wymienionej szkoły otrzymały wszystkie prawa rządowych szkół realnych. Prawa te przechodzić będą co rok na następną klasę, do siódmej włącznie. Przyjmowanie próśb do I, II, III i IV klasy odbywa się codziennie, z wyjątkiem niedziel, od g. 10-3 ej. Początek egzaminów wstępnych 18 sierpnia. Rozpoczęcie lekcji d. 21 sierpnia. P. o. dyrektora A. J. GELDA.

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju». (4009)

Administracja „Kraju”.



„WASOLIN“

MASZKIE

SKUTECZNY ŚRODEK

na porost i wzmocnienie włosów i włosów, nie dający się zastąpić środkiem

OD ŁUPIEŻU wszędzie 85 kop.

Z przes. poczt. rb. 1 k. 20, 3 flak. 3 rb. SKŁAD GŁÓWNY (5530)

Petersburg, ul. Grochowa № 40.

Oddaje się pokój

przy polskiej rodzinie, w bliskości konserwatorjum. Może być z utrzymaniem. Pianino. Wiadomość w Warszawskim składzie win. Petersburg, Kazańska 11. (5676)

Nowootworzona przygotowana szkoła dla dziewczynek

JANINY LEWESTAM,

z patentem ukończonych Petersb. Pedagogicznych kursów. Petersburg, Newski pr. 102, m. 17. Przygotowywa do instytutów i gimnazjów, języki praktycznie. Zapisać codziennie od g. 10-6. Początek lekcji 1 września. Opłata 6 rb. miesięcznie. (5690)

Froeblistka

z ukończeniem kursów Jahołkowskiej w Warszawie, z wykształceniem, posiadająca język niemiecki, poszukuje zajęcia. St. Ligowo, Stefanowska 53. (5697)

Wodolecznica i Pensjonat

d-ra Kotłaczowskiego

W SZCZAWNICY.

Jedynie cały rok otwarte. Kuchnia wykwinna. Ceny bardzo przystępne za wszystko z kuracją. (2012)

DWUZNACZNIE. — Garsoni baranina jest tak twarda, że jej ugryźć nie sposób...

— A czyż to moja wina?...
— A czyja?
— Barana.
— Cooo! zawołaj mi tu właściciela. (Kotlec)

MUZYCZNO-DRAMATYCZNE

KURSY RAP-HOPH

Założone w roku 1882.

Petersburg, ul. Gogola № 7 (dawniej M. Morska).

Przyjęcia od 20 sierpnia codziennie. Nabożeństwo odbędzie się d. 31 sierpnia o g. 1 w poł. Początek lekcji d. 1 września. Szczegółowe programy wysyłamy i wydajemy bezpłatnie. Piśmienne podania uprasza się adresować na imię (5653)

Dyrektora Eug. Pawł. Rap-hoph.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Młodska № 4.

17411

KWIATKI PROFESORSKIEGO KRASOMÓWSTWA.

Profesor anatomji. Do wewnętrznego kanału ustnego dostają się często małe obce ciała. Chodzi tu przeważnie o małe dzieci... (Flieg. Bl.)

Wydawnictwo GEBETHNERA I WOLFFA.
NAGRODZONA

2 WIELKIMI MEDALAMI SREBRNEMI

NA WYSTAWACH KUCHARSKICH
W WARSZAWIE I ŁODZI
ORAZ ZASZCZYTNEM POLECENIEM
NA WYSTAWIE HYGIENICZNEJ W WARSZAWIE.

NAJNOWSZA KUCHNIA

WYTWORNA I GOSPODARSKA.

Ułożyła MARTA NORKOWSKA.

Zawiera 1,032 przepisy gospodarskie z uwzględnieniem kuchni jarskiej, z ilustracjami, wzory nakrycia stołu, sposób ogólny podawania przekąsek i potraw, 70 wzorów „Menu” skromnych i wystawnych śniadań, obiadów i kolacji na każdy porę roku i t. p.
W ozdobnej okładce, stron 420 większego formatu. Cena rb. 1 kop. 80, w kartonie rb. 2. Przesyłka pocztowa kop. 30. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wyszły i są do nabycia:

KALENDARZE na 1904 rok.

NAKŁADEM

Tow. Akcyjnego S. Orgelbranda Synów,

Warszawa, Hoża 41. — Telefon 781.

KALENDARZE do zrywania (kartkowe) w 24 odmianach.
KALENDARZE „ ” (ścienne z blokiem).
KALENDARZE Ścienne (tablicowe).
KALENDARZE Terminowe.
KALENDARZE „Terminarz” (książka do zapisywania terminów na każdy dzień).
KALENDARZE Biurkowe z notatn. na każdy dzień (na podstawie drewnianej).
KALENDARZE Bloki w różnych wielkościach.
KALENDARZE Kieszonkowe.
KALENDARZE Reklamowe.

(2133)

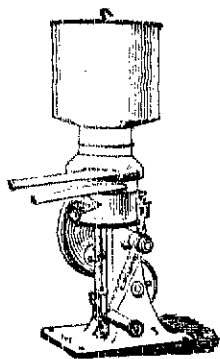
**Ze wszystkimi prawami szkół
realnych rządowych**

WARSZAWSKA 7-KLASOWA SZKOŁA REALNA

prof. A. DMOCHOWSKIEGO,

zatwierdzona przez J. E. MINISTRA OŚWIATY w d. 8/21 sierpnia r. b., przyjmuje prośby o przyjęcie do szkoły od klasy przygotowawczej do siódmej włącznie i udziela wszelkich informacji w kancelarii, przy ul. Koszykowej № 9 w Warszawie, codziennie od 10 do 2 i od 4 do 6. Mający świadectwa szkół realnych rządowych przyjmowani będą bez egzaminów.

(2128)



OSTATNI WYRAZ TECHNIKI!
NAJNOWSZE I NAJLEPSZE

CENTRYFUGI „GLOB”,

Akc. Tow. „Rotator”, w Sztokholmie.

Generalni Reprezentanci na Cesarstwo, Królestwo i Syberję

LAMPE & C^o,

Warszawa Szkolna 7.

Kompletne urządzenia mleczarni, instruktorzy i monterzy szwedzcy do dyspozycji.

(2016)

AGENTURY wszędzie poszukiwane i do oddania.

PIORUNOCHRONY, TELEFONY, DZWONKI ELEKTRYCZNE.

Specjalnie podług najnowszych zasad instaluje

Stanisław STRAUS.

WARSZAWA, Nowy Świat № 47, w podwórzu.

CENNIKI BEZPŁATNIE

(2046)

STRASZNY WYPADEK. — Miał pan kiedy jakiś nieszczęśliwy wypadek kolejowy?

— Owszem, w tunelu pod Miechowem. Chciałem pocałować córkę i pociemku pocałowałem matkę...

Od 1-go października r. b. program rozszerzony.

„Biblioteka Samokształcenia”

Dwutygodnik poświęcony nauce i sztuce.

Najpotężniejszym czynnikiem w życiu narodów była i pozostanie wiedza. To tylko ludy, które kulturalnie ciągle podążają naprzód, pozostaną na arenie życia. Tą myślą powodowani, rozpoczęliśmy przed półtora rokiem wydawnictwo dzieł naukowych, pod ogólnym mianem „Biblioteki Samokształcenia”. Obecnie od października zakres Biblioteki rozszerzony w ten sposób, że po za dziełami naukowymi zamieszczamy artykuły treści popularno-naukowej ze wszystkich dziedzin nauki: jak to z historii, historii religii, cywilizacji, filozofii, nauk społecznych. Z przyrody, geologii, geografii, literatury, z dziedziny wynalazków, higieny i t. d. i t. d. Do współpracowników zaprosiliśmy pierwszorzędną naszą siłę naukową.

Powodzenie, jakie już zdobyliśmy, zachęciło nas do kroku naprzód, przekonano nas, że społeczeństwo nasze odczuwa potrzebę i doniosłość nauki.

Prenumerata roczn. 6 rb., z przesyłką 8 rb.;
kwartalnie 1 rb. 50 kop.; z przesyłką 2 rb.

Redakcja: Warszawa, Nowy-Świat 37.

Numera okazowe gratis.

(2137)

Cegłę Szklaną syst. „Falconier”

na okna, oberlichty, ściany, forsztownia, okna wychodzące na cudze terytoria, niezbędna dla fabryk, domów, magazynów, składów, klatek schodowych, wóren, szpitali, kościołów, zakładów kuracyjnych, kopuł i dachów szklanych, szarni, rzeźni, łóżni, balkonów i t. p., niezrównana dla budowy oranżeryj — poleca firma:

STECK i S-ka,

w Warszawie, Jerozolimska al. № 61. Telefon № 1158.

Prospekty i wszelkie wiadomości na żądanie.

(2122)

ZŁOŚLIWIE. — Kompozycja pańska ma pewien koloryt... Budzi tak smętne wspomnienia...

— Czy doprawdy?

— Nie inaczej — zmarłych mistrzów.

(Śmigus)

WIELKI MIĘDZYNARODOWY

MAGAZYN SAMOCHODÓW.

Warszawa, Polna № 36. Telefon 2651.

Samochody własnej fabrykacji oraz najlepszych francuskich fabryk: Pauhard, Levassor, Mors, George Richard, Dion Bouton i innych.

Wynajem i reparacja. Sprzedaż części oddzielnych benzyny i oliwy. Nauka jazdy.

(2017)

FABRYKA

KAMIENI I SZAJB SZMERGLOWYCH

BRACI ZAREMBA,

Warszawa, Mokotów, ul. Nowo-Aleksandryjska 3.

Zamiejscowi agenci pożądan. Cenniki wysyłamy franco i gratis.

(1991)

ZAKŁADY MECHANICZNE

E. PLAGE i T. ŁASKIEWICZ

w LUBLINIE.

Kotły parowe różnych systemów i wielkości.

Kompletne urządzenia gorzelni, rektyfikacji, krochmalarni, syropiarni, browarów i terpentyniarni.

Aparaty cukrownicze.

Maszyny do wyrobu cegły.

W ciągu ostatnich trzech lat wykonaliśmy przeszło 40 nowych gorzelni.

(1787)

DYWANY

(1978) Warszawa, Bracka 20.

OBICIA MEBLOWE i t. p.
tylko u

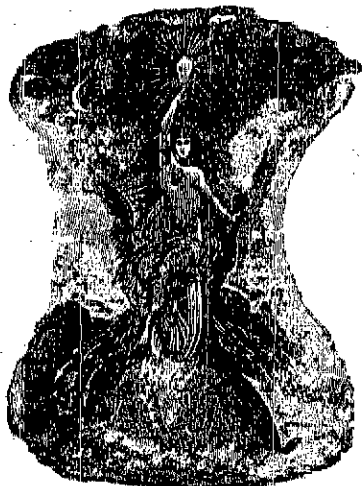
Piotra Gieżyńskiego,

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

POWSZECHNE TOWARZ. ELEKTRYCZNE A. E. G.,

Warszawa, Królewska 27 (na 8 paździer. r. b., Marszałkowska 130),

(2136)



urządza instalacje oświetlenia elektrycznego: fabryk, domów, sklepów, mieszkań, i t. d. oraz przyłącza do Stacji centralnej miejskiej.

Obecnie wykonujemy instalacje dla przyłączenia do Centralnej stacji miejskiej: w Hotelu Brühlowskim, Resursie kupieckiej, Banku Handlowym w Warszawie, w Domu Warszawskiego Tow. Ubezpieczeń, domu W-go Seydenbeuthla (róg Pięknej i Marszałkowskiej), domu W-go I. Rothberga (ul. Moniuszki), Cukierni p. f.

J. Zawistowski (róg Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskiej), w piwnicach i kantorze składu win «KAROL LESISZ» i t. d.

DOBRY MAŻ. — Ubezpieczyłem się na życie, po mojej śmierci otrzymasz trzydzieści tysięcy.
— Jakiś ty dobry, mężczyś! Nistylko za życia myślałeś o moich przyjemnościach! (Kolce)

KSIEGARNIA

E. WENDE i Sp. w Warszawie

posiada na składzie głównym:

Rostafiński Józef, prof. dr. Botanika na biologicznej podstawie. Kurs I. Systematyka. Z tablicą barwną i 199 rycinami w tekście. Cena w oprawie 1 rb. 5 kop.
— Botanika. Kurs II ogólny. Z 302 rycin. w tekście. Cena w opr. 1 rb. 25 k.
— Przewodnik do oznaczania pospolitych roślin. Wydanie II, pomnożone. Cena 50 kop. (2116)
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki języków obcych, bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, pod tyt.:

Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12, 24 i 40; kurs I-szy k. 80, kurs II-gi rb. 1 k. 60.
Rusko-Niemiecki po kop. 5, 12, 24, 40 i 2.20.
Polsko-Francuzki kurs I-szy k. 1.20, kurs II-gi kop. 3.20.
Gramatyka Polsko-Francuzka k. 1.20.
Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75, kurs II-gi k. 1.20.
Polsko-Ruski Elementarz po k. 5, 12; kurs I-szy k. 1.40, kurs II-gi k. 1.80.
Skład główny w księgarni J. Fliszera, Nowy-Swiat 9, Warszawa. (1715)

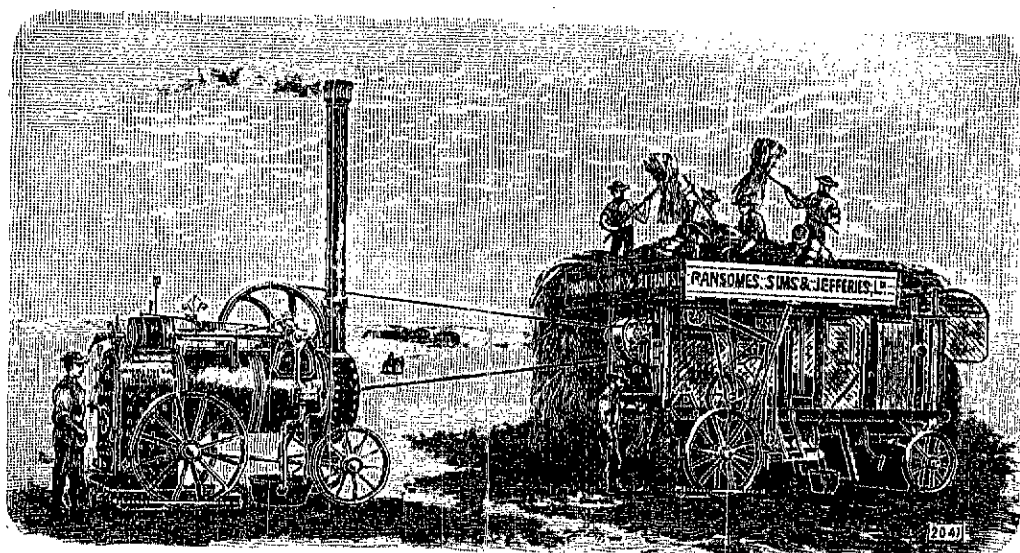
Ekzystujący od r. 1870 w Warszawie
**MAGAZYN MEBLI
ZALESKIEGO i Sp.**

№ 2, Erywańska № 2,
dom gminy Ewangelickiej.
Poleca największy wybór mebli najświeższych fasonów. Dział dekoracyjno-tapicerski. Warsztaty własne. Ceny niskie, stałe. (1955)

BIURO

Rekomendacyjne WASILEWSKIEGO, b. nauczyciela gimnazjum. Warszawa, Marszałkowska 123. Polki, niemki, francuzki, angielski. (1912)

OSTATNIE SŁOWO TECHNIKI.



LOKOMOBILE I MŁOCARNIE PAROWE
ANGIELSKIEJ FABRYKI
RANSOMES SIMS & JEFFERIES.

REPREZENTANT

ALFRED GRODZKI,

WARSZAWA, SENATORSKA 33.

Katalogi ilustrowane wysyła się na żądanie gratis i franco.

(2006)

Fabryka Tow. Akcyjnego

„PUSTELNIK”

POD WARSZAWĄ

wyrabia: Dachówki żłobione patentowane, trwałe i lekkie, odznaczone na wystawach w Lublinie, Wilnie i Berdyczowie dyplomami uznania i złotym medalem; Cegłę w najlepszych gatunkach kominową, radialną, gzymsową, maszynową, kanalizacyjną, okładzinową i zwyczajną.

Fabryka podejmuje się krycia dachówką, wraz z łucniem w Cesarstwie i Królestwie.

Zarząd i kantor fabryki w Warszawie, Bracka 16. Telefonu № 1160. Cenniki ze wszelkimi informacjami na każde żądanie wysyłają się gratis. (1774)

NA WYSTAWIE. — Co to znaczy: wystawa re-tro-spektywna? Co na niej wystawiają?

— Stare malowidła.
— Tak mi gadać! Wystawię moją teściową

(Śmigus)

ODWAŻNY. — Więc pan widziałeś, jak oskarżony strzelał dwukrotnie?
— Widziałem.
— Jak daleko był pan, gdy strzelił po raz pierwszy?
— Bardzo blisko, najwyżej o pięć kroków...
— A przy drugim strzale?
— Może o... tysiąc kroków. (Kolce)

Ekzystujący od r. 1860 Magazyn i Fabryka

J. Kuczmierowski

w Warszawie, Marszałkowska № 108, została nagrodz. złotym medalem na paryż. wyst. Poleca: siódła, zaprzęgi, kufty, walizy, wszelką galanterię skórzaną, wyroby gumowe i sportowe. Towarowy wyborowy, ceny niskie cenniki na żądanie. (1728)



Fabryka egzyst. od r. 1882.

J. Ziemiński,

przeziębioną została

Warszawa, Erywańska 14.

Poleca w wielkim wyborze: zaprzęgi, siódła i galanterię skórzaną. (2112)

„GUDRONIT”.

Biuro Techniczne Budowniczego A. Ciszewskiego. Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 2.

Osuszanie wilgotnych domów. Radikalne tępienie grzyba drzewnego. Płót-no gudsonitowe, jako najlepsza warstwa izolacyjna na fundamenta domów nowostawianych. Dzielnicowarstwowa papa asfaltowa do krycia dachów. Własna fabryka wentylatorów wszelkich systemów. (2029)

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

Golczewskiej,

Warszawa, Nowy-Swiat 86.

Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki, bony polki i cudzoziemki, oraz gospodynie i panny służące. (1994)

Z ROZMÓW POUFNYCH. — Pogląd, taś, wdychasz, co ci jest?
— Ach, jestem zakochana!
— W kim?
— W Edziu, Stasiu, Olesiu i jeszcze w cawarym, ale już nie wiem, jak się nazywa... (Śmigus)

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

WŁ. GOSTYŃSKI

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA N° 3 FABRYKA MOKOTOWSKA N° 3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

Fabryka: Warszawa, Mokotowska 3.

SKŁADY FABRYCZNE:

W Warszawie: Wierzbowa 3.
W Łodzi: Piotrkowska N° 68.
W Petersburgu: Newski pr. N° 42, dom Ormiańskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościnnego Dworu.

Meble żelazne wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i welocypedy dziecięce. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiązania dachowe, oranżerie i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wąskotor. stałe i przenośne, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Lewary. Słusarsko ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, kłozety, rezerwoary, drzwiczki herm. do pieców, ruszty, prasy do kopjow. Urząd. stajen i łaźni. Wyroby blacharskie. (1880)

◆ Cenniki na żądanie franco. ◆

S. ORGELBRANDA

„ENCYKLOPEDJA POWSZECHNA“

TOM XV. Zawiera od U—Yvon, 533 rys., 3 map geograficznych i 1 tablicę kolorową. Encyklopedia wychodzi zeszytami, po 20 k. za zeszyt, tom rb. 4, z przesyłką rb. 4—60, tom w oprawie rb. 4—60, z przesyłką rb. 5—20. **OSTATNI XVI TOM** Nadsyłający zamówienia wprost do Administracji: Zgoda N° 7, kosztów przesyłki nie ponoszą. **Z SUPLEM. W DRUKU.** Wyszło dotąd 15 tomów; można je otrzymać na rozplaty miesięczne od rb. 3.

BIURO ROLNICO-TECHNICZNE
inz.-agronoma

Zygmunta Kotarskiego,

Petersburg, Admiraltejskij kanał 9, telefon 5577. Dla depesz: Petersburg, Kotarski.

1) **DZIAŁ MELJORACYJ:** drenowania, irygacje, urządzenie łąk, wykonywanie projektów i planów w celu otrzymania pożyczek meljoracyjnych z ministerstwa rolnictwa.
2) **DZIAŁ WIERTNICZY:** studnie artezyjskie, instrumenty wiertnicze, aparaty dźwigniowe dla wierceń głębokich, roboty wodociągowe.
3) **DZIAŁ GÓRNICZY:** poszukiwania ciał kopalnych, badania złóż węglu, rudy, pokładów glin ogniotrwałych, torfu i t. d., układanie map geologicznych majątków. (5687)

Zatwierdzone przez Minister. Spr. Wown. w 1880 r.

MUZYKALNO - DRAMATYCZNE I OPEROWE

KURSY POLLAK,

Petersb., Newski pr. 46 (naprzeciwko Gościnnego Dworu).

Wykładane przedmioty i wykładający:

Fortepian. Pani Jadwiga Zaleska. » S. G. Bohak. » M. P. Morys. » L. B. Kisielska. » A. S. Kamieńska. Pan E. B. Wilbuszowicz. » L. L. Truskowski. » W. B. Pollak. » M. M. Eksztajn. » B. K. Jurgens. » G. A. Sandow. » E. W. Schau. » N. G. Sztajner. » O. E. Romanowski. » A. M. Paszczenko. Spiew. Pani N. N. Gładka, art. Ces. teatr. Pan B. W. Pollak, art. Ces. teatr. » A. M. Dawidow, art. Ces. teatr. » N. N. Kiedrow. Specjalna klasa operowa. Pan A. M. Dawidow, art. Ces. teatr. » W. B. Pollak.	Skrzypce. Pan B. W. Pollak, art. Ces. teatr. » Z. S. Kogan, solista ork. Szerem. » L. S. Neuman. Wiolonczela. Pan W. F. Aloiz, sol. Nadw. ork. Ogólna gra. Pan B. W. Pollak, art. Ces. teatr. Flet. Pan F. W. Stepanow, art. Ces. teatr. Instrumenty dęte. Prof. F. F. Turner. P. B. B. Brain, art. Ces. teatr. Cytra. Pan G. I. Kulman. Specjalna teoria. Pan A. P. Prokofjew. Klasa chóru. Pan W. B. Pollak. Deklamacja i sztuka dramatyczna. P. J. M. Jurjew, art. Ces. teatr.	Historja teatru. Pan W. W. Wychowski. Charakterystyka. Pan A. S. Ozerow, art. Ces. teatrów. Mimika i plastyka. Pan F. A. Wasiljew, art. Ces. teatrów. Obowiązkowa klasa fortepianu. Pani S. G. Bohak. Pan I. W. Szostakowski. » A. P. Prokofjew. Teoria muzyki i sol-fedžio. Pan W. B. Pollak. Estetyka i historia muzyki. Pan N. D. Bernsztein, b. docent Berliński. król. konserw. Instrumentacja. Pan A. P. Prokofjew. Język włoski. Pani K. Kalehari - Stawrowa.
--	---	---

Zapis nowowstępujących codziennie od g. 10-ej rano. Nabozęństwo i arcyście poświęcenie nowego lokalu d. 31 sierpnia o godz. 1-ej. Lekcja zaczyna się d. 1 września. Na kursach urządzona sala koncertowo-teatralna (na 300 osób) oraz scena ze wszystkimi akcesorjami, z elektrycznym oświetleniem. (5695)

Dyrektor **B. POLLAK.**

Wydawnictwo Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.

Opuscił prasę

Podręczny Atlas Geograficzny

zawierający 19 map.

W oprawie kartonowej rb. 1, zbroszowany 80 kop.

Do nabycia w księgarni nakładowej Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów, Warszawa, Zgoda N° 7, i we wszystkich księgarniach. (2134)

MERAN

Andreas Hoferstrasse 15.

Polski Dom Zdrowia

Marii Dobrowolskiej,

wdowy po lekarzu.

Pokoje słoneczne, kuchnia polsko-francuska, łożalnia, urządzenia wodociągowe, stała opieka lekarska. Wybór lekarzy dowolny. Ceny bardzo przystępne. (5661)

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

„BERNAR“

Petersburg, Włodzimierski pr. N° 19.

UNIFORMY dla pp. studentów wszystkich zakładów naukowych. Posiada wielki wybór gotowego eleganckiego męskiego ubrania. Ceny poza konkurencją.

Na obstalunki jest wielki wybór zagranicznych i ruskich materiałów w najnowszych deseniach.

Obstalunki wykonywane są pod kierunkiem doświadczonego specjalistykrojozowego, z całą sumiennoscia, elegancją i akuracjami. O przekonanie się upraszamy Sz. Publiczność. (5691)

Zakład S-go Łukasza

pod kierunkiem Marji hr. Lubelskiej w Warszawie, przeniesiony na ul. Bracką N° 22.

SPECJALNOŚĆ: Witraże figuralne i ornamentacyjne. Szklenie ołowianą robotą, całych kościołów, obrazy olejne, fortepiony, choroągwo. Firma egzystuje od r. 1867. (2035)

W CUKIERNI. — Pójdź, Stasiu, do domu; już dość się najadłeś ciastek. — Nie, mamusi... jeszcze mi nie jest niedobrze. (Smigus)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnymi rękopisami Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju” — Marszałkowska № 119.

Og. zb. №. 1104

Petersburg, 29 sierpnia (11 września) 1903 r.

Rok XXII. №. 35

TREŚĆ N-ru 35.

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Nowa książka, p. Tadeusza Smarzewskiego.

Artykuły bieżące: Feljetony polityczne. (Teresa), p. Vig. Pamiętniki Prądzyskiego, p. Józefa Krasickiego, Judaica. (Przebiegi emigracji. Kongres w Bazylei. List rosyjskiego męża stanu. Robota sjonistyczna w Rosji), p. H. i N. Wystawa ludoznawcza w Oleszynie, p. X. Japończyk o Rosji, Ustąpienie S. J. Wittego.

Listy korespondentów „Kraju”: (Rocha zachodnie): Z Wiednia, przez T. i t. d. (Z miast i wsi): Z Rosien, p. Karmazyna. Z gubernii, przez K. G. Z Kijowa, p. Sam. i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z Warszawy, p. Albertusa i t. d.

Uwagi redakcyjne w sprawach bieżących.

Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna: Z tygodnia, przez J. Mz. Wiadomości polityczne.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sady. Szkoły i młodzież. Ruch kobiecy. Osobiste. Ziemia. Stosunki pracy. Różne. Wypadki. Sport. Nekrologja. Doniesienia.

Ekonomista: Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

W przededniu wystawy. Zjazd rolników. (Program zjazdu rolników. Stosunki rolnicze), p. G. Nad Dźwiną. (Garstka wrażeń), p. G. Gubernia witebska, p. B. Pomiedzy ludźmi. (Wywiady. — Rozmowy. — Gawędy. Hr. Józef Zyberg-Plater. P. Bohdan Szachno. P. Władysław Ciechanowiecki. P. Hieronim Mohl, p. W. Witebskie Towarzystwo rolnicze, p. G. Z placu wystawowego. (Przewidywania powodzenia. Stan kasy. Mieszkania. Oddziały bydła i koni, machin i przemysłu. Sadownictwo), p. J. O.

Ilustracje: Kościół katolicki w Dźwińsku. Komitet wystawy rolniczej w Dźwińsku, grupa zbiorowa. Mapa guberni witebskiej. Pawilony wystawowe. Sytuacyjny plan wystawy. Portrety: Stan. Łopaciński, dr. Henryk Dymśa, hr. Józefat Zyberg-Plater, Bohdan Szachno, Władysław Ciechanowiecki, hr. Teofil Zyberg-Plater, Daniel Węclawowicz, Wacław Mohl, Jan Obst.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz Józefa Brandta: „Ułarczka”.



NOWA KSIĄŻKA.

Smutno mi się robi, gdy widzę starą gazetę. Żyła zakrótko, by wynagrodzić trud, poniesiony przed jej przyjściem na świat. Jak rzadko znaleźć można dziennik z przed lat kilku, po którego przeczytaniu powiadamy sobie: «Szkoda! To warto było przedrukować w książce!»

Kto więc należy do cechu, niech uchyli czoła, gdy ukaże się książka, z takich przedruków złożona, a mimo to świeża, żywa, zajmująca. Taką książką są wydane właśnie «Pisma polityczne» Stanisława Koźmiana.

Mieć nieustannie sprawy świata na oku, śledzić je, badać, przejmować się nimi, chłonąć w siebie przez tygodnie, miesiące, lata obrazu bądź nagłych, bądź powolnych przemian, aby potem ująć to wszystko w jeden artykuł dziennikarski, jak promienie słoneczne w soczewkę — oto cel i chluba każdego publicysty, który pragnie zalety treści łączyć z zaletami formy.

By umiejętność tę posiadać, trzeba wżyć się myślą i sercem w świat, o którym mamy pisać, trzeba władać językiem tak, by móżdż w jednym zwrocie, w kilku wyrazach zawrzeć szereg rozumowań, które nas długonekały; trzeba umieć odtworzać w pamięci nastrój dni przeżytych; trzeba umieć wyszukać na zawołanie w tajnikach własnej myśli wątek, przerwany dawno, a poczęty niegdyś w chwili silnego wstrząśnienia. By być dziennikarzem, trzeba umieć ześrodkować całą swą wiedzę, całą swą energję, wszystkie swe umiłowania i nienaści w jednym zamachu pióra, w jednej iskierce zapалу, w dwustu wierszach druku.

Jeżeli tą miarą mierzymy wartość artykułów, to prace Koźmiana wypadnie nam umieścić w pierwszym szeregu najprzedniejszych twórców publicystyki europejskiej.

Weźmy jego rozprawkę o Aleksandrze Wielopolskim. Kto ją za-

czął czytać, przeczytał ją jednym tchem. Książka drży w ręku od rozżalenia, skargi, gniewu, uwielbienia, z jakimi tę rozprawę pisano.

A gdyśmy to sobie w duchu powiedzieli, otworzymy książkę po raz wtóry. Czytajmy uważnie. Czytajmy na zimno. Podkreślajmy.

W tej rozprawce mieszczą się tomy. Tych dziesięć stron to najgłębsza analiza strasznego bankructwa politycznego, to praca długich dni samotnych i bezsennych nocy, skoncentrowana w jednym wybuchu siły pisarskiej, to ostatnia karta historii, nienapisanej dotychczas.

Po tragicznej katastrofie wielka część społeczeństwa polskiego przeżyła się własnego dzieła. Niewiele było takich, którzy mieli odwagę powiedzieć: biorę odpowiedzialność za to, co się stało. Kto wie, czy naprawdę jedynym, który dźwigał odważnie brzemie własnych czynów, nie był Wielopolski. Inni pracowali nad wytworzeniem legendy. Pracowali nad tem, może bezwiednie, może mimowolnie — i ci, co nawet w strasznym oświeceniu dziejowego pożaru nie zdołali dojrzeć drogi, którą narodowi trzeba iść było — i ci, którzy, zrozumiałwszy poniewczasie, czem margrabia mógł się stać dla społeczeństwa, chcieli zdobywać mu spóźnioną popularność.

Tamci dowodzili, że i oni sami, i ich najbliżsi byli zawsze przeciwni wszelkim porywom, że w «gruncie rzeczy» chcieli tego samego, czego chciał margrabia, że byliby chętnie za nim poszli, gdyby był zechciał porozumieć się z nimi, że wszystkiemu winien był obustronny brak zaufania, że wybuch i klęskę spowodowało jakieś nieodgadnione fatum, unoszące się nad krajem...

Ci zaś, którzy chcieli oczyścić postać olbrzyma, oplwaną potwarzami, zohydzoną paszkwilem, wpadali także w ton i styl legendy. Tłómaczyli narodowi, że margrabia chciał rzeczy, na które wszyscy zgodzić się mogli bez ofiar, bez walk wewnętrznych, bez przemiany własnego jestestwa. I ci także, chcąc wy-

tlómaczyć jeden z najstraszniejszych konfliktów historii nowożytnej, powoływali się na nieporozumienie, na brak ufności, na fatum.

Ratując pamięć margrabiego, odzierano go z najistotniejszych znamion, z twórczości politycznej, z bezprzykładnej zuchwałości w pomysłach.

Koźmian nie poszedł tą drogą. Zawiele miał na to rozumu politycznego, zawiele wytwornego gustu, zawiele temperamentu w piórze. Piszząc o Wielopolskim, miał odwagę powiedzieć, że między margrabią a pokoleniem ówczesnem był przedział, widoczny dla każdego, kto nie chce kłamać; miał odwagę powiedzieć, że, z wyjątkiem kilku jednostek, ludziom z przed r. 1863 nie wolno przechwalać się, iż margrabiego zrozumieli i ocenili. Miał odwagę powiedzieć to bez względu na złudzenia własnej młodości. Życie Wielopolskiego—powiada Koźmian—to ciągła walka, to pojedynki między jednym potężnym człowiekiem a nawyknięciami, skłonnościami, wadami i cnotami, zaletami i przesadami, porywami i nałogami całego narodu, którego byt i szczęście chce mimo niego, wbrew jego woli, wyłączać przez siebie zapewnić.

«Staje on do walki z wadami i nałogami swego narodu, staje nie tylko odważnie, ale i wyzywająco, i mierzy się bez trwogi ze straszną dla wielu, tak nazwaną opinią publiczną, naraża się na straszniejszą jeszcze dla tyłu—niepopularność. Stanął śmiało, biorąc na siebie całą niepopularność».

Rzecz oczywista, iż pisarza takiego, jak Koźmian, nie znęci pokusa tendencyjnego podsuwania margrabiemu ukrytych celów i zjednywania mu w ten sposób względów potomności.

«Wielopolski był zbyt wielkich rozmiarów mężem politycznym, człowiekiem zbyt wielkiej wagi i czerstwej myśli, aby miał myśleć o odegraniu Wallenroda, o cywilnym jakimś wallenrodzynie. Margr. Wielopolski stworzył dla Polski zasadę bytu narodowego bez bytu państwowego, wskazał jej przyszłość w prawnym samorządzie i w nim chciał ją odzyskać, bez względu na polityczne rachuby. Pomysł ten jest jego dziełem i przeżyje go. Wszyscy ci, którzy w tym kierunku poszli i działali, byli dziećmi myśli Wielopolskiego, a myśli tej zawdzięczamy poczęści stan rzeczy i byt narodowy w Galicji, które najwymowniej świadczą, że Wielopolski nie był marzycielem, kiedy mniemał, iż niema przepaści, którejby polityka nie zasklepiła».

Przyjaciele Koźmiana mieli prawo nazywać się spadkobiercami Wielopolskiego w Galicji. Miel to prawo w pewnej, im samym dobrze

znanej mierze i w pewnym, ściśle określonym znaczeniu.

Wyobraźnia pokolenia młodego zdołała już przybrać w szaty fantastyczne narodziny stronnictwa, zwanego stańczykowskiem.

Zdarza się nam czytać, iż stańczycy wykonali pierwszy zwrot polityczny, i że za nimi poszło społeczeństwo; zdarza się nam czytać, że rzucili pierwszy posiew nowego ziarna, że wprowadzili Galicję na arenę lojalnej i legalnej pracy.

Nie twórzmy legend. Stańczycy nie mogli dokonać tego wszystkiego, bo gdy przyszli założyciele tego stronnictwa tułali się jeszcze zbrojno po lasach, lub w misjach dyplomatycznych przebiegali Europę, to sejmy galicyjskie pracowały już spokojnie i wytrwale, stojąc na gruncie ustaw istniejących i nie tracąc czasu na szumne protesty.

Stańczycy nie potrzebowali uczyć społeczeństwa, że nie odrzuca się zdobyczy takich, jak język w szkole i krajowcy na urzędach, bo nikt w społeczeństwie o odrzucaniu tego nie myślał.

Stańczycy byli pod innym względem spadkobiercami Wielopolskiego. Nie zrobili tego wszystkiego, co im legenda przypisuje, a jednak zrobili daleko więcej.

Stańczycy pogodzili polskie sumienie narodowe z tem, co społeczeństwo galicyjskie czyniło w imię nieuniknionej konieczności politycznej. Stańczycy przekonali Galicję, że droga, na którą wstąpiła, nie zmierza na przepaść bezdenną, lecz idzie do celu, do którego w dzielnicę sąsiedniej dążył najświetniejszy umysł polityczny polski.

Stańczycy mogli spełnić to zadanie, bo trapieni rozpaczą, zwątpieniem, wyrzutami, sami poddali się pokucie, przechodząc myślą i sercem całą kilkoletnią dolę i niedolę Tytana.

Dzieło Koźmiana starczy za spowiedź:

«Hr. Agenor Goluchowski—mówi on—był pierwszym, który rozpoczął politykę pojednania tego kraju z dynastją i państwem, zespolenia się Galicji z Austriją, a następnie rozwijał ją na podstawie bytu narodowego; politykę, którą wśród społeczeństwa broniła i krzewiła silnie szkoła stańczykowska, a którą wreszcie przyjął za swoją kraj». «Stańczycy—czytamy nieco dalej—przyłożyli ręce i znaczenie dopomogli do odrodzenia Galicji, która między rokiem 1866 a obecną chwilą (t. j. w r. 1875) było rzeczywistym i na niejednym nawet polu niepozabawionem względnej świetności».

Trudno o słuszniejszą i bezstronną miarę, zastosowaną do wła-

snego stronnictwa, do przyjaciół, do samego siebie. Stańczycy nie byli pierwsi na tej drodze, ale, wszedłszy na nią, dokonali rzeczy ogromnej: pod gmach polityczny, budujący się i przebudowywany bez końca, a narażony na nieustanne wpływy zmiennej temperatury i zmiennych usposobień ludzkich, podłożyli silne fundamenty nauk społecznych i historycznych. Nie oni powzięli myśl pogodzenia Galicji z Austriją, ale oni, ujrzawszy sytuację, stworzoną przez innych, umieli odsłonić przed oczyma narodu tę wielką prawdę, że owo pogodzenie nie jest wobec sumienia narodowego ani zbrodnią, ani słabością, że da się nawiązać do najświetniejszych objawów myśli politycznej polskiej równie w niedalekiej, jak i w dalszej przeszłości, że ci, którzy nad niem pracowali, mają prawo nie do rozgrzeszenia, lecz do wdzięczności i poparcia.

Tą pracą zapewnili owej myśli politycznej żywotność i trwałość. Akeja polityczna może się przerwać, ale myśl, płynąca z głębin dociekań naukowych, trwa nieprzerwanie.

Oto, jak Koźmian opisuje narodziny tego grona:

«Od pierwszej zatem chwili stanęło zadanie naprawy, zadanie olbrzymie, bo naprawy usposobień, przekonań, silniejszych od nich nawyknięć, przyjętych pojęć i formułek, potężnych hasła i głęboko w społeczeństwie zakorzenionych komunalów...»

«Płytkie tylko umysły mogłyby przypuścić, że podobna naprawa da się przeprowadzić mechanicznie na tem lub owem polu, tą lub ową kombinacją polityczną, przechyleniem się na stronę tej lub owej potencji. Głębsze umysły zrozumieć musiały, że należało tu sięgnąć dalej, do rdzenia rzeczy, do jej istoty, że wszelka naprawa częściowa do niczego nie doprowadzi, bo w najlepszym razie do oddalenia godziny nowych błędów, i że prawdziwa, istotna naprawa musiała mieć na celu przeobrażenie polityczne społeczeństwa i naprawę jego politycznej istoty. Pierwszym warunkiem podobnego przedsięwzięcia było doskonałe, umiejętne poznanie tej istoty i tych jej stron, które były najważniejszą i główną przyczyną popełnionych błędów i przed oczyma narodu zakrywały zbawcze prawdy...»

«Uczną potrzebę prawdy, odnaleźć ją, przyswoić sobie i w jej imieniu rozpocząć dzieło, było rzeczą prostego obowiązku».

Świetną była ta pierwsza epoka partji krakowskiej. Błysnęły wówczas z Krakowa myśli, które powtórzone, budzą zdziwienie.

«Był i przyszłość tego kraju zależą od wytworzenia zamożnego chłopca».

Słowa te wyrzekł lat temu trzydzieści konserwatysta z grupy stań-

czykowskiej, a niejeden z czytelników dzisiejszych zdziwi się, słysząc, że konserwatystą tym był Stanisław Koźmian.

Zdanie powyższe, zamieszczone w listach do «Gazety Polskiej», nie jest odosobnione. Rozwój stanu włościańskiego i jego stanowisko w przyszłości zajmowało Koźmiana nieustannie. W okresie, w którym pisywał owe listy, myśl jego zaprzętała się tem wielkiem zagadnieniem społecznym.

Zanadto przenikliwym był politykiem, by nie przeczuć, że chłop stanie się wkrótce siłą polityczną; zanadto silnie zrośnięty był ze stronnictwem krakowskiem, by nie myśleć o zużytkowaniu tej siły na rzecz tego właśnie stronnictwa. Wiemy dziś wszyscy, jak daleko niestety pragnienia te odbiegły od rzeczywistości; wiemy, że między wszystkimi stronnictwami galicyjskimi najbardziej od całego ruchu ludowego odcięte jest stronnictwo, do którego p. Koźmian należy. Książka, o której mowa, zawiera niejedną wskazówkę, tłómaczącą to niepomyślne zjawisko.

«Prawdziwą i doniosłą sprawą tutejszą — pisze autor w innym liście — jest jedynie wiejska i chłopska; w niej tkwi niebezpieczeństwo lub przyszłość. Nie dopuścić wpływu na nią warcholskiej demagogii, którego ona dotąd nie zna, oto najważniejsze zadanie kierującej kasty».

Kierującej kasty! Było to wówczas szczere aż do zuchwałości, ale było prawdziwe. Ziemianstwo było jeszcze w tej epoce kastą kierującą; było nią w całym znaczeniu tego słowa. Na tej kascie, jako na wyniku najsilniejszym, najzamożniejszym i bardziej od innych dojrzałym, oparli politycy krakowscy swą politykę. Ale każdy, kto patrzył w dal, wiedział, że pod strzechą słomianą urasta potęga nowa. Każdy umysł polityczny musiał zastanawiać się nad pytaniem, do jakich rozmiarów urośnie ta nowa siła, w którą zwróci się strona, komu da pokierować sobą.

P. Koźmian przewidział to wcześniej. Ujrzał zdaleka nadciągającą kolumnę. Wiedział o niej już na lat kilka przed owymi listami z Krakowa, wiedział o niej już wtenczas, gdy pisano «Tekę Stańczyka».

W zbliżającej się kolumnie nie upatrywał nieprzyjaciela. Widział w niej raczej sprzymierzeńca przeciw rozkiszlanej polityce konspiracyjnej, przeciw lekkomyślnym

fantazjom, przeciw dziecinnej swawoli, rozpościerającej się w miastach. Koźmian wierzy chłopu do tego stopnia, iż agitatorom, awanturującym się po miastach i zwołującym tam zebrania ludowe, radzi, żeby się przenieśli na wieś i zajęli się kształceniem ludności wiejskiej. Wyobrażał sobie, że zetknięcie ze zdrowym rozsądkiem chłopskim będzie dla tych żywiołów najlepszą kuracją.

Posłuchajmy rozmowy Piotra z Pawłem w «Tece Stańczyka».

«Moi panowie — powiada p. Piotr, zwracając się do agitatorów — jakbym ja wam był wdzięczny, jakbym chętnie uznał wasze zasługi, gdybyście urządzali zebrania ludowe po wsiach, gdybyście tam chcieli zasięgnąć zdania większości ludu i gdybyście potrafili tak kierować temi zebraniami, żeby poparły nasze słuszne życzenia, wzmocniły nasze wobec obcych stanowisko i wpływały na wykształcenie ludu wiejskiego. Ale wy, szumnie zowiący się demokratami, ani pomyślicie o tem, ani nie pokusicie się o to!»

«Praca organiczna — prawi p. Paweł — to oświata, bo oświata to najlepsze antidotum przeciw dezorganizacji pracy. Wydajcie tę energję, którą marnujecie na urządzenie demonstracji, na oświatę, a dowiecie się, co to jest praca organiczna.

«Bierzcie udział i innych namawiajcie do udziału w prawidłowym życiu politycznym. Walczcie przeciw temu wrodzonemu nam próżniactwu, które zasłania się sofizmatem, że w tych warunkach nic zrobić nie można, a dowiecie się, co to jest praca organiczna. To przecież dość szeroka niwa dla waszej działalności, a nawet ruchliwości i ambicji. A brak, brak wielki, brak na tej niwie pracowników, szczególnie pracowników sumiennych, wytrwałych, obznajomionych z rolą»...

Trudno o większy optymizm. Widzę na obliczu czcigodnego autora ten dobrze nam znany uśmiech, nawpół filozoficznie-pobłaźliwy, nawpół sarkastycznie - karzący; zawitał w przelocie na chwilę, gdy oko padło znowu po latach tyłu na karty «Teki». Ci, co alarmowali Lwów i Kraków, mają dowieść poprawy, urządzając zebrania ludowe po wsiach! mają zachęcać szersze koła do udziału w życiu publicznym! Trzeba sobie uprzytomnić ogromny czas przedział, trzeba przywołać na pamięć ówczesny stan Europy i ówczesne pojęcia polityczne w świecie wykształconym, trzeba pomyśleć, że gdy «Tekę Stańczyka» wychodziła, nie było jeszcze ani zjednoczonych Włoch, ani zjednoczonych Niemiec, ani kolei elektrycznych, ani telefonów, ani współczesnej literatury, ani współczesnej sztuki; trzeba powiedzieć sobie, że

działo się to w odległej epoce dziejowej, by nareszcie pojąć, że pisał to najdzielniejszy polemista kohorty stańczykowskiej.

Lata dokonały swego. Ewolucja odbywała się powoli, lecz stale. W dwadzieścia lat po ukazaniu się «Teki», obierano znowu posłów do sejmu. Po raz pierwszy przekonano się tym razem, że słowo drukowane, że pismo polityczne oddziaływało na chłopów polskiego w Galicji. Wybory wywołały popłoch w szeregach zachowawczych. W chwili pierwszego przerażenia zdawało się, że Galicja leży u stóp rozpętanego warcholstwa.

Ze słowami trzeźwej przestrogi zwrócił się wtenczas do swoich przyjaciół politycznych prof. Bobrzyński. Głosy, zwracające się bezwarunkowo przeciw zasiadaniu włościan w sejmie, przypisał zapalowi walki, a nie podzielając obawy, która opanowała jego stronników, zaznaczył wiarę w rychłą pod względem politycznym dojrzałość silnej warstwy inteligentnej.

Na broszurę Bobrzyńskiego odpowiedział Koźmian listem otwartym. Ewolucja dobiegła kresu. Występuje on w nim wprost, z zasady, przeciw obieraniu posłów włościańskich. Kuratelę polityczną nad włościanstwem podnosi do godności dogmatu. Bobrzyński, który, jak nikt inny, umiał przedstawić narodowi na przykładzie własnych jego dziejów, czym jest rzeczywiście jądro politycznej myśli stańczykowskiej — to «konnica, tratująca po porażce własną piechotę». Kto wejście kilku sukman do sejmu nie uważa za nieszczęście, ten odstępuje od wierności zasadom, staje się niebezpiecznym rozstrojem, pobłaża złemu, a wyzbywa się odwagi w wypowiedzaniu prawdy.

List ten ukazał się w chwili, gdy lud garnął się gorączkowo do polityki, gdy prawo obierania posłów z własnego stanu uważał za przywilej nieoceniony. Drogi musiały się rozejść. To, co niektóre umysły pieściły, jako marzenie marzeń, a mianowicie oparcie tego, co w stańczykostwie jest zdrowem, niespożytem, niewątpliwem, o wielką masę konserwatywnego, katolickiego i przywiązanego do swej ziemi włościanstwa, rozwiało się, jak mgła.

Czy to było nieuniknione? Sądziemy, że nie.

O brak zyczliwości dla ludu nikt stronnictwa krakowskiego nie posądzi. Dowiódł tego Stanisław Tar-

nowski, pisząc sławne «Porcje», w których oskarża pewną część ziemianstwa galicyjskiego o wyzyskiwanie ludu.

«Tarnowski—pisze nasz autor—mógł zbłądzić w szczegółach i przesada, ale miał najzupełniejszą słuszność, kładąc palec na ranę, może następując na nagłotek».

Nie z braku miłości wyniknęło zatem to całkowite rozdwojenie między stronnictwem krakowskim a prądem płynącym z dołu. Wyniknęło ono z jednego z tych złudzeń, których nie unikają nawet ludzie i stronnictwa, obierające trzeźwość polityczną za naczelne godło.

Konserwatyści krakowscy wyobrażali sobie, że pod wpływem oświaty, pod wpływem władzy, złożonej w ręce krajowców, nadejdzie ten stan wymarzony, w którym lud wiejski, odwzajemniając się warstwom innym, przedewszystkiem zaś warstwie ziemiańskiej, za naukę, za życzliwość, za pracę około dobra kraju, złoży na jej barki brzemię życia politycznego i z zafaniem oczekiwać będzie rezultatów.

Tak się nie stało.

Chłop, jako wyborca, nie zdał się z ufnością na poradę dziedzica. Z pomiędzy kandydatów, ubiegających się o jego względy, sam postanowił wybierać, a kierował się przytem oczywiście dbałością o swój własny interes chłopski, pojmowany naiwnie, kastowo, egoistycznie, a nieschodzący nigdy z widnokręgu.

Gdy nie było innych kandydatów, godnych jego łaski, obierał swym pełnomocnikiem chłopą, równego sobie; gdy inni się zgłaszali, obierał nie najrozumniejszego, nie najzaciejszego, nie najwymowniejszego, lecz tego, o którym mógł przypuszczać, że w razie konfliktu między interesami różnych warstw, nie popłynie w kierunku szkodliwym dla interesów chłopą.

Czy w innych społeczeństwach bywa inaczej?

Różnice są. Najważniejsza z nich jest może ta, iż w krajach zachodnich stronnictwo, dbające o sympatje ludu, nie wstydzi się zdobywać te sympatje. Niema dziś w Niemczech stronnictwa, któreby się nie ubiegało o życzliwość mas, któreby nie ubiegało się o nią wprost, jawnie, w biały dzień, któreby nie ubiegało się o nią w pismach, dla ludu wydawanych, na zebraniach, w interesie ludu zwoływanych, w rozprawach sejmowych, staczanych ku obronie tegoż ludu od samowoli urzędnika lub wszelakiej

krzywdy, bez względu na to, z kąd ona pochodzi. Każde żywotne stronnictwo w Europie, każde bez wyjątku ma dziś takie lewe skrzydło, czuwające bacznie nad tem, by lud nie przestał nagle widzieć w przywódcach obozu swoich przyjaciół i doradców.

Nie mógł nie wiedzieć tego Koźmian. Przebija to z jego listów z Krakowa.

«Dział pism ludowych jest prawie zupełnie zaniedbany — pisze on w roku 1876 — co tem więcej pożałowania godne, że dość już znaczna ilość szkół ludowych przysparza co roku po wsiach czytelników, potrzebujących zdrowego umysłowego pokarmu»...

Iluz tych czytelników przysporzyły te szkoły przez epokę, która nas od owych listów oddziela! Czy w tym samym postępie wzrastało między konserwatystami przekonanie o potrzebie pism dla ludu tak rozumnych, by mu je śmiało można dawać w rękę, ale też zarazem tak jego sprawie i jego potrzebom oddanych, by je lud chwycił z zajęciem, z wiarą, z upodobaniem?

Okres dwudziestosiedmioletni nie mija bez śladu. Kraj dziś wygląda inaczej. Pracę, podjętą w kierunku, który Koźmian w słowach powyższych mimochodem zaznaczył, inaczejby już dzisiaj rozpoczynać trzeba i inaczej nią kierować.

Były to czasy, w których za dowód pewnej postępowości, a nawet za dowód pewnych skłonności demokratycznych poczytywano stronnictwu krakowskiemu, że nie waha się popierać ludzi, pochodzących z ludu, gdy ci przejmą się przekonaniem stronnictwa!

Dziś to nie wystarcza.

«Po dziesięciogodzinnym pochodzie i siedmiogodzinnym boju, przy braku pistonów, po stracie dwustu ludzi z oddziału wszczął się popłoch. Popiel spostrzegł starego szlachcica, który ledwie iść może. Zatrzymuje konia, zeskakuje z niego. «Wasze szlachcie—wola—siedaj na koni!»

Temi słowy opisuje Koźmian ową scenę zgodnie z opowiadaniem naocznych.

Henryk Sienkiewicz zachwyca się tym drobnym epizodem smutnej doby dziejowej. Z niesłychanym odczuciem plastyki historycznej widzi on w tych kilku słowach, rzucanych gorączkowo wśród popłochu, charakterystykę człowieka, szczepu, pokolenia.

Kiedy wszystko się rwie, kiedy połowa oddziału padła na pobojuwisku, kiedy jedyna linja odwrotu prowadzi przez Wisłę, a na Wisłę

ani mostu, ani promu, ani brodu, kiedy rozpacz bierze nas w objęcia, pamiętać o pergaminach, a przypomniawszy sobie, dać dowód męstwa, zasługującego na pamięć w narodzie, na to trzeba czegoś więcej prócz tradycji i wychowania, na to trzeba żyć w epoce, która tysiącem włókien zrastała się jeszcze z najdalszą przeszłością. A nie wyobrażamy sobie, że jest to scena z konfederacji Barskiej. Działo się to temu lat czterdzieści.

Zmieniły się czasy, zmieniły się pojęcia.

Chateaubriand powiada w swych «Pamiętnikach z za grobu»: «*L'aristocratie a trois âges successifs; l'âge des supériorités, l'âge des privilèges, l'âge des vanités: sortie du premier, elle dégénère dans le second et s'éteint dans le dernier*». Nie wiem, czy jest wielu polaków, którzyby szlachcie polskiej życzyli przejścia przez wszystkie trzy stopnie.

Trudno utrzymywać, by jaśniała wyższością. Gdy więc przywilejów nie posiada, a nie chce zmarnieć w próżności, nie ma innej drogi przed sobą, jak tylko powolne otrząsanie się w życiu politycznym i na terenie politycznym z cech kastowości.

Dla ogromnej liczby umysłów jest to dziś proste i jasne. Przeczytajmy książkę Koźmiana, a odniesiemy wrażenie, że przed laty 27 takiem jeszcze nie było.

Książka ta jest «dobrą, choć starą» już w pierwszym dniu ukazania się. Jest nią, bo zawiera mnóstwo rzeczy, które się nie starzeją. Nie starzeje się przedewszystkiem tu, jak zawsze, wielki talent pisarski. Młode są dziś, jak w dniu poczęcia, świetne wizerunki ludzi politycznych, młody jest humor w liście o dewocji krakowskiej, młoda jest śmiałość, z jaką ten stańczyk, ten konserwatysta, ten ugodowiec mówi dworowi austriackiemu niejedną gorzką prawdę z powodu polityki wschodniej. Książka ta ma tyle młodości w sobie, że gdy za lat trzydzieści młodszy od nas wyjmą ją z biblioteki, przekonają się ze zdumieniem, że jeszcze nie zdołała zestarzeć się zupełnie.

Tadeusz Smarzewski.

TERESA.

(Artykuł niniejszy odebraliśmy z zagranicy z dwutygodniowym opóźnieniem).

Zamknęli ją w celi na lat pięć. Rok temu mało kto po za Francją wiedział o jej istnieniu, przez kilka miesięcy zajmował się nią świat cały, a gdy czas jej kary dobiegnie kresu, niejednemu nawet z czytelników «Figara» trudno będzie przypomnieć sobie, o co ją oskarżano i za co osadzono w więzieniu.

Proces Teresy Humbert rozczerował niejednego. Spodziewano się większych skandalów.

Ani jeden z dzisiejszych ministrów nie stawiał na świadka! Ministerstwo się nie zachwiała! Spadek po Crawfordzie nie będzie powodem przesilenia!

Wyznaję otwarcie, że udział ministrów i przesilenie gabinetowe uważam w tym razie za dodatki całkiem obojętne. Są w tym procesie rzeczy ważniejsze. Jest przede wszystkim to niesłychanie zajmujące tło społeczne, na którym mogła wyrosnąć taka roślina, jak ów proces Humbertów.

Dojrzała przez lat 26. We wrześniu r. 1877 oplakano zmyśloną śmierć zmyślonego Crawforda, pocieszając się zmyślonym jego testamentem. W siedm lat potem zawarto zmyśloną ugodę z nieistniejącymi jego synowcami i zaczęto toczyć z nimi walkę o zmyślony spadek.

Widmem setki milionów zahypnotyzowała zawołana kuglarka trybunały, giełdę, salony.

Dlaczego jej wierzono?

Oto pytanie, wobec którego bledną inne. Cóż mnie obchodzić mogą losy tego biedaka Flourensa, który przypominał się znowu Francji! Mnie idzie o to, jakie czary miała na zawołanie Teresa, by niemi omamić Francję.

Obywała się bez czarów. Żyła w społeczeństwie przeczulonem, neurastenicz-nem, a miała wolę silną, nerwy zdrowe, umiała panować nad sobą, a więc i nad innymi. Teresa ówczesnego wieku obwoziła po świecie tajemnicę, której odkrycie groziło jej ruiną, hańbą, więzieniem; przez ówczesnego wieku ratowała się, wydłużając tysiące, krocie, miliony od ludzi, którzy kiedyś upomną się o swoje; przez ówczesnego wieku grała komedję z rządem i sądami, z bankierami i lichwiarzami, z gawiedzią paryską, podziwającą jej palacyk, jej powóz, jej łożę, ze światem eleganckim, który spieszył na jej przyjęcia, z cudzoziemcami, których w ten świat wprowadzała. Przez ówczesnego wieku snuła nie niezrównanej intrygi, przez ówczesnego wieku igrała z katastrofą, a przez cały ten czas nie zdradziła się ani razu, nie dała osłabnąć nerwom, będącym w nieustannem naprężeniu, nie dała się opanować temu uczuciu nieokreślonego lęku, które bywa najstraszniejszym wrogiem występnych. Była zawsze taka, jaką być chciała. Była taką do

ostatka, do chwili wyroku. I taka kobieta nie miała się odznaczyć w dzisiejszym świecie i wśród dzisiejszych ludzi?

Nie zdradziła się nigdy, ale to nie wystarcza. Trzeba mieć nie tylko siłę woli, ale także isierkę twórczości. Nie-dosć jest wykonywać plany, trzeba je umieć układać. W Paryżu, gdzie krocie pomysłów rodzą się i giną w zapomnieniu, jakże trudno o myśl świeżą i śmiałą! Jeden pomysł nowy, jedna idea niezużyta zapewnia świetną przyszłość poecie, artyście, mówcy. Chcąc w tem mrowisku wydobyć się na wierzch, trzeba dokazać czegoś, czego nikt nie dokazał.

Teresę stać było na to. Zdobyła się na ideę świetną.

Procesować się z urojonym przeciwnikiem, procesować się umyślnie tak, ażeby proces po procesie przegrywać i nigdy ostatecznego nie uzyskać wyroku, to pomysł zaiste niepowszedni. Sędziowie wąpili o słuszności sprawy, może nawet wąpili o istnieniu przedmiotów spornych, ale jak wąpić o tem, że istnieją Crawfordowie, skoro im się posyła wyroki, skoro adwokaci wnoszą w ich imieniu pozwy, obrony, rekursy!

Jak można wymagać od sędziego, żeby nie wierzył w istnienie Crawfordów, żeby nie brał na serio całego procesu, skoro Humbertowie w ciągu jednego roku zapłacili 120 tys. franków tytułem kosztów sądowych. Crawfordowie zasy-pywali sędziów listami, prosząc o protekcję i czyniąc obietnice, Crawfordowie korespondowali z całym światem. Liczba listów *poste-restante*, pisywanych do Crawfordów, wynosiła tysiące.

Pomysł był genialny, ale nie mógł wystarczyć na lat dwadzieścia sześć. Powodzenie uśmiecha się tylko temu, kto nie spoczywa na wawrzynach. Zdobycyca musi zdobywać nieustannie. Umysł twórczy uważa każde swe dzieło za podstawę, za fundament dzieł przyszłych. Tak też zapatrywała się na życie Teresa.

Kredyt wytworzony nadzieją spadku mógł się wyczerpać. Trzeba było łatwości ludzkiej dorzucić innego żeru.

W r. 1893, a więc w szesnaście lat po śmierci nieodżałowanego Crawforda, założono Towarzystwo «*La Rente viagère*», oszustwo olbrzymie, zdumiewające bezczelnością. Roman Daurignac podpisuje się przy pierwszej subskrypcji na dziewięć milionów franków. Wkładki płyną, Paryż leci na lep, jest hulać za co.

Teraz już niema potrzeby uganiać się za kredytem. Kapitały napraszają się same. Rozrzutność Romana dochodzi niezwykłych rozmiarów.

— To siostra płaciła za pana?—mówi sędzia.

— Gdzież znowu! Miałem dom wartości 6 milionów!

— Za coż pan go kupił?

— No! Przecież nie zapłaciłem za niego.

Klamali, jak nikt przedtem, ale Teresa nie wszystko budowała na kłamstwie. O nie! Miała jeszcze inne sposoby zdobywania ufności ludzkiej. Była dobrodziejką ludzkości.

Tak jest, była dobrodziejką. Karmiła łaknących, poila spragnionych. Zaspakajala najstraszniejszy ze wszystkich głodów współczesnych: dogadzała próżności towarzyskiej, dawała ludziom to, o czem marzyli w snach gorączkowych, otwierała im zamknięte podwoje. Wprowadzała je w sfery, przedtem niedostępne.

Nie płaczmy nad zanikiem tej demokracji, o której nam mówiono na lekcjach historii. Nie oplakujemy nieboszczki. Pocieszmy się myślą, że nie potrzebowała umierać, bo nie istniała nigdy.

Bywały społeczeństwa mniej lub bardziej arystokratyczne; bywały społeczeństwa zdemokratyzowane w większym lub mniejszym stopniu: zupełnie demokratycznego nie było dotychczas nigdy. Póki w niem istnieją przedziały uświęcone, nietykalne, stałe, póty jest kastowem. Gdy te znikną, staje się areną, na której każdy pcha się coraz wyżej, by nasycić próżność własną, a upokorzyć cudzą.

Za gościnnym stołem Teresy ubogi malarz siedział naprzeciw ministrowi, w salonie jej reporter ścisnął dłoń senatora, w buduarze żona skromnego adwokata słuchała komplementów z ust miljar-dera. Czarodziejka, która takich dokonywała cudów, musiała być istotą dobrą. Cóż mogło się oprzeć wróżce, która skinięciem ręki rozwalala chiński mur przesądów towarzyskich?

Teresa zdziałała wiele. Ale bo też znalazła dla swych popisów niwę wymarzoną. Krocząc śmiało przez życie, garnęła w szpony milion po milionie, a za nią włókił się długi ogon drapieżców mniejszych, nie lwów, nie tygrysów, nie wilków nawet, ale szakali, lisów, tchórzów i zgłodniałych szczurów. Rzuciło się to na ogryzki, które im miotala, i wielbiło w głos jej imię. Karmiła ich. Nie jej to nie kosztowało, przecież pieniędzy na to, jak na wszystko, dostarczali łatwowierni i głupi. Natomiast uwielbienia tej zgrai torowały jej drogę, ułatwiała kredyt, rozbrajały niedowiar-ków.

Warto rzucić okiem na listy, które pisywał do niej Flourens, były minister spraw zagranicznych, chluba narodu. Jakie zachwyty, jaka pokora, jaka nędza!

Mniejsza o Flourensa. Kto o nim będzie wiedział za lat dwieście. Ale nie mniejsza o Teresę. Protokół z jej procesu to pierwszorzędny dokument do dziejów cywilizacji. To zwierciadło wieku. Rysy trochę wykrzywia, lecz podobieństwa nie zatracą.

Vig.

PAMIĘTNIKI PRADZYŃSKIEGO.

(W jednym z ostatnich numerów «Czasu» znaj-dujemy następujący list Józefa hr. Krasickiego, wy-stosowany do redakcji tego pisma, ale właściwie skierowany do znanego publicysty Jerzego hr. Mo-szyńskiego).

Generał Pradzyński pozostawił memo-riaj, który spisał, jako internowany w Gieczynie, na polecenie W. Ks. Mi-

chała. Memorjał ten wydał, jak wiadomo, generał Puzyrewski. Prócz tego opisał generał Prądyński pamiętniki, które powierzył swemu serdecznemu przyjacielowi, czołgodnemu hr. Piotrowi Moszyńskiemu, z pełnomocnictwem, aby je drukiem ogłosił wtenczas, gdy to uzna na czasie. Wdowa po jenerale i jego dwie siostry, z których jedna była moją matką, wiedziały, jak autorowi bardzo na tem zależało, aby jego praca została ogłoszona; obowiązała przeto mnie, jako najmłodszego z rodziny, bym przypomniał hr. P. Moszyńskiemu, że publikacja tych pamiętników, czy wcześniej, czy później, ma wyjaśnić niejedno z tych ważnych wypadków w naszych dziejach porobiorowych, które albo nieznane, albo niejasne. Mając zaszczyt być znanym hrabiemu Piotrowi Moszyńskiemu, zapytywałem go swego czasu, kiedy pamiętniki będą mogły być drukiem ogłoszone. Odebrałem odpowiedź, że jeszcze poważne powody są na przeszkodzie. W kilka lat później, będąc w Krakowie, złożyłem moje uszanowanie hr. Moszyńskiemu i pozwoliłem sobie moje zapytanie powtórzyć: «Bądźcie spokojni i cierpliwi; pamiętniki przygotowane do druku, ale muszę jeszcze wydanie wstrzymać». Później, kiedy krwawe wypadki r. 1863 okryły kraj cały żalobą, a czołgodnego hrabięgo podwójnie, nie była pora do tego rodzaju publikacji. Nie poruszałem narazie tej kwestji. Hr. Piotr Moszyński pamiętał jednak o swem zobowiązaniu i o danem mi przyrzeczeniu; pisał do mnie dwukrotnie, że teraz nie chwila jeszcze na publikację, i że może już sam nie wyda pamiętników, ale testamentem obliguje syna, aby tego dopełnił.

Po śmierci hr. Piotra czekałem lat kilka. Tymczasem wdowa po jenerale i obydwie siostry zmarły; czulem więc tem żywiej włożony na mnie obowiązek przypomnienia pamiętników. Hr. Jerzy Moszyński zapewnił mnie, że jest świadom przyjętego, a złaconego mu przez s. p. ojca obowiązku, ale chce obszerny wstęp do tych pamiętników dołączyć, a brakuje mu dat i pewnych materiałów.

Ofiarowałem się zaraz dać, co posiadam, i przyniosłem wkrótce 72 listów jenerala, pisanych z obozu i po kampanji, jak również kilka dokumentów, dotyczących się powstania 1831 r. Czekając znowu jakie dwa lata, lecz pamiętniki nie wychodziły. Pozwoliłem więc sobie listownie zapytać o to najuprzejmiej hr. Jerzego Moszyńskiego, nadmienając, że kiedy generał Puzyrewski publikował memorjał Prądyńskiego, to przecież teraz najważniejsza pora wydać i pamiętniki. Na ten list nie odebrałem odpowiedzi, mimo, że upłynęło już przeszło dwa lata.

Uważając pamiętniki jen. Prądyńskiego za cenny materiał historyczny, wiedząc, jak temu wujowi zależało, aby jego udział i poglądy na powstanie 1831 r. były znane szerszemu światu, nagabywałem wreszcie wielostronnie, dla czego ogłoszenie tych pamiętników tak długo się opóźnia, udaje się za pośrednictwem «Czasu» z prośbą i uprzejmym zapytaniem do hr. Jerzego Moszyńskiego: czy te pamiętniki będą wydane i kiedy? Wiem, że jen. Prądyński powierzył te pamiętniki hr. Piotrowi Moszyńskiemu z jaknajobszerniejszym peł-

nomocnictwem co do czasu ich wydania, i dlatego nie miałem i nie uzurpuję sobie prawa oznaczać czas i termin publikacji; ale zdaje mi się, że wszelkie względy na osoby i stosunki polityczne już dzisiaj nie istnieją. Mam też nadzieję, że hr. Moszyński nie weźmie mi za złe, iż pozwalam sobie w «Czasie» przypomnieć mu tę sprawę; że mnie łaskawie wyrozumie, zwłaszcza, że jestem w tym wieku, iż muszę się śpieszyć z uregulowaniem spraw i przyjętych zobowiązań. Gdyby hr. Moszyński miał jakiegokolwiek trudności w wydaniu tych pamiętników, proszę go uprzejmie o powierzenie manuskryptu jakiej odpowiedniej osobistości.

Jożef Krasicki.

JUDAICA.

Przeciwko emigracji.

Omawiając ostatni kongres sjonistów, pretensjonalnie nazwany przez Herzla «wielkim», gdy «raczej był on złowróbnym dla idei sjońskiej», «Woschod» przytacza szereg cyfr, dowodzących, że żadna masowa emigracja, czy to żydowska, czy inne, nie udawała się nigdy; wskazuje, że względna pomyślność kolonizacji żydowskiej w pewnych miejscowościach Palestyny lub Argentyny idzie w parze z nikłymi jej rozmiarami, że kwestja emigracji żydowskiej jest tem trudniejszą, iż chodzi tu o przeistoczenie na rolniczą ludności słabej fizycznie i odwykłej przez wieki od rolnictwa; że emigranci żydowscy — to proletarij, którego osiedlenie na roli wymagałoby wielomilionowych kapitałów, których sjonizm nie jest w stanie zebrać — i kończy:

«Ani rosyjska, ani żydowska społeczność niechaj nie kolysza się do snu iluzjami. Kwestja żydowska jest kwestja pozycji prawnej milionów żydów Europy wschodniej i rozstrzygniętą będzie tylko na miejscu».

To zdanie organu żydów rosyjskich w chwili obecnej, gdy gorączka sjońska zdawać się mogła powszechną, zasługuje na przytoczenie, zwłaszcza, że w przesłankach swoich odbiega ono i od założeń sjonizmu i od idei asymilacyjnych w Królestwie.

Kongres sjonistów.

BAZYLEA, we wrześniu.

Kongres sjonistów skończył się. Radzono wśród niemożliwego rwetesu i hałasu. Mówcy niekiedy ze łzami w oczach zaklinali zgromadzonych, aby uciszyli się i dali im dojść do słowa. Hałas przeciągał się w noc późną i prezes czuł się zmuszonym jednego dnia zamknąć posiedzenie, aby mieszkańcom gościnnej Bazylei przyszli obywatele Sjonu nie odbierali snu. «Parlament żydowski» — jak szumnie wyraża się Herzl — nie miał ani jednego atomu parlamentarnego wychowania. Złożyło się na to mnóstwo okoliczności. Na pierwszym planie róż-

nolitość składowych pierwiastków pod względem stanu, języka, stopnia wykształcenia, pozycji ekonomicznej: tej różnorodnej masie trudno było się porozumieć, bo niemieczyzna, angielszczyzna i hebrajszczyzna dostępną była nie wszystkim grupom. Powtórne na niepokój obrad wpływała waga poruszanej na kongresie kwestji, która znaną nerwowość semicką podnieciła w najwyższym stopniu.

Nie dziwi! Wiadomość, że «rokowania» Herzla z sultanem, tymczasem przynajmniej, spełzły na niczem i propozycja prezesa zjazdu: przyjęcia daru angielskiego — Ugandy, były jakby uderzeniem pioruna dla tych mnogich głów, rozpalonych wizją odrodzonej sjońskiej ojczyzny. Po chwilowym milczeniu oszołomienia, rozszalała się burza protestujących okrzyków. Ci i owi szlochali i jęczeli. Jakaś delegatka głową bić poczęła o mur: Sjon uciekał — cała olbrzymia sprawa odbudowania narodowego państwa przeobrażała się w powszednią i drobną sprawę filantropijno-emigracyjną.

Już teraz Alfred Nossig, przyjęty z początku nieprzyjawnym rozgwarem, że ośmielił się krytykować uwielbianego prezesa, mógł spokojnie rozwijać plan powolnego kolonizowania Palestyny i napomknąć, że Herzl, proponując przyjęcie daru angielskiego, «zgrzył granitowe podstawy pierwszego bazyjskiego kongresu».

Herzl tłumaczy, że byłoby to nierozsądkiem nie do darowania obrazie wielkie mocarstwa, życzliwie usposobione dla żydów, odrzucając dar poprostu, nie zadając sobie nawet trudu zbudania ofiarowanych gruntów i warunków kolonizacji. Pod wpływem argumentacji delegatów podaje głos za przyjęcie daru Anglii i wyprawienie komisji celem zbadania Ugandy. Ale burza niezgody trwa dalej. Po ogłoszeniu rezultatu głosowania, przeciwna wnioskowi większość «komitetu wykonawczego», t. j. zarządu, demonstracyjnie wydała się z sali. W tej chwili chwileje się popularność Herzla. Przywódca sjonizmu ratuje ją ogromnym wysiłkiem. Dowiedziawszy się, że ci, co przyjęli wniosek i ci, co głosowali przeciw niemu, zbrali się osobno i obradują nad dalszym rozwojem spraw sjonizmu, podąża tu i tam celem przemówienia tak do stałych swoich przyjaciół, jak i do nagle zrodzonych wrogów. O mocy rozdrażnienia członków kongresu świadczy okoliczność, że nawet wśród pierwszych (przyjmujących wniosek) z czyichś ust pada okrzyk: «Zdrajca!» — milknący zresztą wobec zimnej krwi Herzla. Wymową swoją oddziaływa Herzl następnie na grupę niezgodnych, tłumacząc trudność warunków, wśród których wypada działać i uboczną konieczność paljatywów, leczących nędzę żydowską, zachowując przecież wytknięty pierwszoplanowy cel — Sjon. Oporni powracają nazajutrz na posiedzenie. Zgoda pomiędzy obiema partjami przychodzi do skutku na tle uchwały, że na zbadanie Ugandy, na komisję, na kolonizację Afryki nie pójdzie ani grosz ze sjońskiego banku, a znalezione będą inne źródła pieniężne: zebrane miliony, przeznaczone na «sjońską ojczyznę», mają być nienaruszone. Nadomiar złego dla obradujących na

kongresie, rozeszła się wieść, że z Ugandy nadszedł do Anglii protest miejscowej ludności przeciw osiedleniu się tam żydów.

H.

List rosyjskiego męża stanu.

Pisma zagraniczne zamieściły następujący dokument pierwszorzędnej wagi: list rosyjskiego męża stanu do przywódcy sjonistów, T. Herzla:

«Szanowny panie! Wyraziłeś pan chęć zachowania śladu naszych rokowań. Chętnie czynię zadość temu życzeniu, ażeby uniknąć wszystkiego, co może budzić przesadne nadzieje lub wątpliwości niepokojące. Miałem sposobność wyjaśnienia panu punktu widzenia, z którego rząd zapatruje się obecnie na sjonizm. Z tego poglądu może łatwo narodzić się konieczność zmiany polityki tolerancyjnej rządu na ograniczającą, którą wywoła potrzeba samoobrony narodowej. Dopóki sjonizm poprzestawał na dążeniu do stworzenia państwa niezależnego w Palestynie, obiecując zorganizować emigrację pewnej liczby poddanych żydowskich, dopóty rząd mógł sprzyjać temu zupełnie.

«Lecz od chwili, gdy ten cel główny sjonizmu poczynił zanikać i zamienia się na propagandę konsolidowania się narodowo-żydowskiego, to rozumie się, że rząd w żaden sposób nie może tolerować tego zwrotu nowego w sjonizmie: Zwrot ten może tylko mieć takie wyniki, że stworzy środowiska osób, zupełnie obcych, a nawet nienawistnie usposobionych dla uczuć patriotycznych, które stanowią siłę każdego państwa.

«Oto dlaczego zaufanie do sjonizmu może powrócić tylko pod warunkiem, że wznowi on swój dawny program działania. Może on w takim razie liczyć na poparcie moralne i materialne, w chwili, gdy jego dążenia praktyczne prowadzą zmniejszenie ludności żydowskiej. Poparcie to mogłoby polegać na protegowaniu mandatarjuszów sjonistycznych u rządu otomańskiego, na ułatwieniu czynności towarzystwom emigracyjnym, a nawet na wspieraniu pieniężnym tych towarzystw, oczywiście nie ze źródeł państwowych, lecz z podatków, pobieranych od żydów. Uważam za konieczne dodać, że rząd, aczkolwiek musi stosować swe postępowanie w sprawie żydowskiej do interesów państwa, nie zбочył nigdy z wysokich zasad moralności i ludzkości. Dopiero niedawno rozszerzył prawo zamieszkania w granicach miejscowości, przeznaczonych dla ludności żydowskiej, a można mieć nadzieję, że rozwój tych zarządzeń spowoduje polepszenie warunków bytu żydów, zwłaszcza gdy emigracja zmniejszy ich liczbę.

«Zechciej pan przyjąć zapewnienie moich uczuć życzliwości.

«30 lipca (12 sierpnia) 1903 r.»

Robota sjonistyczna w Rosji.

Ze sprawozdania, odczytanego na kongresie w Bazylei, wyjmujemy cyfry, do-

tyczące 12 okręgów, na które sjonisci podzielili państwo rosyjskie. Szczegółowych danych brak tylko z okręgu jekaterynosławskiego, którego przedstawiciel bawi obecnie w Palestynie, a przeto nie przybył na kongres.

W okręgu:	jest obecnie związków	członków opodatkowanych	do Skarbu narod. wpłynęło z ofiar
warszawskim	58	3,628	5,221
łódzkim	45	3,500	4,700
sopoćkowskim	301	12,867	19,266
(gub. suwalska, siedl. grodz. i kowieńska)			
wileńskim	86	6,160	5,500
kijowskim	157	7,022	—
petersburskim	51	3,162	4,010
moskiewskim	114	22,500	13,201
witebskim	260	19,655	14,708
benderskim	121	9,000	5,427
(Bessarabja)			
jekaterynosławskim	101	—	15,050
jeliazwetgradzkim	216	16,675	24,229
synteropolskim	56	4,500	3,678

Ogółem jest obecnie w Rosji związków 1,572, podczas gdy w r. z. było tylko 1,146, z czego najwięcej przybyło w okręgu witebskim—61 proc., najmniej w wileńskim—9 proc.; okręgi warszawski i łódzki mają obecnie mniej związków, niż dawniej.

Sjonistów opodatkowanych jest w Rosji obecnie około 93,600, pozatem są jednak sjonisci, którzy nie płacą podatku; liczba ich przeto znacznie większa.

Do skarbu narodowego wpłynęło z Rosji ogółem 128,871 rb., z czego połowę otrzymano za marki 1-kopiejkowe, a połowę z zapisów do «Złotej księgi»; zapis kosztuje około 100 rb.; zapisuje się nazwiska ludzi prywatnych, miast, instytucyj, bóżnic, związków i t. d. Wielu sjonistów ma w domu puźki, celem zbierania pieniędzy dla skarbu narodowego.

N.

WYSTAWA LUDOZNAWCZA

W CIESZYNIE.

W dziejach odrodzenia Szlżaka zapisał się dobrze dzień 30 sierpnia, w którym nastąpiło otwarcie polskiej wystawy ludoznawczej.

Jeszcze w r. 1896 ś. p. ks. Świeży woźwał szlżaków do przechowywania zabytków, z których obecnie powstało małe Muzeum etnograficzne, a przy niem Tow. ludoznawcze, które urządziło obecnie wystawę. Na otwarciu przemawiali: ks. Londzin i poseł Cienciś.

Wystawa zajmuje 7 sal. W ogromnym pokoju pomieszczono książki, dokumenty, broszury, odezwy, mapy, fotografie ludzi zasłużonych dla Szlżaka, jak: Pawła Stalmacha, ks. Świeżego i t. p. Komitetowi, oprowadzając gości, wskazywali szczegóły ciekawe. Długim szeregiem leżą przy ścianie pod oknami książki polskie, znalezione wśród ludu, a pochodzące z wieku XVI, XVIII i połowy XIX. Jest między nimi Biblia Radziwiłłowska, Kronika Bielskiego, kazania Skargi, książki modlitewne, drukowane w Częstochowie, a przynoszone na Szlżak przez pątników w czasach największego zniemczenia. Są też drukowane „szwabachem“ dwa modlitewniki, tłómaczone z niemieckiego „na język zwyczajny w Ks. Cieszyńskim“. Z drugiej połowy XIX w.

są wydawnictwa polskie w Cieszynie, przede wszystkim kalendarze od r. 1857 systematycznie co rok się ukazujące, dalej wydawnictwa Tow. pedagogicznego, pisma i broszury. Wśród dokumentów rządowych istnieją bardzo ciekawe polskie z połowy XIX w. Jest to fakt tem godniejszy podkreślenia, że obecnie wszystkie dokumenty rządowe na Szlżaku pisane są tylko po niemiecku. Pokażnie przedstawia się zbiór pieśni szlżackich.

Na ścianach wiszą mapy statystyczne: narodowości i wyznań. Pierwsza cała czerwieni się, a kolor czerwony oznacza narodowość polską; tylko na północy widać znaczny procent Niemców, a na zachodzie Czechów. Mapa statystyczna wyznań wykazuje połowę ewangelików, którzy też na wystawie zajęli cały pokój swymi zbiorami i wydawnictwami w języku polskim, umieszczając nadto portrety takich bojowników polskości na Szlżaku, jak pastor Otto, którego znała i Warszawa. Całe piętro zajmuje dział ściśle etnograficzny.

X.

JAPONCZYK O ROSJI.

Z mnóstwa wrażeń turystycznych, spisanych w ostatnich czasach przez cudzoziemców, którzy odbyli podróż koleją Syberyjską na Wschód daleki, najbardziej chyba ciekawo są wrażenia japończyków. Jeden z nich napisał w dzienniku „Osaka - Asahi“ feljeton, z którego „Sib. Wiest“ przytacza zabawne urywki. Japończyk wyraża wielkie zadowolenie, że kolej dała mu możliwość tak szybko dojechać do ojczyzny w wygodnym wagonie, zamiast dawniejszej męczącej i długiej jazdy morzem. Pierwsze jego wrażenia przy wjeździe (w maju) do Rosji w Wierchołowie były takie:

„Zdziwiło mnie—pisze turysta japoński—kilka tegich postaci, przybranych w mundur wojskowy. Mieli na sobie granatowe spodnie i białe kitle, z boku ogromne szable, a z tyłu rewolwery z czerwonymi sznurami od szyl. Wyglądali groźnie i wyniosłe i chodzili wzdłuż peronu bez widocznego celu. Jeden z nich obrzucił mnie wojowniczym, młodziącym spojrzeniem. Wyobrażając sobie, że jestem w kraju, w którym ogłoszono stan wojenny, niezwłocznie powzięłem zamiar wytlómaczenia im, że jestem skromnym i nieszkodliwym podróżnikiem. Od poznanego w wagonie Niemca dowiedziałem się, że ci ludzie—są to „żandarmani“ (żandarmi), czyli: policyj kolejowa w czasie podróży. Naturalnie wszelkie moje obawy o swoją osobę na teraz i w przyszłości pierzchnęły. Zresztą po wyjściu z wagonu straciłem trochę na humorze: zabrano nam paszporty i rozpoczęto drobiazgową rewizję celną. Zwłaszcza urzędnicy celni zwracają pilną uwagę na nasze książki i gazety, ale dodaj muszę, że ich postępowanie było w najwyższym stopniu grzeczne i życzliwe.

„Nareszcie rewizja skończona; jesteśmy w wagonie. Rozglądam się po okolicach. Ale cóż za ogromna różnica, zaledwie odjeżdżamy od granicy niemieckiej! Dookoła puste pola, rzadko widać domy zamieszkałe i pojedyncze osoby w chustkach — „baby“ rosyjskie. Na każdej stacji zbliżają się do wagonu bosc dziewczynki i proszą o jałmużnę. Ach, ileż to ziemi w Rosji! Czy nie dlatego są Rosjanie tak leniwi i ubodzy?

„W Petersburgu najprzód spróbowałem wyegzaminować dorożkarzy. Zbliżyłem się do nich i dałem im kartkę z adresem mego hotelu, żądając, żeby mnie tam zawieźli. Żaden z nich nie umiał przeczytać kartki. Rzecz można, że na 30 dorożkarzy w Petersburgu zaledwie jeden umie czytać

(w Japonii zaś każdy woźnica ma własne bilety wizytowe).

„Rosja — to kraj kontrastów. Tu obok siebie istnieją: ciemność ducha oraz wysokie wykształcenie i najwyższe napięcie duszy. Masa energii — i obok bierna wegetacja; kolosalne bogactwo i ostatnia nędza; ogromne talenty i tępość umysłowa, graniczająca z idjotyzmem!”

Japończyk przekonał się w czasie podróży przez Syberję, że Niemcy przesadzają w opisaniu niebezpieczeństw, jakie tam podróżnika czekają na kolei. Podróż odbył bez przygód i dostał się do Tokio cało.

USTAPIENIE S. J. WITTEGO.

Zegnając zgromadzonych towarzyszy służby w ministerstwie i podwładnych, b. minister skarbu Witte pomiędzy innymi taką dał charakterystykę swojego następcy:

„Pozostawiam tu radosne uczucie, że wybór Najwyższy waszego nowego naczelnika jest równocześnie Najwyższą łaską dla zarządu skarbowego. Na stanowisko kierownika finansów państwa wybrany został człowiek z pośród was, tak poważany — powiem więcej: tak kochany przez nas, Edward Dymitrowicz. Jego doświadczenie i równowaga niechaj będą rękojmią dalszego rozwoju drogiego nam ministerstwa”.

W przemowie tej jeszcze jeden ustęp zwraca uwagę:

„Tylko dzięki temu, żeśmy wszyscy dużo wkładali w naszą pracę, udało mi się przezwyciężyć mnogie trudności przy wcielaniu w czyn niektórych planów, nakreślonych mądrą troską Jego Cesarskiej Mości o dobro mas narodu. Za wszystko, com mógł zrobić pożytecznego, wam dziękuję, panowie. A jeśli w ciągu długoletniej wspólnej służby kogoś z was obraził — proszę, wybaczyć. Nigdy i nikomu z was nie życzył nic złego”.

Odpowiadał ustępującemu ministrowi jego następca, r. t. Pleske. Przewodnią myślą tej odpowiedzi były słowa:

„W trudnym zadaniu swoim znajduję otuchę w tem, że po 10-letniej niustannej pracy twórczej i budującej, która cechuje pański zarząd, wysoce szanowany Sergiuszu Juljewiczu, mnie przypada skromniejsze zadanie, przede wszystkim skończyć to, czegoś nie zdążył wykonać”.

Słowa te prasa petersburska uważa za dowód, że polityka finansowa rz. r. t. Wittego nie ulegnie żadnej zmianie zasadniczej za jego następcy.

* *

Przyjmując w sali ministerstwa skarbu 25 sierpnia przedstawiciele giełdy, z prezesem giełdowego komitetu na czele, b. minister skarbu S. J. Witte rzekł:

„W ciągu 11 lat mojego zarządu skarbem państwa giełda, a zwłaszcza giełda wartości papierowych, przeżyła wiele. Kiedy objąłem zarząd ministerstwem, głównym przedmiotem giełdowych transakcji był rubel papierowy. Ten miernik materialnego życia ludu rosyjskiego, codziennie wahający się w cenie, stanowił główny przedmiot zarówno normalnych transakcji giełdowych, jak też spekulacyjnych nadużyć”.

A wyjaśnwszy na tem tle działalność swoją w celu usunięcia wahań rubla, rz. r. t. Witte ozwał się w te słowa:

„Sądzę, że miał słusność w pośpiechu, z którym plany moje wcielalem w życie: wszystkie główne reformy zdążyłem mniej lub więcej postawić mocno „na nogi” — a przeto w przyszłości mogą one uleść zmianom częściowym lub ulepszeniom, lecz wątpię, aby ktokolwiek zdecydował się zmienić je w zasadzie lub usunąć”.

„Wiele zarządzeń, które z takim pośpiechem przeprowadziłem, dotyczyło blisko giełdy — i winienem zaświadczyc, że z chwilowych trudności wychodziła ona zawsze zwycięsko. Nie bawiliśmy na zachodzących wabania, papiery państwowe są dziś notowane na giełdzie znacznie wyżej, niż 11 lat temu, a pomimo znacznego zwiększenia ilości papierów wartościowych na gruncie przemysłowym, opuszczam ministerstwo przy kursie ich naogół wyższym, niż ten, który istniał w cedulach przed jedenastu laty”.

Mowę tę b. minister zakończył życzeniem pomysłnego rozwoju giełdy.

* *

Omawiając działalność byłego ministra skarbu Wittego, dziennik petersburski «Słowo» powiada:

„Pewien publicysta porównał śmiałą działalność S. J. Wittego z inicjatywą reformatorską Piotra Wielkiego. Lecz to, co dla Piotra było koniecznością historycznej chwili, dla Wittego było stawką teoretyczną, podtrzymywaną przez stałość inicjatywy osobistej. Próba kolosalna! — Nie jest to przecie dla nikogo tajemnicą, że próba Wittego — w głównej jej osnowie, szybkim rozwoju rosyjskiego kapitalizmu i przemysłu — nie powiodła się”.

„W ciągu lat dziesięciu Rosja pod potężnymi wpływami Wittego trwała we wzrastającej co roku kolejowo-przemysłowej gorączce — ale ku końcowi dziesięciolecia samo życie było gasić żar tej gorączki szeregiem kryzysów sztucznie ulepszanego przemysłu, głównie metalurgicznego, skrepowaniem rynku pieniężnego, ostatecznem wyczerpaniem sił płatniczych ludności, okresami głodu, strejkami, zubożeniem rolników i właścicieli ziemskich, krachem wielu banków i t. d.”

W dalszym rozwoju tej myśli zasadniczej gazeta zaznacza, że

„powolna, ale uporeczywa praca nad stworzeniem dobrobytu narodowego, dokonywana wciąż przez nasze ziemstwa — nie tylko nie znajdowała poparcia ze strony stojącego dębem snu o czarodziejskim rozwoju przemysłu w Rosji — ale znalazła tam jeszcze w znanej ustawie, ograniczającej prawo opodatkowywania się ziemstw na cele rozwoju miejscowego”.

Z powodu mianowania Wittego prezesem komitetu ministrów, «Słowo» wypowiada życzenie,

„aby wysoce utalentowany działacz państwowy krytycznie spojrzał i na swoją minioną działalność i na pracę innych organów władzy wykonawczej państwa, aby komitet ministrów stał się instytucją państwową, jednoczącą działalność odrębnych organów zarządu, celem podniesienia poziomu ogólnonarodowego dobrobytu, poziomu wykształcenia, celem stworzenia ludzi, a nie rzeczy”.

«Słowo» uznaje również za pożyteczne ożywienie działalności innych zarządów kolegjalnych, a przede wszystkim rady ministra skarbu. Opozycja bowiem żywiołów sprzecznych, ścieranie się zdań — to stan normalny dla zdrowego mechanizmu państwowego; opozycję więc — zdaniem «Słowa» — «popierać, a nie wykluczać należy».

ECHA ZACHODNIE.

WIEDEŃ, 5 września.
(Niefortunna kolej).

△ W Kole polskiem w Wiedniu wywiązała wewnętrzna kwestja, która już dostała się na zewnątrz, dzięki rewelacjom wiedeńskiego korespondenta «Czasu». Twierdzi on, że w Kole jest 2 posłów, którzy zdobyli swe mandaty wyłącznie w tym celu, żeby mieć możność wpływania na rząd centralny w pewnej sprawie kolejowej. Posłowie ci nie tylko weszli do Koła w tym zamiarze, lecz preforsowali się też do komisji kolejowej Koła. W tej komisji uzyskali wpływ i wymogli na rządzie wiedeńskim koncesję na kolej dla ich okolicy. Rząd przeznaczył już na budowę kolei 12 milionów koron. Obaj posłowie uważają to za zwycięstwo kraju, tymczasem dopiero teraz Koło polskie zorientowało się, że tym posłom chodziło tylko o zaparcie swoich żądań prywatnych i że krajowi wcale nie zależy na tej kolei, ma on bowiem mnóstwo innych koncesyj do uzyskania, o wiele ważniejszych. Zdziwienie Koła zwiększyło się jeszcze bardziej, gdy kolej ta została oddana przedsiębiorcom... pruskim.

Okazało się więc, że Koło, popierając tę kolej, pracowało dla pięknych oczu pruskich. Naturalnie, w całym kraju wywołało to zgorzelenie powszechne i nawet «Czas» już zupełnie otwarcie występuje przeciwko tym niefortunnym dwom posłom, niedwuznacznie dając do zrozumienia, że popełnili oni rzecz, co najmniej «niezgodną całkiem» z tradycjami Koła. Żąda on, żeby ci posłowie złożyli swe mandaty. Inne pisma domagają się, żeby przedsiębiorcom pruskim budowę cofnięto. Głosy oburzenia mnożą się w prasie i kolej Tarnopol-Zbaraż u wszystkich na ustach; jakoteż nazwiska dwu posłów: Niementowski i Walewski.

T.

△ Wiedeń. Odbyło się pierwsze posiedzenie rady międzyparlamentarnego Związku. Na posiedzeniu uchwalono program mających nastąpić konferencji w kwestjach międzynarodowego sądu polubownego.

△ Lwów. Rada miejska uchwaliła na wniosek prof. Radziszewskiego, by na fundamentowanie pomnika Mickiewicza we Lwowie wyasygnowano 10 tys. koron, z zastrzeżeniem, że gdyby pozostała komitetowi pomnika jaka nadwyżka wydatków, to ma być miastu zwróconą. Wiele wrzawy obudziła sprawa założenia szkoły niemieckiej przez proboszcza parafii św. Mikołaja we Lwowie, ks. Zyg. Gorazdowskiego. Projekt ks. Gorazdowskiego polegał na tem, iż katolickie rodziny niemieckie, zamieszkałe we Lwowie w liczbie 4 do 5 tysięcy dusz, nie posiadają dla swych dzieci katolickiej szkoły ludowej z niemieckim językiem wykładowym. Otrzymał więc koncesję od krajowej rady szkolnej, wynajął lokal i do kierownictwa zakładu sprowadził z pod Wiednia zakonników, trudniących się nauczaniem, t. zw. „braci szkolnych”. Fakt ten wywołał rozgoryczenie w prasie i wśród ludności, uważano go bowiem za wyraz dobrowolnej germanizacji społeczeństwa. Opozycja przeciwko szkole niemieckiej wzrastała z dniem każdym. Odbył się nawet wiec obywateli lwowskich, na którym zgromadzeni w liczbie paru tysięcy osób uczestnicy wyrazili jednomyślnie swe oburzenie ks. Gorazdowskiemu, wezwali rodziców

polских, ażeby do szkoły niemieckiej nie posyłali działwy, oraz wystosowali stosowny memoriał do Wydziału krajowego, do rady miejskiej, do krajowej rady szkolnej i do rzymsko-katolickiego konsystorza arcybiskupiego z protestem przeciw wprowadzaniu do stolicy kraju tego „konia trojańskiego”, jak nazwano szkołę niemiecką. W sprawę wniósł się arcybiskup ks. Bilczewski. Prawnie nie mógł już zapobiedz otwarciu szkoły, która ma koncesję i był zapewniony. Sprawił jednak tyle, że szkołę podzielono na dwa oddziały: jeden dla działwy polskiej z polskim językiem wykładowym, a drugi dla dzieci Niemców — z wykładem niemieckim. Ks. arcybiskup ogłosił zarazem w dziennikach miejscowych uroczyste zapewnienie, iż szkoła będzie pozostawała pod osobistym jego dozorem, oraz, że pod żadnym względem ani działwie polskiej, ani społeczeństwu nie przyniesie szkód moralnych. Ta interwencja arcybiskupa odniósła skutek pożądanym i umysły się uspokoiły.

△ **Ruś halicka.** „Dilo“ ogłasza odezwę do dyrektorów gimnazjów rusińskich, żądając „w imieniu ogółu rusińskiego“, aby nie zmuszali i nie zachęcali młodzieży rusińskiej do uczenia się języka polskiego, który w tych gimnazjach wykłada się nadobowiązkowo. „Dilo“ stawia zarzut, że godziny języka polskiego są wstawiane między godziny innych przedmiotów obowiązujących, aby „zmusić uczniów ukraińskich do studiowania polszczyzny“. Tym sposobem „Dilo“ oskarża rusińskich dyrektorów, że popierają niemilę rusinom język. „Czas“ nazywa odezwę „Dila“ robotą niekulturalną i jatrzącą bez potrzeby nienawiść narodowościową. — W jednym z ostatnich numerów wystąpiło „Dilo“ z żądaniem, aby rząd rozporządzeniem na podstawie paragrafu 14 natychmiast otworzył gimnazjum rusińskie w Stanisławowie. Według „Dila“ potrzeba tej nowej szkoły jest oczywista: „Uzasadnia ją nie tylko liczba mieszkańców, ale także liczba rusińskiej młodzieży w gimnazjach, która wzmagą się mimo trudności, z jakimi musi walczyć, ucząc się w obcym języku polskiej literatury od polskich pedagogów. Potrzebę rusińskiego gimnazjum uznał rząd centralny, wstawiając do budżetu kredyt na otwarcie stanisławowskiej szkoły. Początek roku szkolnego za plecami, a nasza nagła kulturalna potrzeba niezaspokojona“.

△ **Cieszyn.** Nareszcie tutejsze gimnazjum polskie stało się rządowym. Dnia 27 sierpnia przybyła do Cieszyna komisja odbiorcza, złożona z czterech członków: starosty, radcy budownictwa, radcy rachunkowego i lekarza rządowego. Przyjeźli ją w gimnazjum członkowie „Macierzy“, prezes ks. Londzin, dyrektor gimnazjum p. Winkowski, tudzież pp. Dybowski i Michejda. Na znak radości odbyła się w nocy wspaniała iluminacja całego kraju. Gdy zmierzach zapadł, na wszystkich wyniosłościach założono ogromne ogniska, zapalono beczki smolne. Z wyjątkiem kilku wsi czeskich na zachodzie nad Ostrawą i kilku niemieckich na wschodzie koło Bielska, błyszczały wszędzie te tradycyjne „sobótki“. W wielu wsiach bogatszych, zwłaszcza koło Cieszyna i nad granicą pruską, dawano sulwy z moździerzy, najsilniejsze o północy, gdy się zaczynał dzień 1 września. Biblioteka nauczycieli i uczniów, oraz środki naukowe przedstawiają się dosyć bogato. Nauczyciele korzystają mogą z 3,820 dzieł w 6,029 tomach, uczniowie z 7,396 dzieł w 16,297 tomach. Gimnazjum, oprócz 2 czasopism niemieckich, otrzymuje w darze 17 polskich, z tych 10 z Warszawy. Biblioteka uczniowska liczy 2 tys. książek. Map geograficznych i historycznych jest przeszło 57, a okazów w dziale przyrodniczym 3,836, oraz 77 przyrządów fizycznych. Świadczy to o staranności nauczycieli i zaradności „Macierzy“, która rozporządzała zawsze środkami bardzo skromnymi, a co

najgorsza, niepewnymi, bo płynącymi ze składek. W ostatnim roku szkolnym było uczniów w gimnazjum 250. Wnosiło opłatę, wynoszącą 30 złr. rocznie, 70 uczniów w pierwszym półroczu, a 83 w drugim. Synów urzędników, nauczycieli, lekarzy i t. p. było 30, synów rolników 105, synów rękodzielników i przemysłowców 53, synów robotników 84, synów oficerów prywatnych 5. Czy gimnazjum rządowe będzie równie względne dla dzieci rodziców ubogich, jak była szkoła, której celem było wytworzenie miejscowej inteligencji polskiej? „Macierz szkolna“, jak wiadomo, uzyskała pozwolenie na urządzenie loterii fantowej, 100 tys. losów po 2 kor., na założenie bursy dla ubogich uczniów i na stypendja. Plac, na którym stoi gimnazjum, zostaje własnością „Macierzy“, a jest tak wielki, że może na nim stanąć i własny dom szkoły ludowej i bursa — potrzeba tylko pieniędzy.

△ **Berlin.** Redaktor dziennika „Volkszeitung“ skazany został na jeden rok więzienia za artykuł, omawiający odrzucenie przez Wilhelma II podania o łaskę, wniesionego przez pewną dziewczynkę polską. Dziewczynka ta była skazaną na więzienie za obrazę majestatu. W artykule „Volkszeitung“ powiedziane było między innymi, że Wilhelm II zato chciał ułaskawić lejt-nantów pruskich, którzy zabijają innych w obronie honoru swego munduru wojskowego. — Przebywający w Schoenebergu i w zachodnich dzielnicach Berlina robotnicy i rękodzielnicy polscy złożyli — jak donosi „Dziennik Berliński“ — w ciągu roku na odkupienie ziemi polskiej w zaborze pruskim 11 tys. marek.

△ **Poznań.** Żelazną pięść ma pokazać polakom nowy prezydent komisji kolonizacyjnej, p. Blomeyer. Żądają tego pisma hakatystyczne, które domagają się, aby rząd zabronił wogóle polakom kupowania gruntów w mieście i na wsi. „Danziger Neueste Nachrichten“, w artykule podburzającym rząd przeciw polakom, powołując bez ogródki, że polacy w ziemiach polskich pod zaborem pruskim nie mogą być właścicielami ziemi! Wobec tych oświadczeń „Dzienn. Pozn.“ pisze: „My tej „żelaznej pięści“ p. Blomeyera wcale obawiać się nie potrzebujemy, gdyby nasi właściciele ziemi oczyszczać więcej ją ukochali i gdyby między nami nie było tyle „parszywych owiec“, które czyhają tylko na to, aby przefrymarzyć ziemię polską za grosz judaszowy“. — Rozpoczęto prace nad wzniesieniem pomnika Bismarka, który stanie tuż za dawniejszą bramą berlińską, po prawej stronie. Odsłonięcie nastąpi 18 października. „Będzie on polakom — pisze „N. Reforma“ — stale przypominał obowiązki względem ojczyzny i rozbudzi jeszcze więcej ducha polskiego, do czego właśnie Bismark głównie się przyczynił“.

△ **Prusy zachodnie.** W Bobowie polacy tamtejsi chcą założyć Towarzystwo ludowe. Dwa wiece, w tym celu zwołane, polacy rozwiązała. Nie zrażeni tem miejscowi polacy, zwołali trzeci wiec na niedzielę do Starogrodu, ale i ten wiec rozwiązał komisarz Maurach z Gdańska, mimo, że zwołujący wiec odebrali od policji poświadczenie o dotyczącym zawiadomieniu. Komisarz Maurach zapytany, dlaczego wiec rozwiązał, odpowiedział, że nie jest obowiązany podawać powodów. — Nowa edycja Wrzesni: przed sądem w Sasz w Prusach zachodnich stawała robotnica Gnozowska z Wałdowa. Miała ona z nauczycielem Tietzem sprzeczkę o 11-letniego syna. Rozgniewana kobieta groziła nauczycielowi pantołem. Nauczyciel zadenuncjował Gnozowską, a sąd skazał ją na miesiąc więzienia i tydzień aresztu za naruszenie spokoju domowego, obrazę i czynne znieważenie. Nauczyciel był sam świadkiem i wyrok zapadł według jego zeznania. Okazało

się też, że Gnozowska nie chciała przed sądem mówić po niemiecku. Donosi o tem „Geselliger“.

△ **Gniezno.** Tutejszy urząd celny wstrzymał — jak donosi „Lech“ — „Warszawiankę“ Wyspiańskiego, celem zbadania jej treści. Do jednej z księgarni tamtejszych nadesłano w tych dniach z Galicji paczkę, zawierającą kilkanaście książek. Każdą przesyłkę z zagranicy oddaje pocztą na cło. Urzędnicy celni w Gnieźnie tymczasowo skonfiskowali „Warszawiankę“, mimo że utwor ten grany był w poznańskim teatrze z pozwoleniem cenzury teatralnej kilkanaście razy, a książka od lat kilku jest wystawiana w oknach każdej niemal księgarni polskiej. — Z więzienia gnieźnieńskiego wypuszczono kilku gimnazjalistów, skazanych w procesie o tajne związki. Przed bramą więzienia zgromadziła się licznie publiczność, która wypuszczonych na wolność więźniów witała owacyjnie.

△ **Bydgoszcz.** Zdawałoby się, że urzędnicy kolejowi istnieją po to, żeby pełnić służbę kolejową. W Prusach, zwłaszcza na ich wschodnich kresach, ci urzędnicy mają stać na straży... narodowych interesów niemieckich. Dyrekcja kolei żelaznych w Bydgoszczy przypominała swoim podwładnym w okólniku przypominającym rozporządzenie ministerjalne z d. 12 kwietnia 1898 r., które zwraca uwagę urzędników na ich obowiązki „narodowe“. W orędziu politycznym ministerstwa, które ten okólnik kolejowy przytacza, czytamy bardzo charakterystyczne zwroty. Urzędnicy powinni dbać o to, aby w ludności mieszkanej wzmocniło się poczucie państwowo-pruskie i narodowo-niemieckie; „gdzie tylko sposobność się nadarzy, winni urzędnicy po za czynnością urzędową przyczyniać się do dobrobytu ludności i podniesienia wiedzy i kultury niemieckiej“. Ministerstwo życzy sobie pod tym względem, aby urzędnicy zajmowali się zakładaniem spółek zarobkowych, instytucji ku podniesieniu oświaty ludu i kultury niemieckiej, stowarzyszeń patriotycznych, domów towarzyskich. W dalszym ciągu żąda ministerstwo, aby udzielano zapomogi zachwianym materialnie albo narodowo zagrożonym osobom. Oczywiście zapomogi te, jak i wszystkie instytucje „ku podniesieniu żywiołu niemieckiego“ przez urzędników założone, czerpią swoją siłę żywotną z „funduszu dyspozycyjnych“, uchwalonych przez sejm pruski.

△ **Westfalja.** Od lat siedemnastu, gdy podjęła działalność komisja kolonizacyjna z myślą rugowania ludności polskiej z odwiecznych jej siedzib, rozpoczęła się wędrówka ludu polskiego za kawałkiem chleba do zachodnich prowincji monarchji pruskiej. Dzisiaj w samym obwodzie przemysłowym westfalsko-nadreńskim znajduje się przeszło 250 tysięcy emigrantów polskich. W żadnym wszakże dekanacie na zachodzie nie mieli dotąd wychodzący polscy — jak sami dziekani stwierdzili piśmiennie — dostatecznej opieki duchownej, a za tym brakiem duszpasterstwa szło wielokrotnie ostygnięcie w wierze, upadek obyczajów, zniechęcenie do władz kościelnych, a nawet po części wyrażne zwrócenie się do partji socjalistycznej. Liczba kapłanów, mówiących po polsku, jest tu zbyt mała; na jednego duchownego przypada przeciętnie 10 tys. dusz. Duszpasterstwo może być z tej przyczyny tylko przygodne, niedostateczne, w największej części gmin nadarza się tylko 2—4 razy w roku sposobność usłyszenia polskiego kazania. Wobec takich stosunków 50-ty walny wiec katolików niemieckich prosił duchowieństwo w Westfalji i w prowincji nadreńskiej, aby się swymi polskimi parafjami zajęło, uwzględniło ich potrzeby przez uczenie się i używanie polskiego języka w duszpasterstwie, iżby obecny antykościelny kierunek, szerzący się wśród polaków-katolików, większych nie przybrał rozmiarów. Przewodniczący wiecu oświadczył, że na ostatniem zebra-

niu biskupów monarchji pruskiej w Fuldzie sprawa ta przysłała pod obrady, że ks. biskup Likowski szczegółowo ją przedstawił, i że episkopat powziął uchwałę, zmierzającą do jej załatwienia: nie należy zatem ze strony wiecu uprzedzać postanowienia biskupów co do sposobów, jakie zastosują pod względem ustanowienia lepszej, wystarczającej opieki duchownej dla polaków na zachodzie. Jest więc teraz nadzieja, że polacy na zachodzie Prus otrzymają księży, umiających po polsku.

Z MIAST I WSI.

ROSIEŃ, 22 sierpnia.

[Prace przedwstępne nad kanałem Windawskim. Za co płacimy Niemcom 12 do 15 milionów rubli rocznie?]

□ Prace przedwstępne nad kanałem Windawskim prowadzone są w tym roku nader energicznie przez dwie partje inżynierów i techników, w dwóch kierunkach—Duhissą w stronę Niemna i Wentą ku morzu Bałtyckiemu, i jest nadzieja, iż jesienią będą doprowadzone do końca. Opracowany projekt kanału ma być przedstawiony odnośnym władzom w roku przyszłym.

Jak bardzo potrzeba kanału Windawskiego jest uznawana przez kraj cały, mogą posłużyć bodaj postulaty, wypowiedziane przez wszystkie miejscowe towarzystwa rolnicze, jako to: rosieńskie, kowieńskie, wileńskie, mińskie, grodzieńskie; niemniej na świeżo odbytym zjeździe w sprawach leśnictwa w Rydze. Sprawa kanału Windawskiego jest też na porządku dziennym obrad zjazdu rolników w Dźwińsku.

Jeżeli zaznaczymy, iż kraj nasz wciąż cierpi na brak wszelkiego rodzaju komunikacji, które w dziedzinie rolnictwa tak wielki wywołały przewrót w drugiej połowie przeszłego stulecia, zainteresowanie się naszego ogółu sprawą kanału będzie zupełnie zrozumiałem.

W Niemczech obliczają koszt przewozu jednego centnara po zwykłych drogach gruntowych na 25 fenigów za każde 10 kilom., po szosie 12,5 fen., wodną komunikacją jeszcze taniej. Już to jedno wykazuje całą doniosłość projektowanego kanału. Według obliczeń komisji leśnej wileńskiego Tow. rolniczego, wskutek tego, iż splaw drzewa zagranicę Wisłą i Niemnem odbywa się *via* Gdańsk i Memel, nie zaś przez nasz port, jak to miałyby miejsce po przeprowadzeniu kanału Windawskiego, dopłacamy za to Niemcom 12—15 milj. rubli rocznie.

Karmazyn.

□ Mińsk. Pierwsze posiedzenie nowo-organizowanego ziemskiego komitetu gubernialnego w Mińsku wyznaczone zostało na d. 26 b. m.; komitet zajmie się przede-wszystkiem ułożeniem budżetu i preliminarza dochodów i wydatków na 1904 r. Gubernialny zarząd ziemski (*uprawa*) wygotował na to posiedzenie większą pracę, z wyluszczeniem potrzeb gospodarki ziemskiej w gub. mińskiej: wydatków w 1904 roku przewidziano na sumę 1,186 tys. rb., w tem 705 tys. na potrzeby ogólne całej guberni, a 481 tys. na specjalne potrzeby poszczególnych powiatów. Za najgłówniejszą potrzebę uznano powiększenie liczby i polepszenie stanu szkół początkowych.

□ Kowno. Deszcze trwały niemal bez przerwy w ciągu 1½ miesiąca. Jeziora przepelnione, zwłaszcza w pow. nowoaleksandrowskim. W wielu miejscach zalew pól i łąk zrzadził ogromne szkody. Obecnie nastała piękna pogoda, dająca dobre widoki na jare zboża.

□ W Bobrujsku (gub. mińska) — jak donosi „S. Zap. Słowo” — ogłoszono po mieście rozporządzenie policmajstra, zakazujące wszelkich tłumnych zebrań na ulicach.

Z GUB. MIŃSKIEJ, 22 sierpnia.

[Tow. kredytowe w Nowym-Borysowie. Szosy. Doradcy pokatni. Nowi kapłani. Deszcze].

□ W mieście Nowoborysowie otwarte zostało Tow. wzajemnego kredytu, mające funkcjonować w obrębie powiatów borysowskiego i ihumeńskiego. Instytucja ta, tak bardzo potrzebna dla miejscowych ziemian i handlowców, niemniej użyteczną będzie dla niedawno tu powstałych kilku zakładów przemysłowych, jako to: fabryki wyrobów szklanych p. Krajewskiego, kaffi, zapalek i innych. Prezesem rady obrany został p. Kołodziejow, człowiek inicjatywy i czynu, któremu w znacznej mierze miasto Nowoborysów zawdzięcza swój byt i rozwój. Członkami rady są pp.: Korozowicz, Swida, Brodowski, W. Ciundziewidzki i Wejnsberg; prezesem komisji rewizyjnej wybrano A. Ciundziewidzkiego, członkami — Wilpiszewskiego i Szapirę; dyrektorami są pp.: Zadenski, Pankiewicz i Mazo.

W sferze komunikacji lądowej i wodnej także daje się zauważyć pewien postęp. Od lat kilku kursowały tutaj wieści o przeprowadzeniu przez powiat drogi bitej. Obecnie wieści te przybierają szatę rzeczywistości, gdyż przystąpiono już do budowy szosy z Borysowa *via* Ziembin. Jeśli droga ta pójdzie dalej w kierunku miasteczka Dokszyce, to będzie ona prawdziwym dobrodziejstwem dla kilku tysięcy mieszkańców tego miasta i okolicznej ludności, zmuszonych nieraz przebywać sto kilkanaście wiorstową przestrzeń, dzielącą Dokszyce od Borysowa po najfatalniejszych drogach. Słyszałem też z ust pewnych, że po Berezynie w kierunku Msciza ma kursować niewielki parostatek.

Co do wpływu, jaki wywarła na miejscową ludność włościańską instytucja naczelników ziemskich, to zauważyć należy, że nieobznajomiona z nowymi formami prawnymi ludność włościańska i drobno-szlachecka w daleko znaczniejszej liczbie zaczęła się w początkach garnąć do pokatnych doradców, którzy sprawy załatwiają zwykli przy pomocy wyrobów wódezanego monopolu państwowego. Dziwić się należy, dlaczego prawnicza młodzież polska, a nawet rosyjska, trudniąc się nieraz w stolicach dla nędznego grosza zajęciami, nie chce osiadać w powiatowych miastach, gdzie oprócz spełniania czynu obywatelskiego, miałaby i dobry zarobek. Niektórzy prywatni obrońcy uzbierali sobie kapitały, liczone na dziesiątki tysięcy i pokupowali spore nieruchomości, a nawet i pokatni doradcy mają niekiedy własne domy i przyzwoite środki życia.

Z przyjemnością zaznaczam, że niedawno mianowani księża w Borysowie i Ziembinie energicznie się krzątają około restauracji świątyń, zaniedbanych

przez poprzedniego administratora tych parafj. Z równą gorliwością obaj nowi kapłani dbają o większy poziom moralności i o ducha religijności wśród parafjan włościan i drobnej szlachty, pomiędzy którymi sporo jest jednostek, odznaczających się kompletnym indyferentyzmem dla swojej wiary.

Rok ten był dość niepomysłny dla włościanina miejscowego. Kartofle, stanowiące jeden z głównych składników skromnego włościańskiego stołu, z powodu bezustannych deszczów zaczynają gnić już w wielu miejscowościach. Sprzętowi łąk przy Berezynie położonych przeszkodziły też deszcze. W niektórych wsiach przybrzeżnych łąki stoją niekoszone pod wodą...

K. G.

KIJÓW, 24 sierpnia.

[Koniec sezonu. Początek roku szkolnego. Politechnika. Uniwersytet. Niższe zakłady naukowe. Katolickie Tow. dobroczynności].

□ Druga połowa sierpnia—to chwila, kiedy po letniej kanikule Kijów odrazu ożywia się. Pomimo gorąca, upałów nawet, tłumy zalegają Kreszczatyk. Hotele, zwłaszcza drugorzędne, przepelnione. Znaczy to, że rozpoczyna się rok szkolny, że do miasta przybywa młodzież, a z nią rodzice, nauczyciele, profesorowie. Egzaminy w zakładach naukowych średnich są już skończone, w politechnice skończą się za dni kilka.

Kijów posiada dziś zakładów naukowych względnie więcej, niż inne miasta Cesarstwa, i obecnie rodzice, pragnący dać wykształcenie swoim dzieciom, mają tu przed sobą dostateczny wybór. Do niedawna doktor i prawnik były to jedyne specjalności, jakim się oddawał młodzieniec po ukończeniu gimnazjum, i gimnazjum klasyczne jedyną szkołą, dokąd oddawano dzieci. Dziś wybór jest większy. Politechnika ma cztery wydziały, kształcące: mechaników, inżynierów, chemików i agronomów. Mamy nadto dwie szkoły handlowe, dające społeczeństwu wykwalifikowanych handlowców.

Gmachy politechniki dopiero teraz mogą uchodzić za skończone i ostatni z projektowanych gmachów, jadłodajnię studencką, ukończono dopiero w tych dniach. W ciągu kilku lat pod Kijowem, po nad szosą zytomierską powstało politechniczne miasteczko: dwa gmachy olbrzymie, mieszczące: sale wykładowe, laboratorja i gabinety, oraz kilka pomniejszych, gdzie się mieszczą warsztaty, mieszkania profesorów i t. d. Gmachy toną w zieleni, a dokoła rozłożył się szeroko wielki park, dziś wyglądający jeszcze bardzo ubogo, bo drzewka młode. W głębi sadyby, po za gmachami, stoi wzorowa owczarnia, należąca do wydziału agronomicznego; pod skrzydłami gmachu głównego umieszczono ogród botaniczny. O wiorstę od politechniki rozłożyła się stacja doświadczeń z maszynami rolniczymi. Właściwe pola doświadczenia wydziału agronomicznego znajdują się w gub. czernichowskiej, gdzie ofiarował politechnice spory majątek pewien ziemianin. Wydział agronomiczny jest obecnie doskonale obsadzony i zaopatrzony we wszelkie środki pomocnicze, a pomimo to posiada względnie najmniej słuchaczy. Gdy na innych wydziałach zawsze natłok i brak wakansów, na

agronomji zawsze są miejsca wolne... Od tylu lat na tylu zjazdach, na tylu posiedzeniach towarzystw rolniczych ziemianstwo nasze domagało się utworzenia w Kijowie wyższego zakładu rolniczego, dowodząc konieczności jego dla rozwoju rolnictwa, gdy zaś zakład ten powstał, brakuje mu niemal słuchaczy. Niestety, rolnictwo u nas uważane jest nie za warsztat pracy, lecz za synekurę. Ziemia da zawsze rentę, wynoszącą 15—16 rb. od dziesięciny, więc ten, kto ją ma, nie bardzo się troszczy o rozumne prowadzenie gospodarstwa; a kto się nie urodził dziedzicem, woli szukać wdzięczniejszego pola działalności, niż uprawianie cudzego gruntu...

Otwarcie politechniki wpłynęło na niewielkie wprawdzie zmniejszenie liczby słuchaczy uniwersytetu, zwłaszcza na medycynie i wydziale prawnym. Liczba wakansów na pierwszym kursie wydziału medycznego wynosi 200, prawnego 300, zapisało się zaś w tym roku na medycynę 98 studentów, na prawo 197. Za to na wydziale matematyczno-fizycznym już wszystkie wakanse są zajęte (150 na matematyce i 100 na przyrodzie). Ma to związek z otwarciem politechniki, gdyż wielu studentów przechodzi najpierw parę kursów w uniwersytecie, by później przejść na politechnikę. Na wydział filologiczny zapisało się zaledwie 38 studentów.

Do niedawna wykształcenie wyższe jedynie korzystało z opieki i poparcia państwa, społeczeństwa i filantropji prywatnej: zakładano uniwersytety, kolegia, gimnazja. Dziś społeczeństwo i filantropja, zdaje się, przeniosły swoje sympatje na oświatę ludową, na szkoły niższe. Zauważyć się daje ten objaw i w Kijowie. Względnie niedawno rada miejska subsydjowała gimnazja i szkoły realne; dziś, ani słyszeć o tem nie chce. Natomiast co roku otwiera po parę szkół początkowych. W tym kierunku zwróciła się obecnie i dobroczynność prywatna.

Jak już doniósł «Kraj», parę miesięcy temu grono obywateli kijowskich złożyło na ręce p. gubernatora prośbę o pozwolenie na założenie w Kijowie katolickiego Tow. dobroczynności. Prośba ta uwzględniona została i 26 lipca p. o. gubernatora kijowskiego, baron Stakelberg przesłał inicjatorom sprawy już zatwierdzony statut nowego Towarzystwa, o którym oddawna marzyło społeczeństwo miejscowe. Towarzystwo ma prawo otwierania: jadłodajni, herbaciarni, tanich mieszkań, przytułków noclegowych, domów pracy, szpitali, ambulatorjów, czyteln, bibliotek i t. d., z wiedzą i za zezwoleniem władz odnośnych.

Program Towarzystwa jest obszerny, obecnie kolej na ludzi czynu. Nie wątpimy, że się znajdują w Kijowie.

Sam.

□ **Kamieniec pod.** Donosiliśmy już o wykryciu lichwiarskich sprawek pewnego bankiera, który siecią swą opłatał mnóstwo obywateli miejscowych. Obecnie pisma podają nazwisko tego lichwiarza: Berko Helman. Obywatel, który wyprowadził na jaw działalność Helmana, zniecierpliwiony jego obciwością, jest hr. A. Sz.—k. Inicjały te podają pisma, wyrażając nadzieję, że energja władzy śledczej rzuci światło na całokształt działalności Helmana, która dopro-

wadziła do ruiny wielu obywateli. W jaki sposób ten prowadził swoje interesy, wskazuje skarga hr. Sz. W r. 1896 pożyczył Helman hrabiemu Sz. 4 tys. rb., otrzymawszy wzamian weksel na 10 tys. rb. i przy odbiorze pieniędzy wekslu nie zwrócił. Następnie pożyczył znów hrabiemu 4,200 rb. i wziął na zabezpieczenie długu weksel na sumę 20 tys. rb. Obecnie za dług 4,200 rb. zapragnął otrzymać, na mocy tych dwóch fikcyjnych weksli, 30 tys. rubli, grożąc w przeciwnym razie sprzedażą milionowego majątku hrabiego za bezcen.

□ **Z Żytomierza** piszą do nas: Zaczęło się i u nas się skończyło, co się przedewszystkiem ujawnia tłumnym powrotem w mury miasta młodzieży gimnazjalnej, za którą skwapliwie podąża szereg mam i ojców, oddających młodsze swe latorośle do licznych tułajskich uczelni, mianowicie do dwóch męzkich i trzech żeńskich gimnazjów. Falę powrotną zwiększyli mieszkańcy wsi, mający tu swe stałe zimowe leże, oraz kuracjusze i turyści, powracający z nad morza, z krajowych kąpiel z zagranicy i z większych zbiorowisk intelektualnych. Miłą niespodzianką dla wszystkich, którzy lato spędzali po za Żytomierzem, jest nowa księgarnia polska pod firmą „K. Ryffert i F. Zienkiewicz”. Kierownik tej firmy, p. Kazimierz Ryffert, błądził w swym fachu pracownik, po nabyciu w lipcu r. b. miejscowej księgarni J. Zawadzkiego, bardzo ostatnimi czasy szwankującej z powodu choroby właściciela, odrazu postawił księgarnię na wysokości swego zadania, sprowadzając co tydzień nowości literatury polskiej i francuskiej, dzieła poważne, jakoteż i beletrystykę; wypożyczalnia ma obfity wybór książek, szczególnie polskich. Zwiększa obecnie swą księgarnię bogatym działem teologicznym i kościelnym. — Sezon jesienno-zapowiada nam szereg koncertów, w tej liczbie koncerty znanej orkiestry Namysłowskiego, który tu zawsze cieszy się powodzeniem; szkoda tylko, że koncerty te zwykle odbywają się w pięknej, ale nieco zaszczipłej, jak na taką orkiestrę, sali Towarzystwa wzajemnego kredytu. P. Namysłowski przyjeżdża do Żytomierza w drugiej połowie września st. st. A. P.

□ **Jarosław.** Odbywająca się obecnie tutaj wystawa rolnicza, połączona ze zjazdem rolniczym, nosi urzędowe miano „Wystawy Rosji północnej”. Rolnictwo zresztą reprezentowane jest na niej słabo, nawet przemysł większy nie wystąpił wcale, prócz kilku zakładów fabrycznych, posiadających na wystawie swoje witryny albo pawilony. Natomiast kulturalno-ekonomiczny stan krajów północnych został tu zaprezentowany obficie. Ziemstwa sześciu guberni, mianowicie: jarosławskie, kostromskie, twerskie, wologodzkie, włodzimierskie i donieckie są głównymi wystawcami i postarały się o zobrazowanie dziejów kultury tego kraju w ciągu ostatniego dziesięciolecia, t. j. od czasu ostatniej wystawy w r. 1893. Zwłaszcza wybitne miejsce zajmuje na wystawie „oddział gospodarki miejskiej i ziemskiej”. W dwu pawilonach tu przedstawiona działalność samorządna miast i wsi w sferze oświaty, medycyny, weterynaryi, dróg i asekuracji. W oddziale szkolnym ziemstwo jarosławskie wystawiło 50 kartogramów, ilustrujących rozwój oświaty w tej guberni, zajmującej w Rosji pierwsze miejsce pod względem ilości piśmiennych: mianowicie 47 proc. Najslabiej reprezentowano jest na wystawie gub. archangiolska: białe niedźwiedź, jelen i samojedka-rybacza — oto wszystko. Ale wogóle cała wystawa jest ciekawą pod względem kulturalnym.

□ **Jelizawetgrad.** Korespondent gazety „Jug” nadesłał pismu temu następujące szczegóły o rozruchach w Jelizawetgradzie: „Bezrobocie robotników, które szerzyło się w kilkunastu miastach na południu Rosji, wybuchło i tutaj. Kilkunastu robotników z piekarni postanowiło żądać od chlebobawców rozmaitych ulg i zawiesiło roboty.

Plan ten mógł być naturalnie wykonany o ileby przerwali pracę robotnicy wszystkich piekarni w mieście; tak się jednak nie stało. Dwie wrogie partje spotkały się na Starym Rynku i pobili się; wdała się w to policja i rozdzieliła awanturników. Działo się to rankiem dn. 28 lipca. Wiadomość o tem podnieciła malarzy; porzucili oni natychmiast swoje zajęcia i zebraли się na placu Łaziebnym ze stanowczym zamiarem strejkowania. Policmajster przekonywał ich, że powinni powrócić do roboty, albo przynajmniej rozejść się do domów i spokojnie oczekiwać na rozstrzygnięcie ich sprawy. Przekonywania policmajstra pomogły i tłum rozszedł się. Ale tegoż dnia rozpoczęło się bezrobocie innych robotników: stolarzy, malarzy i pracujących w różnych drobnych warsztatach. Wieczorem strejkujący zaczęli się zbierać dużymi grupami w różnych częściach miasta, po ukończeniu pracy dziennej w fabrykach, warsztatach i młynach parowych; przyłączyli się do nich i nowi robotnicy. Przechadzając się po ulicach, strejkujący wstępowali do sklepów, gdzie namawiali subiektów i służbę sklepową, aby połączyli się z nimi. Nazajutrz robotnicy z niektórych młynów parowych nie stawili się do roboty: dali oni znać o strejku do wszystkich dwunastu młynów, i roboty zostały wszędzie przerwane. Cały ten tłum robotników spacerował wielkimi gromadami po ulicach, domagając się przerwania pracy we wszystkich zakładach przemysłowych i handlowych. Policja namawiała robotników, aby się rozchodzili — i ci rozchodzili się istotnie, ale pozostawali wciąż na ulicach, zbierając się tłumnie to w jednym, to w drugim miejscu. Z rozporządzenia policji wszystkie sklepy zostały zamknięte. Na pomoc nielicznej policji sprowadzony został batalion pułku piechoty. Tłum na ulicach widocznie zaczął się zmniejszać. Około południa wybuchł nagle wielki pożar w środkowej części miasta, przy ulicy Newskiej — palił się dom Bielskiego. Tłumy dokoła pożaru zebrały się ogromne. Przybył policmajster; okazało się jednak rzeczą niemożliwą przekonać te tłumy, aby się rozeszły. Wówczas policmajster rozkazał policji konnej ruszyć na tłum i przy pomocy policji pieszej zaarrestować zauważonych przywódców. Kilkudziesięciu aresztowanych odprawiono natychmiast do więzienia, dokąd również przewiezieni zostali agitatorzy, schwytani przez policję tegoż dnia w innych częściach miasta. Ogółem aresztowano 56 osób”.

□ **Kercz.** Kercz - jeniakalski naczelnik miasta wezwał robotników do wznowienia robót na fabrykach w d. 14 (27) sierpnia, zapowiadając, że niezadowoleni mogą, zostając na miejscu, zakomunikować skargi swoje inspektorowi fabrycznemu, a niechęcy powrócić do roboty będą zupełnie wydalen. Za zmuszenie do udziału w strejku grozi areszt lub wysłanie z guberni. W ogłoszeniu zawiera się jeszcze surowy zakaz zbiegów.

□ **Tobolsk** posiada około 22 tys. ludności, w tej liczbie 380 katolików. Katolicy mają w Tobolsku niewielki, stary drewniany kościół parafjalny pod wezwaniem Opatrzności Boskiej, którego proboszczem jest ks. W. Przesmycki, wikariuszem zaś świeżo przeniesiony z Omska ks. J. Underis. Obecnie wznoszony tu jest nowy kościół św. Trójcy, murowany w stylu gotyckim, który przed zimą stanie pod dachem. Przy kościele tobołskim istnieje od lat 7-iu małe katolickie Tow. dobroczynności. Parafia tobołska, obejmująca całą gub. tobołską, liczy ogółem 6 tys. katolików: polaków, litwinów, białorusinów, Niemców, 10 rodzin czeskich i 20 rodzin łotewskich. Prócz kościoła w Tobolsku, w parafji tobołskiej są kaplice filjalne: w Tiumeniu, Kurhanie, Iszymie i we wsi Hryniewiczach, złożonej prawie wyłącznie z katolików białorusinów,

przybyłych przed paru laty z gub. witebskiej, w liczbie trzydziestu kilku chat. Otrzymało pozwolenie na zbudowanie kościoła w Tarze, gdzie zamieszkuje 2 tys. zgórą katolików. Korespondent „Gaz. Pol.” tak ich klasyfikuje: Wice-prezesem sądu okręgowego tobołskiego jest p. E. Czyż, członkiem tegoż sądu p. Jacewicz, sekretarzem p. Polkowski, wyższym urzędnikiem w zarządzie leśnym guberni tobołskiej p. Roszkowski, lekarzem powiatu tobołskiego jest dr. Birzysko, pomocnikiem naczelnika poczty p. A. Brzeziński. Adwokaturą trudni się mecenas Wilkoszewski. Nadto rodacy nasi zajmują w Tobolsku posady w zarządzie gubernialnym, Izbie skarbowej, sądzie okręgowym, tudzież w paru innych instytucjach rządowych. Podprokuratorem w Timeniu jest radak nasz p. Wł. Wolf, w Tarze p. F. Wyślouch, w Tinkalińsku p. A. Goszczyński; jest czterech sędziów pokoju polaków; adwokaturą trudni się w Kurhancie mecenas M. Bielański, rejenturą w Isymie p. M. Zukowicz. Pomiędzy kupcami tobołskimi jest parę firm polskich. Kor. „Gaz. Pol.” dodaje, że gubernatorem tobołskim jest rz. r. st. Aleksander Łappa-Starzeniecki. (Przed 48 laty posadę tę zajmował Al. Despota-Zenowicz).

□ **Syberja.** W rozkazie do wojsk nadamurskiego okręgu generał Subbotin, „wobec osobliwych okoliczności”, znosi na chwilę bieżącą wychodzenie oddziałów na trwogę w celach praktyki wojskowo-pedagogicznej, powiadamiając, że bicie na trwogę służyć ma za oznakę do wyjścia z patrolami w porządku bojowym.

□ **Finlandja.** Urzędowa „Finl. Gaz.” podaje szereg ostatnich rozporządzeń Najwyższych, dotyczących Finlandji. Jedno z nich udziela generał-gubernatorowi prawa podawania prośb na imię Najwyższe o cofnięcie skarbowej zapomogi tym szkołom ludowym, w których inspekcja okręgu stwierdzi postawienie wykładow języka rosyjskiego na niewłaściwej stopie. Co się tyczy szkół elementarnych, to uchylonem zostało dawniejsze rozporządzenie z r. 1883 i obecnie zezwolono od 1 września r. b. we wszystkich klasach liceów prowadzić wykłady wszystkich przedmiotów — prócz rosyjskiego języka i rosyjskiej literatury — w jednym z języków miejscowych; dla liceum św. Michała językiem wykładowym ma być fiński. Jednocześnie Najjaśniejszy Pan rozkazał wyjaśnić Senatowi finlandzkiemu, że ustalony na mocy Najwyższego rozporządzenia z d. 1 (14) sierpnia 1902 r., porządek uwalniania od służby państwowej nie rozciąga się na urzędników, którym wzbroniono zamieszkiwać w Finlandji, gdyż te osoby samym rozkazem wydalenia z kraju są pozbawione służby. Wreszcie, na mocy Najwyższego rozporządzenia, b. senator Finlandji, p. August Nyberg, pozbawiony został udzielanej mu dotąd z finlandzkich sum skarbowych pensji w rozmiarze 6 tys. marek rocznie. Najwyżej rozkazano w uniwersytecie helsingforskim utworzyć katedry państwowego prawa rosyjskiego i historii rosyjskiej na wydziałach prawnym i filozoficznym. — Zabroniony został dowóz do Finlandji wszelkich strzelb wojskowych i nabożów do nich. — Dyrektorem kolei finlandzkich mianowany został pułkownik rosyjski Draczewski.

□ **Port-Artur.** Jen.-adjut. Aleksiejew 17 sierpnia przyjmował powinszowania od przedstawicieli marynarki, wojsk i administracji z okazji objęcia namiestnictwa na Dalekim wschodzie. Rada miejska w imieniu obywateli ofiarowała mu na wspaniałej tacy chleb i sól przy adresie, wraz z prośbą o zatwierdzenie dwóch stypendjów jego imienia przy miejscowej szkole realnej i gimnazjum żeńskim z zebranego 18-tysięcznego kapitału. Złożyli ten kapitał w znacznej mierze i zamieszkujący w Arturze cudzoziemcy. Ludność chińska uroczystie złożyła namiestnikowi adres i honorowy sztandar.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 6 września.

(Jestem. 33 miliony dla Warszawy. „Filharmonja” nie jedzie do Berlina. Pociągów znika. „Dług honorowy” Przybylskiego).

+ Stało się więc, jak określiła kiedyś żartobliwa «Mucha»: z powodu niepogody lato zostało odłożone do jesieni. Wrzesień mamy bardzo piękny, jasny, słoneczny, nawet upalny i gdyby nie to, że liście już z drzew spadać poczynają, zdawałoby się: środek lata. «Jakby na złość — skarżył się przedemną wczoraj jeden z pedagogów — skończyły się wakacje, skończyły się i deszcze. Ot, terazby na wieś wyjechać». Nowy rok szkolny tem się może od innych odznaczać będzie, iż, poczynawszy od września obecnego, wszystkie bez wyjątku szkoły prywatne średnie postarały się o prawa szkół rządowych i przyjęły dyrektorów i inspektorów z ramienia rządu. Ostatnio uczyniły to znane zakłady naukowe Wojciecha Górskiego i Emiljana Konopczyńskiego. Natomiast pensje żeńskie, o ile wiadomości moje sięgają, nie mają zamiaru starać się o prawa szkół rządowych i o możliwość otwarcia siódmej klasy, poprzestając na *status quo*.

Wielka pożyczka miejska, 30 paromiljonowa stała się już faktem. Tutejsze banki większe otrzymały już po kilka milionów pierwszych do dyspozycji zarządu miejskiego, który z energią dotychczasową zajmie się postawieniem hal, rzeźni, budynków szkolnych i trzeciego mostu na Wiśle. Sprawa mostu tego przez długi czas pozostawała w zawieszeniu, była bowiem nadzieja, że do kosztów przyczyni się już to ministerstwo kolei, już to ministerstwo wojny. Ostatecznie zbuduje most samo miasto, na co mieszkańcy skarżyć się nie będą, byle jaknajprędzej to się stało. Gdy miliony te wciela się już w meljoracje, na które zostały przeznaczone, Warszawa zyska tem pewniej opinię miasta pięknego i — prawie czystego, tembardziej, że do tego czasu elektryczność funkcjonować już będzie na dobre.

Filharmonja warszawska nie pojedzie więc do Berlina na uroczystości Wagnerskie. Kontrakt został zerwany przez naszych dyrektorów. Fakt to bardzo znamienity. W odezwie publicznej zarząd uzasadnia oba swoje kroki: podpisanie kontraktu i zerwanie go. Uzasadnia pierwszy krok w każdym razie mocniej, aniżeli drugi. Zasada najprzód: popis międzynarodowy na polu cywilizacyjnym muzyki wydawał się naturalną i nikogo nie mogącą obrazić rzeczą. Praktyczny wzgląd potem: Filharmonji ciężko utrzymać się przez cały rok w Warszawie; wyjazdy, zwłaszcza zagraniczne, pomogłyby bardzo. Analogja jeszcze: niedawno p. M. Karłowicz urządził koncert kompozytorski w Berlinie i nikt przeciwko temu nic nie miał. Co więcej, na tenże popis międzynarodowy, który połączony jest ze zjazdem muzycznym, nasze Towarzystwo muzyczne postanowiło wysłać dwóch delegatów (pp. W. Piątkowskiego i M. Karłowicza) i nikt przeciwko temu nie protestował. Wreszcie Berlin posiada do 50 tys. polaków, którym przecież warto jest zagrać «Step» Noskowskiego. To wszystko *za*. A *przeciw*? Złe stosunki nasze

z Niemcami. Oprócz głosów, które zawsze i wszędzie szkodzą naszej instytucji, a z którymi liczyć się nie można — pisze zarząd — odezwały się i inne, odradzając przedsięwzięcie.

Nasza prasa, dotychczas przynajmniej, oprócz tych, o których odezwa mówi, że z nimi liczyć się nie sposób, nie komentuje jakoś tego znamienitego faktu. W jednym tylko piśmie spotkałem żywy artykuł tej sprawie poświęcony i chwalaący Filharmonję za jej chęć udziału w popisie międzynarodowym i narzekający na «szowinistyczne pióra tromtadracji naszej».

A *propos* tej sprawy jedno z pism donosi, że Niemcy w orkiestrze Filharmonji mówią ze sobą ciągle po niemiecku nawet w gmachu Towarzystwa, «pomimo zakazów p. Rajchmana». Jestem pewien, że to jest powiedziane tak sobie, na wiatr, i że podobne zakazy wcale nie istnieją. Nie naszą chyba rolą jest takie zakazy wydawać albo popierać...

Zniknąć ma Pociągów. Nareszcie. Za interesowani właściciele domów bronili się wytrwale. I nic dziwnego. Te domy dają im 20 proc. rocznego dochodu, było więc o co walczyć. Był to jednak zbyt długo trwający «skandal» to żydowskie targowisko staremi gratami, położone o sto kroków od Marszałkowskiej ulicy, niedaleko Saskiego ogrodu, przed kościołem Wszystkich Świętych — w samym centrum niemal nowej Warszawy. I hygieniczne i estetyczne względy dopominały się o zniesienie tego — tego Pociągowa. Targowisko przeniesione będzie ku końcowi miasta, na targ Witkowskiego. Będzie tam nawet bliżej i dogodniej właścicielom, którzy są główną klientelą pociągowskich kupców. Na Pociągowie zaś stanie szereg wielkich nowożytnych kamienic, którym tam będzie z pewnością «do twarzy».

W teatrze pierwsza premiera sezonu: «Dług honorowy» Zygmunta Przybylskiego. Jedna ze słabszych sztuk tego płodnego komedjopisarza. Temat dobry do artykułu wstępnego, ale żeby osnuć na nim sztukę, trzeba by chyba tak ją przyrządzić, jak ów żołnierz, który gotował zupę z kołka od brony: wrzucić dużo dobrych rzeczy ubocznych. Przybylski tej recepty się nie chwycił i sztuka jego upadła. «Dług honorowy» — to dług, jaki klasy zamożne zaciągają u ubogich, a pracujących. Bohaterce sztuki przychodzi do głowy dług ten spłacić. Ten obowiązek daje jej sposobność do wypowiedzenia kilku dźwięcznych frazesów, które znamy, bo słyszeliśmy je aż do uprzykrzenia.

Na Dynasach gra orkiestra, jak co roku, p. Karola Namysłowskiego. I ma powodzenie, jak zawsze, tem bardziej, że popularny kapelmistrz od czasu do czasu występuje z nowym tańcem, najczęściej udanym. Tego roku uczynił modną polkę p. t.: «Bum-cyk-cyk!»...

Albertus.

+ Gubernator warszawski otrzymał nowo zatwierdzoną ustawę o nadzorze weterynaryjno-policyjnym w celach niedopuszczania szerzenia się zarazy bydła. Ustawa, ogłoszona już w swoim czasie, wskutek protestu towarzystw rolniczych oraz instytucji ziemskich została zawieszona. Dokonane w niej obecnie uzupełnienia nie dotyczą guberni Królestwa Polskiego. Uwzględniono jedynie wystąpienie tutejszych towa-

rzystw rolniczych co do normy odszkodowania bydło zazabijane, przy tępieniu chorób pędemicznych.

+ W ubiegłym ty. odniu odbyło się sierpniowe ogólne zebranie komitetu T. K. Z., któremu przewodniczył prezes komitetu, p. Ludwik Górski. W zebraniu uczestniczyli następujący radcowie komitetu: Zdzisław Reklewski, Włodz. ks. Czetwertyński, Bol. Skórzewski, Tad. Kowalski, Antoni Ostrowski, Karol Gniazdowski, Stan. Boniecki, Zygm. Gloger, Miecz. ks. Woronicki, Jannusz Słowiński, Leon Wiszniewski, Stan. Dzierzbicki, Marjan Szeliński, Eustachy Dobiecki, Mściśław Godlewski i Władysław Grabowski. Nieobecnych było czterech radców, a mianowicie: Józef Ostrowski, Abdon Zan, Józef Lubieński i Aleksander Kłobukowski, ostatni złożony chorobą. Na porządku dziennym zebrania był cały szereg spraw bieżących.

+ „Gaz. Handl.” oblicza, jakimi drogami rozejdzie się świeża pożyczka miejska, gdyż wkrótce Warszawa otrzyma trzydzieści trzy miliony do wydania. „Pieniądze te, jako pożyczka oprocentowana — pisze organ handlowy — nie mogą leżeć bezczynnie, muszą więc być jaknajprędzej spotrzebowane. Tem prędzej więc powinny się rozejść między ludzi, zostawiając wzajemnie za to miastu gmachy: centralnej rzeźni i targu bydła, dwóch szkół miejskich, trzech halli targowych, a nadto trzeci most, nową sić tramwajów i dalsze rozszerzenie sieci kanałów i wodociągów”. Jeszcze milionów tych w kieszeniach niema, a już rodzi się ciekawość, komu się one dostaną i co one zrobią mogą? „Komu się one dostaną?” — pyta „Gaz. Handl.” i odpowiada: „Przedewszystkiem 9 milionów pójdzie na konwersję starej pożyczki, więc nie dostaną się nikomu. Z pozostałych 6,7 milj. wejdą w mury, 14,8 milj. w urządzenia konstrukcyjne (most, tramwaje, wodociągi, kanały), zabiorą je głównie cegielnie i przemysł żelazny. Jeżeli zatem tramwaje i składowe części mostu będą robione na miejscu, w okolicach Warszawy, to niebawem wiele z tych milionów wyjdzie poza najbliższy okręg miasta. Dalej wszystkie roboty będą układane w Warszawie: złożenie mostu, zakładanie rur wodociagowych, budowanie gmachów, kanałów — wszystko to są roboty proste, wymagające wielkiej ilości zwykłych rąk ludzkich; do tych właśnie część pieniędzy przejdzie. Wobec dzisiejszej biedy w mieście i na wsi, ta właśnie okoliczność jest bardzo na czasie. Warszawa da ludziom zarobić”.

+ W „Now. Wremia” ukazała się korespondencja z Warszawy, użalająca się na „charakterystyczny objaw” wśród Rosjan w Warszawie zamieszkałych. Mianowicie czytają oni skwapliwie polskie pisma („Kurierki”), natomiast o „Warszawskim Dniem” odzywają się rzadko i często nawet z ironią. Korespondent sam uznaje, że „Warsz. Dniem” nie odznacza się zajmującą treścią: brak mu poważnych artykułów politycznych, wieści podaje spóźnione, czerpiąc je z pism polskich, korespondencje posiada słabe, rosyjskich interesów nie odczuwa w lot i t. d. „Przy obecnem postawieniu rzeczy — pisze korespondent — redakcja „Warsz. Dniem” nie ma żadnych bodźców do polepszenia treści. Rządowe subsydium i rządowe ogłoszenia doskonale gwarantują materialne powodzenie i działalność redakcji sprowadza się do minimum”. Natomiast „Kurierki” polskie, zdaniem korespondenta, z „Kurj. Warsz.” na czele, posiadają znakomitą różnorodność treści, zdolność natychmiastowego odczucia interesów polskich na całej kuli ziemskiej, obfitość i świeżość wiadomości, mnóstwo korespondencji i t. d. W konkluzji korespondent krytyk domaga się założenia prywatnego organu rosyjskiego w Warszawie prywatnymi środkami, zaś wydawnictwo „Warsz. Dniem” radzi zespolic z uniwersytetem warszawskim.

+ W sprawie niedosłego udziału orkiestry Filharmonji warszawskiej w uroczystościach muzycznych Berlina, znajdujemy następującą notatkę w „Now. Ref.”: „Zarząd Filharmonji warszawskiej, jak wiadomo, przyjął w swoim czasie zaproszenie do wzięcia udziału w międzynarodowych uroczystościach z powodu odsłonięcia pomnika Wagnera w Berlinie i podpisał umowę, zapewniającą orkiestrze korzystne warunki materialne i widoki powodzenia artystycznego. Obecnie umowę tę zerwano. W warszawskich sferach artystycznych krąży pogłoski, że zerwanie umowy i postanowienie nie jechania do Berlina wywołane zostało przez Henryka Sienkiewicza, który listownie zdecydował się zabrać głos w sprawie projektowanej eskursji artystycznej Towarzystwa orkiestrowego. Wskutek tej odezwy Henryka Sienkiewicza, zarząd Filharmonji zasięgnął rady osób, z których zdaniem się liczył, a które orzekły, że wypada zastosować się do życzenia autora „Quo vadis”.

+ Pani Marja Siemiradzka, wdowa po Henryku Siemiradzkim, ofiarowała warszawskiemu Tow. zachęty sztuk pięknych wielki obraz zmarłego artysty „Dirce chrześcijańska”, odtwarzający scenę z męczeństwa chrześcijan w cyrkach rzymskich za Nerona. Słynne to dzieło p. Siemiradzka darowała Towarzystwu — jak sama pisze — zgodnie z życzeniem męża, który pragnął, aby jedna z jego prac zdobiła warszawską galerję obrazów.

+ Ministerstwo spraw wewnętrznych zezwoliło rodzinie Henryka Siemiradzkiego przewieźć do jego z Powązkowskiego cmentarza zagranicę, celem pochowania w Krakowie. „Now. Wr.”, donosząc o tem za „Warsz. Dniem”, czyni przy tej okazji uwagę: „Widocznie pragną podkreślić, że Siemiradzki był *polskim* malarzem w ścisłym znaczeniu tego słowa”.

++ Radom. Przed rejentem Jasickim w Radomiu spisany został akt pierwszej w gub. radomskiej udziałowej spółki rolnej włościańskiej, którą utworzyło 12 drobnych posiadaczy rolnych z okolicy Janowca, w pow. kozienickim, w celu podniesienia gospodarstwa rolnego, inwentarza i hodowli. Spółka wzoruje się na istniejących już w kraju stowarzyszeniach, z których pierwsze, miechowska „Jutrzenka”, założona w r. 1899, rozwija się nader pomyślnie. Udziałowcy złożyli przy podpisaniu aktu na kapitał zakładowy po 20 rb. od uczestnika i wybrali z pośród siebie zarząd i kasjera. Spółkę zawarto na lat 6, a w zakres jej działalności wchodzi nabywanie zboża nasiennego, nawozów sztucznych, narzędzi rolniczych, artykułów gospodarskich, reproduktorów, oraz sprzedaż bez pośrednictwa.

U W A G I.

Każdy czytelnik gazet galicyjskich musiał zauważyć w roku ubiegłym zjawisko, które zasługuje ze wszech miar, by je utrwalić w rocznikach życia społecznego i społecznego dorobku. Mamy na myśli gorliwsze zajęcie się ludem polskim w Galicji wschodniej ze strony obywatelstwa wiejskiego. Zaznaczamy wyraźnie, iż mowa tu o ludzie polskim na Rusi galicyjskiej.

Terenem, na którym zauważyć można tę gorliwszą pracę, jest teren przeszłorocznych strejków. Po-

czątek tego zjawiska przypadł na chwilę, w której strejki rzuciły popłoch między ziemian galicyjskich.

Lepiej późno, niż nigdy. Niedobrze jest, gdy kraj myśli o bezpieczeństwie dopiero pod grozą najazdu. Wolelibyśmy, żeby obywatelstwo zajmowało się ludem nie tylko wtenczas, gdy folwarkowi zagraża strejk. Skoro atoli inaczej być nie mogło, należy się i za to uznanie.

Przedmiotem świeżej pieczołowitości jest chłop polski. Według naszego najgłębszego przekonania, nie kończą się na tem obywatelskie obowiązki ziemiaństwa polskiego na Rusi. Znaczenie, powaga, a może nawet przyszłość tej warstwy zależy w znacznym stopniu od stanowiska, jakie ona zdoła i jakie zechce zająć wobec ludności rusińskiej.

Bez względu na to, jak się kto zapatruje na przyszłość szczepu rusińskiego w Galicji, każdy bezstronny znawca stosunków musi przyznać, że ludność polska, rozsiana między tamtejszymi rusinami, a wynosząca około miliona głów, nie ma bynajmniej powodu do wyrzekania się własnego bytu. Praca nad umoralnieniem, nad oświeceniem, nad uobywateleniem tego ludu jest więc rzeczą godziwą, pożyteczną, godną poparcia i pochwały. Oddając jednak, co się komu należy, nie możemy zataić pewnych życzeń i pragnień.

Pragniemy przedewszystkiem, żeby ta praca nie ustawała i wtenczas, gdy popłoch strejkowy przeminie. Ojcowie nasi mawiali: «Póki stało tatarą, póty Polski stało». Czyż obcy wiecznie nam mają wypominać, że energia budzi się w nas tylko na widok zagłady, na widok tatarą, na widok strejku?

Pragniemy następnie, żeby praca nad ludem w Galicji wschodniej, jak wogóle wszelka praca nad ludem, miała raczej charakter pozytywny, realny, organiczny, niż demonstracyjny, hałaśliwy, wiecowy. Krasomówstwo przemija, ale szkoła, ochrona, kasa pożyczkowa, sklep wiejski trwają długo.

A skoro już wypowiedzieć mamy wszystko, to wyznajemy, że wolelibyśmy, żeby ten chłop, ucząc się kochać własne, nie uczył się zarazem nienawidzić cudzego, żeby walka z rusinami nie była ani jedyną pobudką, ani celem tej pracy.

W państwie pruskim zbliża się okres wyborów do sejmu. Dla spo-

leczeństwa polskiego pod berłem pruskim wybory te są z wielu względów mniej ważne od wyborów do parlamentu, ale i one mają właściwe sobie znaczenie i wartość.

W parlamencie Rzeszy słuszną sprawą może jeszcze czasem odnieść zwycięstwo. Bywają to zwycięstwa bez praktycznych następstw, mają atoli pewne znaczenie moralne. Nawet o takich zwycięstwach nie można marzyć w sejmie pruskim. Każdy pomysł rządu, wymierzony przeciw polakom, ma tam zapewnione poparcie.

Mimo to klęska polaków przy wyborach sejmowych oddziaływałaby przynębiająco na społeczeństwo, dodałaby siły i odwagi hakacie, i już z tego powodu byłaby nader bolesnym ciosem.

Wierzmy, że rodacy nasi w Księstwie i Prusach zachodnich zdołają ten cios odeprzeć. Pierwszym warunkiem takiej obrony będzie znowu, tak jak zawsze, solidarność w obozie narodowym.

Smutnemby było nad miarę, gdyby swary i rozterki, wywołane agitacją wyborczą podczas wyborów do parlamentu, miały rzucić czarną smugę cieniów na wybory, które nadchodzą. Wszelkie zło, jakie się już stało, byłoby niczem wobec takich następstw.

Powinni pamiętać o tem wszyscy. Powinni pamiętać o tem przede wszystkim ci, co piszą o sprawach politycznych, bez względu na to, czy mieszkają w granicach państwa pruskiego, czy po za niemi: i ci, co sympatyzowali z ruchem ludowym, i ci, co tej sympatji nie uezuwali. Po wyborach dość będzie czasu na spory.

W prasie poznańskiej pojawiły się były pesymistyczne rozmyślenia na temat ilościowego stosunku polaków pod berłem pruskim. Zwykliśmy wszyscy twierdzić, że liczba ich pod tem berłem ustawicznie wzrasta, i wszyscy pamiętamy, że kanclerz Bülow zaliczył nas do rasy króliczej. Tymczasem w paru pismach niemieckich spróbowano operować cyframi królewskiego biura statystycznego w sposób dla naszej płodności mniej przychylny, zwłaszcza przez zestawienie cyfr ostatniego spisu z cyframi spisu w r. 1890. Z cyfr takich widać, że w ciągu dziesięciu lat absolutna liczba polaków w trzech poszczególnych dzielnicach wzrosła tak:

w W. Księstwie o .	109,400
w Prusach zach. .	7,000
na G. Szlązku .	127,900
	244,300

Tym sposobem cyfry absolutne świadczą, że ludność polska wzrasta całkiem normalnie i niema obawy, żeby zanikała. Ale procentowe obliczenie daje cokolwiek inne wyniki.

Na każde 100 mieszkańców w tych trzech poszczególnych dzielnicach naliczono polaków:

	1890 r.	1900 r.
w W. Księstwie .	59,8	61,3
w Prusach zach. .	30,1	28,0
na G. Szlązku .	23,0	23,6

Pokazuje się z tego stosunku, że przed 10 laty było w Prusach zachodnich 301 polaków na tysiąc mieszkańców, a obecnie jest tylko 280. Ten ubytek, dotyczący wprawdzie tylko jednej dzielnicy, sprawił w prasie polskiej pewien popłoch. Czy nie cofamy się ilościowo? — pytała siebie prasa, zwłaszcza, że w czwartej dzielnicy, na Mazurach pruskich (Prusy wschodnie), statystyka wykazała zmniejszenie liczby mazurów z 216,009 do 155,284 dusz w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Tylko Poznańskie i Szląsk wykazały procentowy przyrost żywiołu polskiego.

Tyle można było wyciągnąć z cyfr królewskiego biura statystycznego, przytoczonych przez dzienniki niemieckie. Tymczasem «Orędownik» zbadał te cyfry starannie i przekonał się, że ogólny przyrost ludności polskiej za 10 lat w całych Prusach statystyka podaje na 336,489 dusz (z 2,750 tys. do 3,086,489). Widocznie więc, oprócz 244 tys. polaków, o których zwiększyła się ludność Księstwa, Prus zachodnich i Szlązka, przybyło nam jeszcze jakieś 92 tys. polaków w innych dzielnicach. Pewien niemiecki dziennik w Gdańsku otwarcie wyznaje, że na Mazurach naliczono teraz 60 tys. polaków, których przed dziesięciu laty tam wcale nie było. Natomiast wiemy już, że liczba mazurów spadła tamże o 60 tys. dusz. Znaczy to poprostu, że 60 tys. mazurów zapisało się przy spisie, jako *polacy*, czyli innemi słowy: liczba ludności etnograficznie polskiej wcale na Mazurach się nie zmniejszyła, albowiem, dodając 60 tys. polaków do 156 tys. mazurów, otrzymamy cyfrę 216 tys., t. j. tyle, ile liczone mazurów przed 10 laty.

Jezeli dodamy do tego różne niedokładności, popełnione przez królewskie biuro statystyczne na naszą

niekorzyść, to wątpliwości nasze się zwiększą. Czy naprawdę cofamy się ilościowo? Chyba nie. Publicyści poznający powinni zbadać tę kwestję źródłowo i zwolnić prasę od tych wątpliwości.

Wywiad korespondenta «Kraju» z posłem szląskim Korfantym (Nr. 31) wywołał różne komentarze w prasie zakordonowej, zarzuty i, co można było z góry przewidzieć, sprostowania. I tak np. bardzo kompetentny korespondent «Czasu» z Wrocławia nazywa wprost «fałszem» twierdzenie p. Korfanteo, że na całym Szląsku jest tylko dwóch księży (ks. Skowroński i ks. Robota), mających poczucie polskie. Na wezwanie ks. Skowrońskiego, w celu przedwstępnych obrad nad założeniem Towarzystwa, przybyło 36 proboszczów, a co najmniej jest drugie tyle młodych księży z szczerze polskimi przekonaniami. Jest — tego korespondent «Czasu» nie zaprzecza — pewien zastęp germanizatorów, którzy, bez względu na rzeczywisty interes religijny, są poprostu sługami rządu i przez rząd starają się zrobić karierę.

„Ale o to właśnie chodzi, by wątpliwych, obojętnych i bojaźliwych przyciągnąć i zyskać, a nie więcej nie utrudnia pracy w tej mierze, jak radykalizm, który nikomu nie jest więcej pożądanym, jak... hakatyzmowi. Najlepszym tego dowodem, że najwięcej polakożerczy organ, wrocławski „Schlesische Ztg“ podczas całego ruchu wyborczego z nierównie większą nienawiścią występowała przeciw „Katołkowi“ i jego organicznej pracy, jak przeciw „Górnoszlązakowi“, przedstawiając pracę pierwszego, jako główne niebezpieczeństwo niemieckości na Szląsku“.

Na ten ważny i charakterystyczny fakt zwracała niejednokrotnie katolicka prasa niemiecka uwagę.

«Kurjer Polski» poddał ostrej krytyce taktykę pism wszechpolskich, które dla zdyskredytowania swoich przeciwników politycznych w opinii narodowej szkalują ich osobiście w najniegodziwszy sposób. Autor artykułu p. Lach, przytacza rozmowę swoją z jednym z takich spotwarzanych, wytrwałym od lat 30 pracownikiem na niwie literatury polskiej i zasłużonym dyrektorem polskiego teatru ludowego w Warszawie, Marjanem Gawalewiczem.

„Nie czytałbym może — rzekł G. — ale sami przysyłają! Zapewne ujadania takie nie mogą zatrzymać ani przerazić, ale jednak odczytywanie w pismach polskich podobnie bezczelnych fałszów, życia nie uprzyjemnia. A przytem potwarze te wzbudzają we mnie podziw. Co za pomysłowość w ich autorach, co za rodzaj wyobraźni, co za zwyrodnienie ducha, żeby takie wynasyły tworzyć w takiej ilości. To są poprostu artyści w potwarzy i oszczerstwie“.

Wytrwałe uprawianie przez prasę wszechpolską potwarzy, jako oręża w walce politycznej, nasuwa Lachowi takie myśli:

"Ponieważ wszelkie granice zostały przekroczone, więc się wszystkiego spodziewać należy. Nikt nie może być pewny, co mu jutro lub pojutrze spadnie na głowę, jaka potwara, jakie oskarżenie. Uważaliśmy więc sobie za obowiązek ostrzedz ogół i uprzedzić. Kogokolwiek to spotka, niech się nie martwi, niech się nie boi. Było lekceważyć oszczerstwa, było odpowiadać na nie milczeniem pogardy, a nie dosięgną one, nie zaszkodzą. Tyle lat stoimy pod temi pociskami; próbowano różnych sposobów, zachodząco ze wszystkich stron — i nie się nikomu nie stało. Ludzie lubią, niestety, czytać skandaliczne artykuły, ale, na szczęście, nie dają im żadnej wiary, nie biorą ich na serio".

Zapewne, ludzie poważni nie biorą na serio tych plotek galicyjskich, ale iluż jest jeszcze łatwowiernych wśród nas! Łatwowiernymi przestają być dopiero wtedy, gdy galicyjscy rycerze pióra popiszają kalumnje o nich samych. A spotkać to może każdego. *Hodie mihi, cras tibi.*

Polemiści wszechpolscy biorą się zresztą na nowe sposoby. Nie zadawalniając się dyskredytowaniem ludzi umiarkowanych w opinii polskiej, próbują, czy nie uda się zaszkodzić im z zupełnie innej strony. Oto co pisze «Kurjer Polski»:

"W Nr-ze 340 tegorocznego «Słowa Polskiego» czytamy: «Panowie Spasowicz, Straszewicz, Piltz wzięli się do tajnego sprowadzania wydawnictw zakazanych, do ich kolportowania po za plecami rządu i władzy!» Ustęp ten znaleźć można, powtarzamy, w Nr-ze 340 na 2 stronie, w 2 szpalcie, w artykule «Listy warszawskie» w wierszach 14, 15, 16, 17 od góry! W kilka dni potem w tymże dzienniku ukazało się doniesienie, iż księgarnia polska w jednym z miast t. zw. Kraja zachodniego sprowadza i sprzedaje książki zakazane. Miasto było wymienione!"

Jest to więc rewelacja *in optima forma*, rewelacja tembardziej oburzająca, że fałszywa. Jest to czyn, świadomie popełniony, z kategorii tych, którym poświęcony jest cały rozdział w książce Scriptora o «Stronniectwach skrajnych». A dodać należy, że «Nowa Reforma», którą o sympatje dla obozu, do którego Scriptor należy, nikt nie posadzi, zarzuciła mu *zbyt wielką łagodność* w ocenieniu tej właśnie strony działalności pp. Jastrzębców - Popławskich i Spółki.

Podług otrzymanych przez nas informacji z Warszawy, na cofnięcie się zarządu Filharmonji od posłania swej orkiestry do Berlina wpłynęły nie względy zasadnicze, ale uboczne, natury praktycznej. Okazało się przytem, że pisma, które zamieszczały w tej sprawie wiadomości źródłowe, były same mylnie poinformowane. Uroczystość Wagnerowska nie będzie tak powszechną i tak

międzynarodową, jak przypuszczano i zapewniano. Wiele z zaproszonych znakomitości muzycznych odmówiło przybycia; nawet wdowy po twórcy «Lohengrina», pani Cosimy Wagner, nie będzie. Urzędowo-niemiecki charakter będzie podobno w oczy i zagłuszać artystyczny. Następnie wzięto pod uwagę, że «nasza orkiestra» nie jest tak bardzo «naszą», dużo w niej cudzoziemców, w dodatku nie jest pierwszorzędną. Mogłaby więc stać się przedmiotem szyderczych lub lekceważących uwag wśród obcych... Nie warto się narażać.

Tak mówią głośno. Ale obawiamy się, czy oprócz wymienionych względów, nie było jeszcze innych, drażliwszych: np. braku przeświadczenia, że zaproszenie wyszło z poważnej strony, że uczynione zostało w warunkach, odpowiadających naszej słusznej ambicji i godności narodowej. Szkoda wogóle, że nastąpiło cofnięcie się, że wszystkich kwestyj nie postawiono i nie rozstrzygnięto poprzednio z góry, że nie uniknięto pozoru ustąpienia pod presją t. zw. opinji, wielkiej nieznajomej, o której nikt nie wie, gdzie mieszka i jak daleko rozciąga się jej królestwo.

Stało się i, jak widać, inaczej stać się nie mogło. Ale incydent z Filharmonją nie powinien przeminąć bez echa. Wysunął on znówu kwestję *zasadniczą*, którą raz rozstrzygnąć należy: czy stosunki polityczne mogą wpływać na nasze obcowanie cywilizacyjne z innemi narodami na polu neutralnem: nauki, sztuki, literatury? Kwestja tak postawiona nie odegrała roli w postanowieniu Filharmonji, ale była na ustach wielu i dla wielu była w sprawie «koncertu polskiego w Berlinie» decydującą. «Bojkot» zrobił *fiasco*, ale jego idea — nie zginęła.

GAWĘDY POLITYCZNE.

W nowozałożonym w Warszawie oddziale petersburskiego «*Ruskoho Sobranja*» odbyła się pogawędka na temat stosunków polsko-rosyjskich. Podług sprawozdania «Warsz. Dn.», zebrani rosjanie wyrazili takie zdanie o pojednaniu z polakami:

"Dla polaków, oczywiście, to główna kwestja życia narodu, ponieważ tylko w razie pomyslnego jej rozwiązania narodowy geniusz polski mógłby ujawnić się w całej swej samoistności, nie zaś jako sługa i przewodnik kultury zachodniej".

Tymczasem dla rosjan pojednanie to jest tylko jedną z «prywatnych» spraw życia i państwa rosyjskiego. Grunt do zbliżenia nie jest jeszcze dostatecznie przygotowany:

"Dla publicystów polskich motywem zbliżenia rosyjsko-polskiego jest tylko uznanie wzrastającej potęgi państwa rosyjskiego, bezowocności jawnych powstań i, wreszcie, niedogodności pod względem ekonomicznym oddzielenia się polaków od niego. Zdawałoby się, że wszystko to jeszcze nie wystarcza dla zbliżenia serdecznego, trwałego nawet w chwilach klęsk i doświadczeń, a tylko takie zbliżenie może mieć wartość

z punktu widzenia rosjan. Dla szczerzego, serdecznego zbliżenia dwóch narodów niezbędnem jest, aby dusza jednego narodu była rozumiana przez duszę drugiego narodu".

Rosjanie «lepiej» rozumieją duszę narodu polskiego, gdyż dzieła nawet mało znanych pisarzy polskich są czytane w licznych przekładach rosyjskich; natomiast polacy literatury rosyjskiej nie znają:

"Dopóki myślące pierwiastki narodu polskiego nie zrozumieją dobrze smutku Dostojewskiego, szukania prawdy Tolstoja, szczeroci Turgieniewa, jasności Puszkina, zachwyty Lermontowa, melancholji Niekrasowa i t. d., dopóki serce narodu polskiego nie będzie się rwało z narodem rosyjskim do odwiecznej walki z Islamem za cierpiących słowian, którą to walkę niegdyś z chwałą prowadzili sami polacy — dopóty polacy nie są w stanie zrozumieć duszy narodu rosyjskiego, niema jeszcze gruntu dla braterskiego zbliżenia obu narodów, dwu głównych gałęzi słowiańszczyzny".

To też artykuły publicystów polskich, piszących o pojednaniu, opierają się dotąd nie na wewnętrznem poczuciu, lecz na uznaniu zewnętrznej konieczności:

"W każdym razie w artykułach publicystów polskich, zarówno ugodowców, jak też ich przeciwników, przyjemnie jest pochwilić nowo myśli, a mianowicie: stwierdzenie braku wrodzonej nienawiści między narodem rosyjskim a polskim (my, rosjanie, oddawna o tem wiedzieliśmy i ujawnialiśmy to); uznanie samowładztwa za źródło potęgi Rosji; że stała się ona olbrzymem; naroszenie stwierdzenie, że Europa jest zgniła i że «dwa narody w połączeniu swych zasadniczych właściwości i dążeń mogłyby odświeżyć atmosferę starej i cynicznej Europy, z jej kultem materializmu i hegemonji prusaków». Daj Boże, aby nastąpiło jaknajprędzej połączenie zasadniczych właściwości i dążeń dla pokrewnych narodów: w tym celu oba narody powinny się nauczyć rozumieć i cenić jeden w drugim wszystko, co dobre, aby umieć przebaczać i nieuniknione zło. Pracujcie, panowie publicyści, i nie martwcie się, że wasze trudy nie osiągnęły jeszcze pożądanego końca".

Szkoda, że «Warsz. Dn.» nie przytoczył więcej szczegółów o tem interesującym zebraniu: kto głos zabierał i o czem mówił? O jakich «ugodowcach i ich przeciwnikach» toczyła się dyskusja? czy oprócz stronnego i w wielu punktach błędnego referatu «Rusk. Wiestnika», opierano się jeszcze na jakich *źródłowych* materiałach dla poznania różnych kierunków współczesnej politycznej myśli polskiej? i t. d.

PRASA ROSYJSKA.

Życzenia wileńskie.

Rozciągnięcie na gubernie wileńską, grodzieńską i kowieńską ustawy o naczelnikach ziemskich wywołuje następujące uwagi «Wil. Wiestnika»:

"Termin wprowadzenia tego prawa w życie jest już niedaleki. Wypowiedzmy życzenie, aby przyszli działacze, wybrani

ogłębnie, okazali się godnymi tych obszer-
nych pełnomocnictw, których udzieliła im
reforma. Będą oni rozrzucać po różnych
zakątkach naszego kraju. Będą żyć wśród
mieszanej ludności, różnej wiarą i pocho-
dzeniem.

Miejmy nadzieję, że wszystko to uwzględ-
nionem zostanie; że oddaleni od bieżących
oczu głównej władzy krajowej, przyszedł na-
czelnicy ziemscy w kraju naszym sami
utrzymać się potrafią na wysokości swego
stanowiska; że staną oni w przychylnym
stosunku do całej ludności bez różnicy, że do
pracy przystąpią z miłością dla tej ludno-
ści, a jako rosjanie, pamiętać będą, iż ro-
la ich w tym kraju jest podwójnie odpo-
wiedzialną; jako sług prawa i jako rosjan,
po których społeczność rosyjska spodziewa
się, że nie poniżą powagi moralnej ro-
syjskiego imienia, lecz przeciwnie, podnio-
są ją w oczach obcoziemnej ludności
kraju.

Takie życzenia wypowiada świe-
zo odnowiona redakcja pisma wi-
leńskiego pod adresem stu kilku-
dziesięciu nowych administratorów
miejscowych na Litwie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Dworskie.

× Na jachtach «Sztandart» i «Polar-
naja Zwiezda» Najjaśniejszy Pan oraz
Najjaśniejsze Panie Marija Teodorówna
i Aleksandra Teodorówna przybyli 22
sierpnia do portu cesarza Aleksandra III
pod Libawą i odwiedzili nowopowońco-
ny sobór. Następnie Ich Cesarskie Mo-
ści obejrżeli w porcie warsztaty okrętowe
mechaniczne, szpital marynarki i forty
oraz zwiedzili klub marynarzy. Naza-
jutrz Ich Cesarskie Mości odbyli wjazd
do Libawy. Miasto obdarowało chleb i
sól, gmina izraelska — pięciore ksiąg
w srebrnej oprawie; również wystąpiło
400 letewskich śpiewaków w narodo-
wych strojach. Odwiedziwszy cerkiew,
Ich Cesarskie Mości wstąpili do pawilo-
nu szlachty kurlandzkiej, gdzie Najja-
śniejszy Pan raczył powiedzieć:

«Panowie, w imieniu Najjaśniejszych
Pań i Mojem wyrażam wam Naszą ser-
deczną wdzięczność za szczere przyjęcie
i gościnność. Piję za zdrowie szlachty
kurlandzkiej i jej rozkwit».

Wróciwszy do portu, Najjaśniejsi Pa-
ństwo 24 sierpnia wyjechali do Biało-
Wieży w gub. grodzieńskiej, zaś Jej Ce-
sarska Mość Marija Teodorówna udała
się do Danji jachtem «Polarnaja Zwiez-
da».

× W reskrypcie Najwyższym na imię
Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego
Księcia generał-admirała Aleksieja Ale-
ksandrowicza, Najjaśniejszy Pan, obja-
wiając zadowolenie z powodu świetnego
stanu libawskiego portu i jego urządzeń,
wzniesionych w miejscach, gdzie przed
laty dziesięciu były tylko brzegi piasz-
czyste, raczył wyrazić się:

«Przekonany jestem, że pod zarządem
Waszej Cesarskiej Wysokości wydział
marynarki pracować będzie z dalszą sta-
rannością, w celu postawienia Mojej dro-
giej floty na stopie bojowej gotowości,

czemu nadaje osobliwą wagę, pragnąc,
aby ta flota i na przyszłość w każdym
czasie, za pierwszym Moim rozkazem
ukazywać się mogła na tych wodach, gdzie
wymagać tego będzie godność Rosyjskie-
go Mocarstwa».

× W stanie zdrowia prezesa Rady
państwa, Jego Cesarskiej Wysokości
Wielkiego Księcia Michała Mikołajewi-
cza daje się zauważyć pewne polepsze-
nie: zaburzenia w ruchach są słabsze,
apetyt i sen zadawalniające, temperatura
normalna. Jego Cesarska Wysokość cier-
pi na paraliż jednej połowy ciała.

Urzędowe.

× Ogłoszone zostały przepisy o od-
czytach ludowych z dziedziny rolnictwa.
Pozwolenia na urządzanie odczytów ta-
kich udziela pełnomocnik do spraw rol-
niczych, a w tych miejscowościach, gdzie
tego urzędu niema, zarządzający dobro-
mi państwa. Tekst odczytów może być
przedstawiony już wydrukowany, albo
w rękopisie, osoby zaś, posiadające wy-
kształcenie fachowe, mogą przedstawić
tylko program prelekcji. Odczyty wolno
ilustrować doświadczeniami, obrazami nik-
nącemi i t. p., dozwala się też dyskusja
ze słuchaczami. Kontrola nad odczytami
ludowymi należy do gubernatora, który
może usuwać nieodpowiednich prelegen-
tów, a nawet zakazać prelekcji wogóle.
Na urządzanie odczytów udzieloną być
może zapomoga z funduszu departa-
mentu rolnictwa.

× Senat—jak donosi «Jurid. Gaz.»—
wyjaśnił w tych dniach ważną kwestję,
o ile prezesowi zebrań przysługuje pra-
wo, wedle swego widzimisie, usuwać pu-
bliczność i korespondentów z sali. Senat
przyznał prezesom prawo usuwania pu-
bliczności z sali obrad tylko podczas
narady członków instytucji; co się zaś
tyczy korespondentów gazet, to obecność
ich uważa Senat za niezbędną w każ-
dym wypadku, gdyż tylko wtenczas ogół
ma możność kontrolowania działalności
instytucji publicznych. Wyjaśnienie Se-
natu obejmuje i narady prywatnych in-
stytucji, na których obecność korespon-
dentów uważa się też za niezbędną, a pre-
zesom zostawione jest prawo usuwania
jedynie publiczności.

× Ministerstwo skarbu zatwierdziło
ustawę miejskiego Towarzystwa wzajem-
nego kredytu drobnego w Petersburgu.
Jest to pierwsze w Rosji Towarzystwo
kredytowe tego typu. Członkami Towa-
rzystwa mogą być osoby pięci oboj, je-
mieszkające w stolicy i jej okolicach.
Składka członków wynosi od 5 do 250
rubli; kredyt wekslowy dopuszczalny
jest w rozmiarze, dziesięćkrotnie prze-
wyższającym wysokość wpłacanej składki.

× Dyrektorem Banku państwa, w miej-
sce r. t. Pleskiego, ma być, jak donosi
«Handlowa agencja telegraficzna», do-
tychczasowy wice-dyrektor Banku, S. I.
Timaszew.

× Budującemu port Libawy inżynie-
rowi, generał-majorowi Mac-Donaldowi,
nadano order Włodzimierza 2 st.; inży-
nielowi-pułkownikowi Korsakiewiczowi—
Włodzimierza 4 st., oraz inżynierowi
korpusu budowniczych marynarki Jaku-
bowskiemu—Stanisława 2 stopnia.

× Minister spraw wewnętrznych za-
wiesił wydawnictwo «Razwleczaj» na
sześć miesięcy.

Ogólne.

× Projekt nowej organizacji zarzą-
du gubernialnego, rozesłany do opinii
miejscowym władzom przez minister-
stwo spraw wewnętrznych, zawiera —
jak informują dzienniki — następujące
punkty zasadnicze: wszystkie sprawy
administracyjno-rozkazodawcze mają być
ześrodkowane w radzie gubernialnej, zło-
żonej pod przewodnictwem gubernatora,
z wice-gubernatora, gubernialnego mar-
szałka szlachty i naczelników wydzia-
łów, którzy zastępują dotychczasowych
radców rządu gubernialnego. Do rządu
gubernialnego włączone być mają: gu-
bernialny komitet statystyczny i guber-
nialna komisja archeologiczna, natomiast
wydzielone zeń będą wydziały wetery-
narii i więzień. Rząd gubernialny po-
siadać ma cztery wydziały: dwa rozpo-
rządzające, jeden lekarski i jeden bu-
dowlany.

× Na X zjeździe wszechrosyjskim
leśniczym, który odbył się niedawno
w Rydze, podniesiono między innemi
sprawę serwitutów leśnych. Po ożywionej
dyskusji, przyjęto wnioski następujące:
należy starać się o wykup przymusowy
służebności leśnych i pastwiskowych,
przyczem powinno być wzięte pod uwa-
gę znaczenie serwitutów dla gospodarki
leśnej, a w tym celu w ostatecznem za-
łatwieniu sprawy serwitutowej powinni
wziąć udział specjaliści leśnicy.

× Dziennik «Jużnyj Kraj», pisząc o
możliwości wojny pomiędzy Rosją a Ja-
ponją, przytacza liczby, wykazujące siły
wojenne obu państw. Ogólna ilość wojska
rosyjskiego w Mandżurji wynosi
80 tys., lecz w obwodzie zabajkalskim
i gub. irkuckiej liczba wojska rosyjskie-
go dochodzi do 250 tys., które mogą
być szybko przetransportowane do Mau-
dżurji. Prócz tego Rosja ma około 60
tys. żołnierzy chińskich, wywiczonych
pod kierunkiem oficerów rosyjskich i
uzbrojonych w doskonałe gwintówki.
Według informacji tejże gazety, Japonja
w ciągu trzech dni może wystawić 450
tys. wojska, tak że z początku będzie
silniejsza od Rosji, ale nie upłynie mie-
siąc, a sytuacja się zmieni na korzyść
rosjan.

× Towarzysz ministra spraw we-
wnętrznych, Zinowjew, przybyły do Mo-
skwy dla rewizji spraw moskiewskiego
ziemstwa, oświadczył prezesowi guber-
nialnego zarządu ziemskiego, że rewizja
ma na celu zapoznanie się z działalno-
ścią ziemstwa, w widokach zamierzonej
reformy instytucji miejscowych.

× Rosyjsko-niemieckie układy o no-
wy traktat handlowy—jak donoszą urzę-
dowe dzienniki niemieckie—wznwione
będą w Berlinie w listopadzie r. b.

× Nowy projekt kas zabezpieczenia
dla robotników górniczych zachodniego
okręgu górniczego przewiduje narazie
założenie takich kas jedynie dla robot-
ników w przedsiębiorstwach górniczych
Królestwa. Innym przedsiębiorstwom na-
dane jednak będzie dowolne prawo udzia-
łu w tych kasach.

= **Odwiedziny.** Królowa holenderska Wilhelmina z mężem, ks. Henrykiem—jak donosi „Ag. Handl. Teleg.” za „Daily Telegraph'em”—ma na wiosnę odwiedzić Dwór rosyjski.

= **Wyjazd.** Minister spraw wewnętrznych Plewe, wyjeżdżając 21 sierpnia na czas pewien w sprawach służbowych z Petersburga, powierzył zastępstwo w sprawach bieżących towarzyszom swoim: jen. lejtnantowi von Wahlowi w departamencie policji i korpusie żandarmerji, pozostałych wydziałów rz. t. r. Durnowo, w sekretarjacie stanu dla Finlandji—rz. r. st. Erströ-nowi.

= **Odnaczenia.** Generał-inżynier Paweł Konarzowski, h. naczelnik okręgu inżynierji w Petersburgu, otrzymał brylantowe oznaki orderu św. Aleksandra Newskiego. Generał-piechoty von Mewes, członek Rady wojennej, mianowany został kawalerem tegoż orderu.

= **Wybory robotników.** Po raz pierwszy zastosowane będzie prawo o wyborach przez robotników swoich przedstawicieli na fabryce kabli Tow. akcyjnego „Felten i Guillaume” na Małej Ochole, przedmieściu stolicy. Za zgodą ober-policmajstra i stołecznego urzędu fabrycznego, robotnicy ci w ilości 395 wybiorą z pomiędzy siebie 4 przedstawicieli („starszyn”), jako pośredników między sobą a fabrykantami i inspekcją fabryczną.

= **Dla młodzieży.** Po letniej przerwie rozpoczął swe czynności „Komitet pomocy w celach rozwoju fizycznego i moralnego młodzieży”, istniejący od lat dwóch. Jest to sympatyczna instytucja, założona na wzór angielski. Liczy ona 2,500 gości z młodej młodzieży, mających w lokalu komitetu bibliotekę, naukę języków obcych i buchalterji za nader małą opłatą, prelekcje naukowe, pogadanki, wieczory koncertowe (bez tańców) i gimnastykę, oraz wszystkie rodzaje sportu. Wpis roczny kosztuje tylko 5 rb.

= **Teatry.** Wanda Roszkowska, artystka warszawskich teatrów rządowych, występująca obecnie w „Nowym letnim teatrze” w Petersburgu, odśpiewała w tych dniach „Hal-kę” wspólnie z p. A. Myszuga, który wykonał rolę Jontka. Pisma petersburskie oddają p. Roszkowskiej wysokie pochwały, a „Now. Wremia” stwierdza, że publiczność witała ją przyjaźnie w przepelnionym teatrze. Oboje, Roszkowska i Myszuga, śpiewali swe partje po polsku, co dało powód sprawozdawcy „Nowego Wr.” do uwagi: „Pomieszczenie dwóch języków, rosyjskiego i polskiego, jest mniej uderzającym, niż mieszanie włoskiego, francuskiego lub niemieckiego z rosyjskim, co nieraz zachodzi na naszych scenach. Język polski, gdy nim mówią wyraźnie, jest mniej więcej zrozumiały nawet dla tych, którzy go nie znają”.

= **Z wyścigów.** Na torach petersburskim i moskiewskim biegały od lat wielu konie polskie, t. j. konie ze stajni polskich, i cieszyły się na równi ze swymi rosyjskimi „kolegami” względami publiczności. Szczególniej sympatycznie witano barwy świeżo zmarłego Grabowskiego, następnie Krasieńskich, Potockich, Lubomirskich, Reszkego, wreszcie od niedawna p. Henryka Blocha. Wśród jeżdżących „dżentelmenów” faworytem był p. Gnoiński. Tak było dotąd. Ale od pewnego czasu popsuły się stosunki. Przyszła sprawa „doppingu” i popsuła dobrą komitwę. W stajniach, na trybunach, wśród totalizatorowiczów, w klubach potworzyły się partje: „rosyjska” i „polska”. Wytoczenie sprawy doppingu przypisywano „intrydze polskiej”. Polscy hodowcy zazdrościli podobno p. Łazarewowi, który ze swym „Irish-Lad'em” i stajnią, kupioną po s. p. Krasieńskim, bje wszystkich, w r. b. zarobił już około 150 tys. rubli...

W ferworze delatorzy intrygi polskiej zapominają, że komisja, która przecież nie z polaków się składa, wydała wyrok przeciw stajni p. Łazarewa. Najroztropniej oczekiwać na wyrok najwyższej władzy wyśolgowej.

= **Hindus.** W Petersburgu bawi wychowaniec uniwersytetu bombajskiego, hindus Nuranin Kerszan. Celem jego jest zbadanie życia rosyjskiego. P. Kerszan wraca z dwudniowej gościny u Leona Tołstoja. Podobno miał być prelekcje w Petersburgu o życiu hindusów.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 27 sierpnia.

Mineły piękne dni pobytu w Wiedniu króla Edwarda, a na uroczystościach dworskich zauważono, że cesarz Franciszek-Józef, choć gościnny i uprzejmy, wyglądał gorzej niż zazwyczaj, był niewesoły i nierozmowny. Dziś jest znów w Budapeszcie, gdzie przesilenie nie ustaje. Już p. Lucacs miał zabrać się do utworzenia nowego gabinetu, już przyrzekli mu poparcie Stefan Tisza i Hieronimi, gdy nagle, niespodziewanie stanowcze wystąpienie hr. Apponyi rzecz popsuło. Ten przywódca licznego stronnictwa własnego nie chciał za żadne skarby pozwolić, by rządili zwolennicy Tiszy, oświadczył więc poprostu, że wyjdzie z większości i będzie z kossutowcami robił w parlamencie piekło, jeżeli nowy gabinet nie uczyni zadość żądaniu unarodowienia wojska. Więc kombinacja z p. Lucacsem upadła i ukaże się na widowni zapewne kombinacja z hr. Apponyim. Ale tu znowu zaprotestuje p. Tisza i może nawet Andrassy, i będą mówili, że p. Apponyi niedość jest «narodowy». Agitacja kossutowców nie ustaje i chwytą się wszelkich środków celem wzburzenia opinji publicznej przeciwko żywiołom umiarkowanym. Nie oszczędzono nawet armji. Telegramy rozniosły po świecie wieść, że pułk 44 piecho'y, podczas ćwiczeń pod Budapesztem, odmówił posłuszeństwa i broń porzucił. Wieść okazała się fałszywą. Wojsko pozostaje dotąd w klubach karności, a ludność Węgier żywi szczere przywiązanie do starej dynastji Habsburskiej. Przybyłego w zastępstwie cesarza na manewry węgierskie arcyksięcia Franciszka - Ferdynanda ludność przyjęła z niebywałym zapalem, jakgdyby pragnąc w chwili przesilenia politycznego dowieść najokazalej swoich uczuć dynastycznych. Niepodobna wobec tego wątpić, że kryzys ustąpić musi. Po niepowodzeniu z Lucacsem, cesarz nie wzywał już do siebie żadnego z węgierskich mężów stanu. Na zamku budapeszteńskim cicho. A opinja publiczna chce widzieć męża opatrnościowego w Kolomanie Szellu, jedynym polityku w większym stylu, jakiego posiadają dziś Węgry.

W Serbji dzieją się rzeczy nadzwyczajne, i być nie może inaczej, bo taka rzecz, jaką wyprawili spiskowcy 29 maja w konaku belgradzkim, nie może minąć bez śladu w życiu politycznem nieszczęśliwego państewka. Król Piotr nieco zbyt skwapliwie przyjął ofiarowaną mu po straszliwej nocy koronę. Reakcja przeciwko spiskowcom budzi się zwolna i przybiera coraz jaskrawszą postać. Korpus oficerów armji serbskiej nie solidaryzował się wcale ze sprawcami zamachu stanu. Było ich zaledwie stu kilkudziesięciu, armja zaś liczy przeszło tysiąc oficerów. Hasło akcji przeciwko «zbawcom» Serbji wyszło z Niszu. Ztąd ruszyli emisariusze wojskowi do rozmaitych pułków i oddziałów; tu ułożono podanie do króla, żądające usunięcia z szeregów armji morderców pary królewskiej i ukarania ich śmiercią. Inaczej—mówią oficerowie—na mundurze serbskim pozostanie plama i wypadnie zrzucić go z obrzydzeniem. Pod podaniem zgromadzono już siedmset podpisów. Król i rząd, gdy wszystko się wykryło, stanęli przed pytaniem, czy to jest bunt? i rozstrzygnąć je musieli przecząco. We wszystkich armjach europejskich oficerowie każdego oddziału mogą usunąć ze swego grona splamionego na honorze kolegę. Więc gdyby w każdym pułku z osobna zebrał się sąd koleżeńcki i wydalili królobójców—wszystko odbyłoby się mogło legalnie. Tylko, że w 6 naprzykład pułku większość—to bohaterowie krwawej nocy majowej. Nie byłoby komu ich potępiać ani usuwać.

Oficerowie serbscy, żądający kary na królobójców, dopuścili się więc występku przeciwko karności wojskowej, ale nie buntu, ani zdrady stanu. Niema w ich podaniu ani jednego wyrazu, wymierzonego przeciwko królowi. Więc Piotr I, chociaż narazie rozkazał dokonać mnóstwa aresztowań, postanowił działać łagodnie. Nastawał na to szczególnie minister spraw wewnętrznych Lozanić, gdy inni ministrowie, wyniesieni na urzędy w pamiętną noc majową, domagali się kar najostrzejszych. Nie wiedzieli jeszcze, że do aktu żądającego, pod groźbą dymisji zbiorowej, postawienia przed sądem królobójców, przystąpili wszyscy prawie oficerowie armji serbskiej. Do sprawy wniósł się brat królewski, ks. Arseni. Tłómaczy on oficerom, że akcja ich podkopuje byt Serbji i dynastji, że trzeba pogodzić się z faktem spełnionym. Ciszej mówi coś jeszcze długo i przekonywająco. I jest nadzieja, że z wielkiej chmury spadnie bardzo mały deszcz, że niektórzy niekarni oficerowie zostaną ukarani paru dniami aresztu domowego, a na czyny innych władza zamknie oczy pod warunkiem, że na przyszłość będą grzeczni. Król Piotr stanął na gruncie podminowanym. Trzeba stąpać ostrożnie.

Znany agitator bułgarski, były prezes komitetu macedońskiego, prof. Stojan Michajłowski, wygłosił w Sofji, wobec

licznych słuchaczy, mowę programową w sprawie macedońskiej. Zaznaczając, że idea panslawistyczna zrobiła *fiasco*, że nowe ognisko polityki wszechświatowej nad brzegami oceanu Spokojnego odwróciło uwagę mocarstw od spraw wschodnio-europejskich, płomienny przywódca macedończyków podniósł sztandar idei południowo-słowiańskiej. Pod tym sztandarem jednoczyć się winny ludy bałkańskie. Zastąpi im dawny sztandar wszechsłowiański. Dziś już idea nowa czyni olbrzymie postępy w Serbji i w Bułgarji; w walce o samodzielność Macedonji wzmocni się krwawym zlepiem. O bliskości tej walki p. Michajłowski nie wątpi. Lada dzień, jego zdaniem, Bułgarja porwie się do korda. Inaczej do czasu myślą w Euksynogradzie. Ztamtąd idzie wieść, że na radzie ministrów, pod przewodnictwem księcia, postanowiono unikać za wszelką cenę zbrojnego starcia z Turczyńm. Jednocześnie dziennik urzędowy ogłosił rozwiązanie parlamentu. Odbędą się zatem wybory, stanie nowe zgromadzenie narodowe. Ono to powie słowo stanowcze.

J. Mz.

POWSTANIE W MACEDONJI.

Walka wro dotąd. W wilajecie monastyrskim wojsko tureckie usiłuje wyrugować powstańców z pasma górskiego, ciągnącego się z północy na południe w kilku milach od Bitolji, oraz z położonych za tem pasmem dolin z jeziorami Ochrydą i Prezpa. Górale są tam u siebie, znają wszystkie ścieżki i kryjówki, walczą i przenoszą się z miejsca na miejsce przeważnie w porze nocnej. Czasami udaje się im znieść lub zabrać transporty tureckie, a nawet spaść niespodzianie na wypoczywający oddział i przypisać go o znaczne straty. Święcą wciąż takie «zwycięstwa» raz nad jeziorem Prezpa, drugi raz pod górą Babuni. Pod Kolenderzycą znieśli doszczętnie oddział ochotników albańskich, a znów pod Jankowicą ledwie uszli cało od zaalarmowanego pułku tureckiego. Oddział Sarafowa, przyparty do gór przez dziesięć batalionów tureckich, zdołał wymknąć się im z rąk i ukryć się w wąwozach Perysterji, gdzie znajduje się główna kwatera powstańcza i zkad rozsypują się po kraju ogniste odezwy, zachęcające ludność do walki z turkami. Turcy naogół biorą przewagę nad powstańcami. Wyparli ich ze wszystkich dolin, ostatnio z osady Kucowolskiej Klisury, w której macedończycy ufortyfikowali się, i z doliny Floryny, której wsie bułgarskie puszczono z dymem. W wyprawie do Klisury przy boku wodza tureckiego widziano biskupa greckiego, który miał być świadkiem humanitarnego prowadzenia wojny przez nizamów i redyfów otomańskich. Za przykładem anglików w Transwaalu, turcy budują szereg blokhauzów dla zabezpieczenia kolei żelaznych i dla stałych załóg w zdobytych punktach strategicznych.

W wilajecie Salonickim pod Strumicą stoczono krwawą utarczkę, w której powstańcy odnieśli zwycięstwo nad

nieprzygotowanym do bitwy batalionem tureckim. Wojsko otomańskie fortyfikuje miasto Gewgelję, do którego zbliżają się znaczniejsze oddziały powstańcze. Niezadowolona ze swego greckiego duchowieństwa ludność bułgarska wilajetu gromadnie przechodzi całemi osadami na katolicyzm. Osad takich naliczono już sześćnaście. W wilajecie Iskibskim panuje spokój, jakkolwiek żandarmerja i wojsko poszukują gorliwie ukrywających się po wsiach powstańców. Zdarza się, że przy tych poszukiwaniach ogień pożera całe wioski.

Powstanie słabnie. Komitety macedońskie chwytają się środków rozpaczliwych. Psują tory kolejowe, przecinają druty telegraficzne, szlą poselstwem europejskim w Stambule listy z pogróżką, że wysadzą je w powietrze, rzucając gdzie mogą bomby dynamitowe, głoszą nawet, że posłały do Konstantynopola mnóstwo listów i przesyłek pocztowych z lasecznikami dżumy. Ostatni zresztą zamach dynamitowy na pociąg wojskowy w Amatowie nie powiódł się. Skoncentrowanie wielkich sił zbrojnych na widowni walki i umiejętnie ruchy kolumn tureckich utrudniają w najwyższym stopniu partyzantkę powstańczą. Porta wydała rozporządzenie, wzbraniające korespondentom pism zagranicznych pobytu w Macedonji. Komisje notablów tureckich i greckich zapraszają ludność zbiegłą w góry, do powrotu do swoich siół. Powracający otrzymują zasiłki na odzież i strawę. Do Kruszewa zwożą z powrotem zrabowany dobytek. Sułtan posłał zapomogę ofiarom rabunku.

M.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. Prezydent Loubet miał dłuższą konferencję z królem Leopoldem belgijskim, występującym w charakterze zwierzchniczego władcy Kongo. Rząd zamierza po zbraniu się izb, przedewszystkiem odpowiedzieć na interpelacje w sprawie stosowania ustaw przeciw kongregacjom. Rząd odmówił zatwierdzenia budżetu miasta Marsylii, która obrała sobie nową radę zamiast dawniejszej, złożonej ze zwolenników gabinetu obecnego.

W. Brytania. Król Edward powrócił do kraju. Oddając hold jego taktowi i zdolnościom politycznym, prasa wyraża ubolewanie, że nie towarzyszył mu do Wiednia minister odpowiedzialny. Stronnictwo liberalne ogłosiło odezwę, potępiającą pomysły celne p. Chamberlaina. Kongres delegatów związków robotniczych potępił je także.

Niemcy. Mianowanie bar. Stengela ministrem skarbu Rzeszy agrarjusze uważają za zwycięstwo ich zasad, ponieważ nowy minister należy do stowarzyszenia agrarnego. P. Stengel jest bawarczykiem. Ks. Henryk pruski został mianowany szefem floty bałtyckiej na miejsce admirała Kuestera, który został wodzem 1 eskadry bojowej. Budżet z r. 1902 zamknięto deficytem.

Austro-Węgry. Cesarz odjechał z Budapesztu do Wiednia. Stowarzyszenie rolnicze austriackie wydało odezwę za zupełnym rozdzieleniem pomiędzy Austrią a Węgrami w zakresie ekonomiczno-celnym. Klub czechów wolnomysłnych powziął uchwałę, wzywającą postów czeskich, by dażyli do decentralizacji władzy ustawodawczej i administracyjnej, i do obalenia gabinetu obecnego. Dwór gotuje się na przyjęcie monarchicznych gości z potężnych państw sąsiednich. Projektują się kilkodzińskie polowania w górach. Dostojni goście zjadą w towarzystwie swoich ministrów. Pod przewodnictwem Plenera otwarto kongres międzypar-

lamentarny pokoju powszechnego. Powzięto uchwały o wpisywaniu do wszystkich traktatów klauzuli co do polubownego rozstrzygnięcia sporów, oraz o zwołaniu kongresu w sprawie rozbrojenia powszechnego.

Serbja. Paryżcy wierzyciele Serbji postanowili na wniosek dyrektora banku otomańskiego Caville'a udzielić królowi Piotrowi milion franków pożyczki na 3 proc. Z powodu rocznicy urodzin starszego syna, ks. Jerzego, król odbył przegląd garnizonu belgradzkiego i odczytał rozkaz o wstąpieniu księcia w szeregi armji. Aresztowano dymisjonowanego generała Magdalenowicza, który dał pieniądze na agitację, zmierzającą do usunięcia z armji sprawców zamachu 29 maja. — W teatrze belgradzkim zamachano wystawianą „Hugonotów“. Odbyło się zgromadzenie kilku tysięcy osób, wzywające rząd, by dbał o interesy serbskie w Macedonji. Sprawę macedońską rozstrzygnąć mogą same ludy bałkańskie. Rezolucja zgromadzenia, stwierdzająca, że okrucieństw dopuszczają się zarówno turcy, jak powstańcy bułgarscy, wywołała wybuch oburzenia w Sofji. W Prizronie w Starej Serbji pozwolono zawiesić dzwon, подарowany przez Rosję przed laty trzydziestu cerkwi miejscowej. Po raz pierwszy od kilku wieków uderzono tam we dzwony.

Turcja. W jednej z dzielnic miasta Bejrutu zaszła krwawa bójka pomiędzy mużulmanami i chrześcijanami, w której 30 osób zostało zabitych lub odniosło ciężkie uszkodzenia. Na protest posłów Porta odpowiedziała, że posłano walemu instrukcje zapobiegłą dalszym zaburzeniom. Sułtan ofiarował znaczne sumy na zaopatrzenie wojska w ciepłą odzież i bieliznę. Gazety wzywają do naśladowania tego przykładu. Przemówienie sułtana do oficerów pułku luzarów z powodu poświęcenia nowego sztandaru odznaczało się nastrojem wojowniczym. Na prośbę notablów kolonii europejskich w Bejrucie, adm. Cutton wysadził na brzeg 500 najtków. Mużulmanie winni zaburzeń zbiegli w góry Libanu. Zbroją się tam druzowie.

Grecja. Rząd zwołuje izby na sesję nadzwyczajną z powodu groźnego stanu rzeczy na półwyspie bałkańskim. Usposobienie filotureckie ustępuje miejsca współczuciu dla bułgarów macedońskich. Organ Deljanisa „Proia“ nawołuje do walki z turkami.

Portugalia. W Lizbonie — jak donosi „Vossische Ztg“ — w prasie i pomiędzy ogółem kursuje pogłoska, że Portugalia wkrótce, na fundamencie potajemnej umowy, z pomocą Anglii zagarnie Hiszpanję i wtenczas zjednoczone Portugalia i Hiszpanja będą nosić nazwę cesarstwa Iberyjskiego. Król portugalski będzie się koronował w Madrycie (jako cesarz iberyjski). — O stanie zdrowia młodego króla hiszpańskiego Alfonsa, wbrew niedawnemu urzędowemu sprostowaniu, nadal obiegają w prasie zagranicznej niepokojące wieści.

Azja wschodnia. Poseł rosyjski w Pekinie zawiadomił rząd chiński, że ewakuacja Niuczwanu i prowincji Mukdenu nastąpi 8 października. Jednocześnie Mukden i Dadunko będą otwarte dla handlu zagranicznego. Rząd koreański zamierza zamknąć port Penjan i otworzyć natomiast port Widzu. Sprzeciwia się temu Japonja. Aresztowani przy ujściu japońskich statków rybackich u brzegów Kamczatki oficerowie japońscy zostali puszczeni na wolność z rozkazu namiestnika, adm. Aleksiejewa.

Azja środkowa. „Zakasp. Obozr.“ podaje sensacyjną wiadomość o przybyciu do Aschabadu ośmiu chanów z Beludżystanu, którzy postanowili zwrócić się z prośbą o opiekę do Rosji, poszukując obrony przed angielskimi zamachami na wolność ich ojczyzny. Chanowie oczekują powrotu z urlopu naczelnika kraju, aby mu wyłożyć swoje skargi i prośby.

Stany Zjednoczone. W Waszyngtonie zaszedł zamach na prezydenta Roosevelta.

Agenci policyjni chcieli zaaresztować obłąkanego Weillbrennera, który żądał posłuchania u prezydenta i aresztowany bronił się; powstała walka. Weillbrennerowi udało się wówczas wyciągnąć rewolwer i skierować go w prezydenta. Szczerścielem jeden z agentów policyjnych wytrącił mu broń z ręki, zanim zdążył nacisnąć cyngiel. Ogrodnik zauważył jednakże dwie podejrzane osoby, które kłębiły się po ogrodzie i zdołały ujsć. Zachodził podejrzenie, iż obłąkany Weillbrenner jest symulantem. Straże w domu Roosevelta zostały podwojone. — Policja aresztowała niejakiego Johna Müllera, wychodźcę z Niemiec, który miał strzelić do prezydenta Roosevelta w czasie pochodu robotników. — Roboty wystawowe w St. Louis są już na ukończeniu. P. Hay oświadczył, iż Ameryka nie ma zamiaru czynnego mieszania się do spraw bałkańskich. Chodzi jej tylko o bezpieczeństwo obywateli amerykańskich.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

Verité. Nie podejmujemy się pośrednictwa, ale gotowimy zakomunikować Szan. Pana adres naszego korespondenta w Brazylii, jeżeli od Szan. Pana (czy Szan. Pani) otrzymamy adres. Bezzimiennych listów w sprawach osobistych nie załatwiamy.

SPROSTOWANIE.

W poprzednim numerze naszego pisma przez pomyłkę zamieszczona została, bez korekty redakcyjnej, korespondencja „Z nad Niemna“, podpisana „Litwin“. W korespondencji tej sprawa towarzystw wzajemn. ubezpieczeń i wzaj. kredytu przedstawiona została zupełnie błędnie. Nasz przypadkowy korespondent nie wiedział widocznie, że Towarzystwo rolnicze mińskie rozpoczęło przed trzema laty energiczne starania o założenie Towarzystwa wzajemnego kredytu dla Litwy i że kwestja utworzenia oddzielnego Tow. wzaj. ubezpiecz. w Kownie oddawna została rozwiązana. Pomyłki te spostrzeżone zostały przez Redakcję zaraz po wyjściu numeru. Nie chcąc, aby czytelnicy naszego pisma mieli przez cały tydzień wątpliwości co do właściwej przytoczyny tych rażących omyłek — zatelegrafowaliśmy tego samego dnia do redakcji codziennych pism warszawskich o zamieszczeniu odpowiedniego sprostowania, co też spełnione zostało.

NADESLANE.

K. KORWIN-PIOTROWSKI

P. adw. przys. Warszawa, Al. Ujazdowska 39.

Udzielanie porad (biednym bezpłatnie). Przewodzenie spraw cywilnych i karnych (obie instancje i kasacja). Prośby na Imię Najwyższe (do łaski Monarzej). Legitymacje szlacheckie. Przyjmowanie spraw również i na Cesarstwo (zwłaszcza Petersburg i gubernie północno i południowo-zachodnie). (2114)

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Osoba Piusa X zajmuje myśli wszystkich rzymian. Nawet rząd włoski z niepokojem śledzi każdą z czynności Ojca św., starając się wszelkimi siłami wybać,

czy kierunek polityczny Watykanu nie ulegnie jakiejś zmianie. Pius X zachowuje jednak milczenie; działalność jego ogranicza się obecnie tylko do spraw kościelnych. Gdy jeden z dawnych przyjaciół w rozmowie z Ojcem św. napomknął, że wszyscy z upragnieniem oczekują nominacji sekretarza stanu, by z tej nominacji wywnioskować o kierunku politycznym, Pius X odpowiedział z uśmiechem: „Możesz ogłosić, że dotychczas badam tylko bieg spraw i modlę się, bym swemu zadaniu mógł podołać. Teraz wcale już wszystko“.

* W Rzymie przebywa, jak już donosiliśmy, delegacja polaków amerykańskich, żądająca mianowania biskupów polskich w tych diecezjach Stanów Zjedn., w których przebywa znaczna liczba polaków. Delegaci przedstawili kardynałom w kongregacji *de propaganda fide* swoją sprawę. Szczególnie serdeczne było przyjęcie u msgra Mery del Vala, urodzonego w Londynie z ojca, pośła hiszpańskiego, i matki angielskiej, więc też w języku angielskim w żywych barwach przedstawiono mu położenie polaków w Stanach Zjednoczonych. Mery del Val w sposób sympatyczny opowiedział, że gdy przejeżdżał przez Kanadę i spotkał na dworcu gromadę polaków, to mając kilka wyrazów polskich, odezwał się do nich słowami: „dzień dobry!“, a oni uciechli się, gdy usłyszeli słowo polskie. Korzystając z chwili, rzekł mu zaraz delegat, ks. Kruska: „Jakże dopiero cieszyłby się w Ameryce, gdyby z ust biskupa usłyszeli słowo Boże w języku polskim!“. Delegaci mają nadzieję, że sprawa mianowania biskupów polskich w Ameryce zostanie pomyślnie załatwiona.

* Po zgonie kardynała Vaughana, kapituła westminsterska, zwołana na koncylium, zamianowała, według zwyczaju, trzech kardynałów, których uważała za godnych piastować tak wysoki urząd, i nazwiska ich przesłała do kongregacji Propagandy w Rzymie. O ile wiadomo, pierwszym kandydatem był ks. biskup Hedley z Newport, drugim dr. Gasquet, uczony teolog i historyk, prowincjał zakonu oo. Benedyktynów w Anglii, trzecim kardynał Merry del Val, syn zmarłego ambasadora hiszpańskiego przy Watykanie, z matki angielskiej; jak wiadomo, odegrał on znaczną rolę przy wyborze Papieża Piusa X. Kongregacja Propagandy, zostająca pod przewodnictwem ks. kardynała Gottiego, pominęła tych kandydatów, a mianowała następcą katolickich prymasów Anglii msgra Bourne, biskupa Southwarth. Będzie on czwartym arcybiskupem od czasów reformacji, następcą kardynałów: Wisemana, Manninga i Vaughana, począwszy od zaprowadzenia hierarchji w Anglii w r. 1850. Nowy arcybiskup urodził się w 1861 r., jest więc bardzo młodym jak na tak wysokie stanowisko.

* We wsi Witawie, w pow. winnickim na Podolu, odbyła się uroczystość założenia i poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy kościół, budujący się pod wezwaniem Józefa Oblubieńca. Jak donosi „Kron. Rodzinna“, aktu dopełnił delegat łucko-żytomierskiego konsystorza, wizytator klasztorów, ks. Erazm Szatrzycki, w asystencji miejscowego proboszcza, ks. Franciszka Szymkusa, licznie zgromadzonego duchowieństwa i wobec kilku tysięcy pobożnych.

* Redaktor „Górnieszlaka“, poseł Korfanty, wniósł do konsystorza arcybiskupiego we Wrocławiu skargę na proboszcza w Bytomiu, który odmówił Korfante mu udzielenia ślubu. Oprócz tego, Korfanty przesłał nuncjuszowi w Monachium zażalenie na arcybiskupa wrocławskiego, ks. kardynała Koppa.

* Wiecek katolików słowiańskich w Wiedniu uchwalili protesty przeciwko barbarzyństwu, których ofiarami są słowianie bałkańscy, przeciwko uciskowi słowian na Węgrzech i przeciwko osławionemu veto kardynała Pizyny na concjałe rzymskie.

Prawo i sądy.

** Sprawa syna lekarza, Pincusa Daszewskiego, b. studenta uniwersytetu kijowskiego, oskarżonego o usiłowanie zabójstwa na osobie redaktora-wydawcy dziennika antysemitckiego „Znamia“, p. Kruszewana, z rozkazu ministra, odbyła się przy drzwiach zamkniętych w drugim wydziale karnym petersburskiego sądu okręgowego w dniu 25 sierpnia (7 września). Jak wiadomo, na wiosnę p. Kruszewan, spacerując po Newskim, otrzymał uderzenie nożem w szyję: rana okazała się lekka. Sprawcę napadł ujęto, a przy nim znaleziono nóż fiński, oraz rewolwer nabity; zapytany o powody napadł, odrzekł, że skłoniła go do tego działalność publicystyczna Kruszewana. W imieniu Kruszewana wytoczyli powództwo cywilne: moskiewski adw. przys. A. S. Szmakow, autor książki „Jewrej-skiya rzecz“, i adw. przys. Piachow. Bronił Daszewskiego adw. przys. Mironow. Nazasądzie werdyktu przysięgłych, uznającego winę Daszewskiego przy okolicznościach łagodzących, sąd skazał oskarżonego na pozbawienie szczególnych praw stanu i na pięć lat rot aresztanckich. Proces Pincusa Daszewskiego — pisze „Now. Wr.“ — toczył się przy drzwiach zamkniętych. Jednakże do prasy przedostały się niektóre szczegóły nie samego procesu, ale ogłoszenia wyroku. Adw. przys. Mironow bronił oskarżonego ze łzami w oczach i głose. Słyszac wyrok skazujący, słabo mu się zrobiło. Po ogłoszeniu wyroku, obrońca i jego skazany klient objęli się w uścisku.

** W 4 wydziale sądu okręgowego petersburskiego 25 sierpnia toczyły się dwie sprawy, dotyczące spadku po zmarłym w roku przeszłym kupcu Leonie Liniewicz. Najsamprzód rozstrzygnięto skargę na sąd sierozy petersburski, wniesioną przez przedstawicieli sukcesorów zmarłego Liniewicza z testamentu, mianowicie: przedstawiciela rz. - kat. Tow. dobroczynności, adw. przys. K. Niedźwiedzkiego, oraz przedstawiciela synowców i dalszych krownych zmarłego, adw. przys. U. Abramowicza. Do tej skargi przyłączył się w imieniu dzisiejszego, mieszkających w Krakowie: baronowej Anny Lewartowskiej, z domu Liniewiczówny, oraz Eleonory i Mikołaja Liniewiczów, adw. przys. A. Juszkiewicz. Skarżący, wskazując, że obecny opiekun nad funduszem Liniewicza, p. Graczow, został mianowany wbrew woli osób zainteresowanych, że przytem opiekun ten, obciążony innemi zajęciami, zbyt mało czasu może udzielić administrowaniu wielkim funduszem i nie posiada nadto odpowiednich kwalifikacyj, prosili sąd o usunięcie Graczowa. Sąd okręgowy, przychylił się do zdania skarżących, postanowił p. Graczowa od opieki nad funduszem Liniewicza usunąć i w miejsce jego zamianował opiekunem masy spadkowej honorowego członka Tow. dobroczynności, p. Kościuszko-Waluzynicza. Następnie rozpatrzono skargę na sąd sierozy, wniesioną przez pełnoletnie córki oraz małoletnie dzieci Liniewicza, zamieszkałe w Krakowie, przyczem skargę małoletniego Wacława Liniewicza sąd uwzględnił, mianując opiekunami, oprócz matki, starszą siostrę jego, Eleonorę-Zofję Liniewicz — nad osobą i Michała hr. Lubieńskiego oraz adw. przys. M. Pożaryskiego — nad funduszem. Skargę małoletniej Zofji Liniewiczówny sąd okręgowy zostawił narazie bez rozpoznania. Sprawa ta była rozstrzygana przy drzwiach zamkniętych. Ze strony pełnoletnich córek zmarłego: baronowej Lewartowskiej i El. Liniewiczówny, w tej sprawie występował adw. przys. A. Juszkiewicz, a ze strony wdowy Liniewicz, z domu Michnow — adw. przys. Dobrowolskiej. Układy między Tow. dobroczynności i innymi sukcesorami z testamentu oraz dziećmi Liniewicza o polubowne ukończenie sprawy, wstrzymane z powodu letnich wakacyj, jak nam komunikują, w przyszłym miesiącu będą wznowione i

jest nadzieja, że w niedalekim czasie wezmą pożądaną dla obu stron obrót.

**** W październiku r. 1901 właścicielka czasopisma „Smolenski Wiestnik”, p. Azanczewska, sprzedała prawo własności tego pisma p. Ozerewinowi i całkowitą należność od niego otrzymała, o czym zawiadomiła główny zarząd prasy. W parę miesięcy później p. Azanczewska wniosła do zarządu prasy nowe podanie, prosząc o zawieszenie rozpoznania pierwotnego podania. Zarząd prasy p. Ozerewina na stanowisku wydawcy nie zatwierdził i odmówił rozpoznania jego próśb o zatwierdzenie innych osób na stanowisku wydawcy. Wobec tego p. Ozerewin pozwał p. Azanczewską przed sąd, prosząc o przyznanie mu prawa własności do czasopisma „Smolenski Wiestnik”. obrońca powołał uzasadniając żądanie swoje w ten sposób: przed r. 1897 rząd nie interesował się osobą wydawcy czasopisma i o przejściu tytułu własności zarząd prasowy otrzymywał tylko zawiadomienie. Ustawa r. 1897 wymaga, aby każdy nowy wydawca był zatwierdzony przez ministerstwo. Ustawa ta jednak nie narusza prawa własności i rząd obecnie również nie jest zainteresowany w tem, do kogo dane czasopismo należy, ale tylko wymaga, aby odpowiedzialnym wydawcą była osoba, posiadająca potrzebne kwalifikacje i w braku takich właściciel nie może wydawać czasopisma; nie traci jednak samego prawa. Dlatego też i obecnie wszelka sprzedaż prawa własności czasopisma jest ważną, jeżeli dokonana została dobrowolnie, a niezatwierdzenie nowego nabywcy na stanowisku wydawcy, nie pozbawia aktu sprzedaży mocy i nie może dać nowych praw dawnemu właścicielowi. Sąd okręgowy smoleński uznał słuszność tej argumentacji i przyznał, że obecnie prawo własności czasopisma „Smolenski Wiestnik” należy do p. Ozerewina.**

**** Ministerstwo komunikacji, mając na względzie szkody materialne, wyrządzane kolejom przez częste wypadki podróży bez biletów lub w wagonach klasy wyższej, niżli wskazano na kupionym bilecie, a wreszcie w towarowych pociągach za darmo, uznało za konieczne powściągnąć te nadużycia. Wzrost ich oczywiście jest w zależności od porozumiewania się ze służbą kolejową nieuczciwych pasażerów, liczących na względną bezkarność wobec przepisów istniejących. Specjalna komisja, zajmująca się sprawą tą z ramienia ministerstwa, uznała tedy za pożyteczne, celem ograniczenia wspomnianych nadużyć, rozciągnąć do pasażerów przepis artykułu 76 ustawy karnej dla sądów pokoju (artykuł ten wymierza karę pieniężną do wysokości 50 rubli). Jak wiadomo, w styczniu r. b. postanowiono pociągać do odpowiedzialności karnej służbę kolejową, wozącą pasażerów bez biletu, wymierzając jej karę do miesiąca aresztu lub do 100 rb. grzywny. Obecnie więc karani będą i pasażerowie, jakkolwiek słabiej, bo tylko grzywną do 50 rb.; oprócz tego od pasażerów tych, jak i dawniej, ściągana będzie podwójna wartość biletu.**

**** Głośna sprawa rozegra się przed sądem berlińskim. Głównym oskarżonym jest sekretarz sądu Vaganz, pozostający pod zarzutem licznych nadużyć w urzędzie. Obok niego stanie przed sądem kilka wybitnych osób pod zarzutem współnictwa. Przewinienia Vaganza są najcięższej natury. Z pozostających do jego rozporządzenia aktów, miał on obznajmiać oskarżonych o dokonanych lub zamierzonych przez sądy środkach i zarządzeniach, za co zbierał znaczne sumy, które w toku lat miały urosnąć do 200 tys. marek. Wszystkie prawie pieniądze Vaganz przegrzywał w totalizatora.**

**** Sędzia pokoju A. D. Owietinowicz w okręgu odeskim został przez Senat oddany pod sąd za służbowe występki (nie wykonywanie wyroków i zagubianie akt) i na 21 sierpnia wyznaczono jego sprawę**

w Izbie sądowej odeskiej. Wezwania do sądu były mu posłane do Kijowa, Moskwy i Petersburga, ale go tam nie zastały i sędzia na sprawę się nie stawiał. Jego obrońca również oświadczył, iż miejsce zamieszkania jego klienta znanem mu nie jest. Izba sądowa postanowiła sprawę odłożyć i poszukiwać przez policję tego niewiomego z miejsca pobytu sędziego pokoju.

**** Sąd wojenny polowy w Taganrogu d. 23 b. m. wydał wyrok w sprawie zaburzeń, które zaszły w Rostowie nad Donem d. 2 marca r. b. Trzej podsadni: syn kupca pierwszej gildji Brailowski, grażdanin Kołoskow i kozak Kuksin skazani zostali na karę śmierci przez powieszenie, 10 osób na różne inne kary, a 10 uniewinniono. Wyrok przedstawiono do konfirmacji wojskowego atamana, przyczem sąd zalecił trzech skazanych na śmierć do złagodzenia kary w drodze łaski.**

Szkoły i młodzież.

**** Na ulenormalny objaw zwraca uwagę „Gaz. Polska”. Przeglądając listę studentów „wzszchnicy warszawskiej”, z liczby oznaczającej czas trwania studjów, a umieszczonej obok nazwiska każdego słuchacza — wniesć można, że wielu studentów poprzednio spędziło rok lub więcej na innym wydziale, lub w innym zakładzie naukowym. Te cyfry, świadczące o braku określonych aspiracji zawodowych u mnóstwa, zdających egzamin dojrzałości, są uderzające. Z ogólnej liczby słuchaczy prawnego wydziału 556 aż 95 spędziło rok lub dłuższy czas na innym wydziale, lub w innym zakładzie naukowym (na pierwszym kursie 53 na ogólną liczbę 209). Na wydziale lekarskim cyfry te mają się w stosunku 38 do 400, na wydziale fizyczno-matematycznym 24 do 308. Procentowo stosunek ten wyraża się: wśród prawników — 17 proc., medyków — 9,5 proc., matematyków i przyrodników — 8 proc. Gdyby ta wędrowka spowodowana była chęcią rozszerzenia wiedzy, byłby to objaw pożądaný, ale faktem jest, że wpływa na nią głównie brak zdecydowania co do przyszłego swego zawodu; błędzenie zaś w tej mierze dowodzi znaczących braków wychowania w poprzedzającym okresie szkolnym.**

**** Wobec zauważonego obniżenia u uczniów średnich zakładów naukowych okręgu warszawskiego znajomości języka rosyjskiego, ogłoszono okólnik kuratora, w którym czytamy: „Sprawozdania profesorów uniwersytetu o pracach piśmiennych z języka rosyjskiego, wykonanych podczas egzaminów ostatecznych w gimnazjach i szkołach realnych okręgu, dowodzą niskiego stopnia znajomości języka rosyjskiego wśród kończących te szkoły. Fakt ten potwierdzają dane cyfrowe, a mianowicie, że 20,8 proc. uczniów, dopuszczonych do egzaminów ostatecznych, złożyło niezadowalające wypracowania z języka rosyjskiego; nie bawąc jednak na to, prawie wszyscy byli dopuszczeni do egzaminów ustnych i otrzymali świadectwa dojrzałości. Największą pobłażliwość w tym kierunku okazały rady pedagogiczne gimnazjów: łódzkiego, łomżyńskiego, lubelskiego, radomskiego, przaskiego i szkoły realnej warszawskiej. Zauważono, że w zakładach, posiadających większość uczniów pochodzenia polskiego, uczniowie klas starszych, prawie wszyscy bez wyjątku, znacznie gorzej władają mową rosyjską, niż wychowawcy klas niższych”. W końcu okólnika kurator zaleca, aby nadal nie czyniono żadnych odstępstw od przepisów i unikano zbytnej pobłażliwości.**

**** Pisma niemieckie rozpisują się szeroko o zamierzonym 1 października otwarciu w Poznaniu Akademii. Stanowić będzie ona zupełnie nowy typ instytucji pedagogicznej, rzekomo według planu zmarłego ministra finansów Miquela, bodaj zaś samego cesarza Wilhelma. Cele i środki tej Akademii uwidocznią jej program. Składają się nań: 1) praktyczne kursy ćwiczeń w różnych ga-**

łęziach i specjalności tak zwanego stopniowego wykształcenia zawodowego (fachliche Fortbildung); 2) prelekcje i wykłady z zakresu tego wykształcenia; 3) ogólnowychowawcze prelekcje; 4) zorganizowanie „ludowych wyższych kursów szkolnych” (Volks-hochschulkurse), mianowicie z zakresu: filozofji, literatury niemieckiej, filologii francuskiej i angielskiej, historii, geografji, ekonomji politycznej, nauk przyrodniczych i sztuki. Później dołączone będą kursy prawnicze i medyczne dla słuchaczy wszelkiego rodzaju. Do Akademii powołane zostały odrzucające poważne naukowe i pedagogiczne siły. Rektorem zamianowany został profesor marburgskiego uniwersytetu Künne-man, profesorami zwyczajnymi: Wiedenfeld, prof. prawa państwowego z Berlina, Harnisch, prof. nauk z zakresu handlu z Lipska i prof. Wernicke, będący równocześnie dyrektorem instytutu medycznego w Poznaniu. Prócz tego powołano wielu innych na katedry specjalne. Z czasem Akademia mieścić się będzie we własnym gmachu; obecnie przeznaczono na ten cel jeden z gmachów państwowych.

**** Do politechniki w Monachjum w Bawarii i w Karlsruhe w Badenji mogą być przyjęci słuchacze, którzy się wykażą świadectwem, że już byli studentami wyższych szkół w Rosji, lub też, że zdali egzaminy konkursowe w Rosji. Ograniczenie takie jest stosowane z powodu obrzyzłego napływu cudzoziemców. Znane są wydziały: architektury i budowy maszyn w Monachjum, elektrotechniki i chemji w Darmstadtzie i Karlsruhe. Wpis w Monachjum rozpoczyna się 15 października i trwa do 15 listopada. Wykłady rozpoczynają się 2 listopada. Wszelkich bliższych szczegółów udzieli chętnie, poczynawszy od 1 października, zarząd Tow. „Polonia”. (Monachen, Technische Hochschule).**

**** Dyrekcja prywatnego liceum żeńskiego w Krakowie, to jest żeńskiej szkoły średniej bez łaciny i greki, a za to z obowiązkowym językiem francuskim i angielskim, otwiera w bieżącym roku szkolnym trzy klasy licealne, a nadto trzy klasy przygotowawcze do liceum (do których przyjmowane będą dziewczęta od lat 6-ciu), odpowiadające programem nauk czteroklasowej szkole ludowej. Liceum żeńskie istnieje przy 8-klasowym zakładzie naukowowychowawczym Heleny Kaplińskiej. Nauka rozpocznie się od d. 10 września. Rada szkolna krajowa pozwoliła także na otwarcie jednorocznego kursu przygotowawczego do matury licealnej, otwierającej wstęp do studjów uniwersyteckich.**

**** Do gimnazjów lwowskich w tych dniach wprowadzony będzie język angielski, jako przedmiot narazie nadobowiązkowy. Rada szkolna, uznając istotną potrzebę tego języka, rozstrzyga kwestję, czy i w jakiej ilości godzin może być język angielski wykładany w poszczególnych gimnazjach; zależy to od liczby zgłaszających się na wykłady uczniów. Wyznaczonym przez radę szkolną profesorem języka angielskiego jest p. Edmund S. Nagauowski, autor doskonałego przekładu angielskiego „Pana Tadeusza”, korespondent i współpracownik pisma.**

**** Dwa stypendja w warszawskim instytucie politechnicznym W. W. Choro-szewskiego i S. Kondratowicza pozostały wolne; osoby, życzące ubiegać się o nie, powinny podawać prośby do biura rady zjazdu górników Królestwa Polskiego w Dąbrowie. Oba stypendja przeznaczone są wyłącznie dla studentów polaków.**

**** Na uniwersytecie tomskim wakuje obecnie sześć najważniejszych katedr: cywilnego prawa i procedury, encyklopedji i historii filozofji, prawa finansowego, patologji ogólnej, higieny i chemji ogólnej. Odnosi profesorowie umarli lub ustąpili z katedry. Liczba studentów nowozapisanych jest również mniejsza od przewidzianej normalnej.**

komitetu ministrów o porządku wygłaszania odczytów, urządzanych przez osoby pojedyncze i towarzystwa, o rolnictwie na zebraniach ludowych. Według przepisów tych, wygłaszanie odczytów postawiono w zależności od zezwolenia urzędników do spraw rolnictwa, tam zaś, gdzie ich niema, od zarządzających dobrami rządowymi lub osób, wyznaczonych przez ministerstwo rolnictwa i po uprzednim porozumieniu się z gubernatorem miejscowym.

Z nastaniem jesieni i wobec ujemnego wpływu, jaki o tej porze wywiera na ceny przepełnienie rynków zbożem, roztrząsana jest sprawa udzielania pożyczek pod zastaw zboża. W Stanach Zjednoczonych, gdzie rolnicy nie mają po większej części własnych śpichrzów i zboże swe zwożą po wymłóceniu do elewatorów kolejowych, sprawa ta jest poniekąd w pomyślny sposób załatwioną. Każdy bowiem rolnik może, po okazaniu swojego kwitu (*warrant*), wydanego przez zarząd elewatoru i świadczącego o ułokowaniu zboża, otrzymać pożyczkę i wyczekiwać cen lepszych. Mniej więcej w analogiczny sposób są również wydawane pożyczki w Niemczech za pośrednictwem elewatorów, należących do spółek rolniczych. U nas zaś, gdzie tego rodzaju urządzeń prawie tak dobrze jak niema, otrzymanie pożyczek pod zboże jest znacznie utrudnione. Jedynym wyjściem w danym wypadku byłoby zastosowanie tak zwanego *«warrantage à domicile»*, praktykowanego sporadycznie we Francji i Rosji, który na tem polega, że instytucje kredytowe udzielają pożyczek pod zboże, pozostawiając je w śpichrzach i na odpowiedzialność osób, zaciągających pożyczkę. Trzeba jednak nadmienić, że (z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych i tylko dzięki tamtejszym specjalnym warunkom), zastaw, czyli tak zwane «lomhardowanie» zboża w tej lub innej formie nie znalazło szerszego uznania ze strony rolników, ponieważ pociąga za sobą zbyt dużo formalności i niedogodności. Wobec tego wątpliwem jest, czy znalazłoby ono i u nas — *ceteris paribus* — większe rozpowszechnienie. Bądź co bądź należyta organizacja kredytu osobistego na zasadach kooperacyjnych, z poparciem materialnem ze strony państwa, prędzej doprowadziłaby do celu, niż organizacja zastawu zbożowego, który dotychczas realne powodzenie znalazł tylko w sferach kupieckich. Organizacja zastawu mogłaby co najwyżej być środkiem tymczasowym.

Po wyższości cen na bawełnę, o której donosiliśmy w tygodniu zeszłym, nastąpił gwałtowny ich spadek w Stanach Zjednoczonych, wywołany ogłoszeniem rządu, że tegoroczny urodzaj na bawełnę przewyższy wszystkie urodzaje ostatnich lat dziesięciu. Ogłoszenie to wywołało wielki popłoch wśród spekulantów *à la hausse*, którzy będą zmuszeni realizować zapasy zakupione z wielką stratą.

H. R.

Walka konkurencyjna z towarzystwami wzajemnych ubezpieczeń.

Nasze młode towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń rolnych w Kraju za-

chodnim mają przedewszystkiem do zwalczania współzawodnictwo z akcyjnymi towarzystwami ubezpieczeń. Tymczasem te ostatnie, ratując słusznie groźne dla siebie niebezpieczeństwo w działalności nowych, na wzajemności opartych instytucyj, zaczynają w walce konkurencyjnej stosować środki heroiczne. Ostatnio, jak doniosły pisma, uchwalono zniżyć składki dla rolników o 25 (a wedle innych wersji nawet o 40) proc. w łatwo zrozumiałem wyrachowaniu, iż po odciążeniu w ten sposób klientów i zachwianiu bytu młodych instytucyj, można będzie owe premje znów podnieść do poziomu pożądanego.

To właśnie *«dessous»* manewru towarzystw akcyjnych odsłania komunikat, rozesłany do obywateli ziemskich Kraju zachodniego przez kuratorów obu stowarzyszeń wzajemnych: mińskiego — p. Matusiewicza, i kowieńskiego — p. Korwin-Milewskiego. Nadto komunikat zwraca uwagę na następujące względy, przemawiające na korzyść ubezpieczania wzajemnego.

Do czasów ostatnich w gub. wileńskiej ubezpieczanie wzajemne istniało tylko dla ubezpieczeń właścicielskich. Rezultat był taki: w ciągu lat 12, od r. 1880 do 1892 r., koszt ubezpieczenia zmniejszył się dla właścicieli o 400 proc., wówczas, gdy dla innych ziemian — wzrósł o 15 proc. Dalej, wszelki rubel, przepłacony obecnie po nad rzeczywistą normę ryzyka, w towarzystwie akcyjnym ginie bezpowrotnie, wówczas gdy w towarzystwie, na wzajemności opartem, musi on w tej lub innej formie wrócić do ubezpieczonego, chociażby w postaci stopniowego zmniejszenia premji. Wreszcie dla osób najbardziej niedowierzających może być daną wskazówka praktyczna: żądać wniesienia w umowę z tow. akcyjnymi ustępu, zezwalającego na wznawianie jej w ciągu lat 10 bez zwyczajnej premji. Niewątpliwa odmowa stwierdzi najlepiej słuszność podejrzeń, co do właściwego znaczenia proponowanej obecnie zniżki premji.

J.

Przedsiębiorstwa górnicze w Królestwie.

Potężny rozwój górnictwa i przemysłu żelaznego w Rosji południowej w ciągu ostatnich lat 15 sprawił, iż dzielnicą ta prześcignęła wszystkie inne okręgi górnicze i zajęła wśród nich miejsce przodujące. Dopiero ostatnie przesilenie przemysłowe, pociągające za sobą szereg bankructw przedsiębiorstw hutniczych, właśnie na południu Rosji, wskazało, że szybki ten rozwój wywołany został w znacznej mierze sztucznie i niema pod sobą mocnego gruntu. W celu zbadania istotnego stanu rzeczy, inż. górniczy p. Feliks Rasiński przedsięwziął badanie zyskowności przedsiębiorstw górniczo-hutniczych w całym państwie i otrzymane wywody ogłosił w «Przegl. Techn.».

Wywody powyższe ujawniają rzecz wysoce ciekawą. Okazuje się mianowicie, że najzyskowniejzemi są przedsiębiorstwa górnicze i hutnicze w Królestwie Polskiem. W samej rzeczy, zestawienie zysków i strat za rok operacyjny 1901, kiedy przesilenie przemysłowe

we dosięgło swego szczytu, wykazuje, że poszczególne gałęzie przemysłu górniczo-hutniczego dały w rozmaitych dzielnicach państwa rosyjskiego wyniki następujące:

I. Kopalnie węgla i rudy:

	Z y s k u w rublach	w odsetkach kapitału
w Królestwie Polskiem . . .	7,294,379	25,6
w Rosji południowej . . .	1,547,232	1,7
ogółem w państwie . . .	8,841,611	6,7

II. Hutny żelazne:

w Królestwie Polskiem . . .	2,573,411	12,6
w Rosji południowej . . .	5,827,512	4,1
ogółem w państwie . . .	4,701,371	1,9

III. Fabryki mechaniczne:

w Królestwie Polskiem . . .	582,106	2,4
w Rosji południowej . . .	1,379,423	2,9
ogółem w państwie . . .	7,821,053	4,0

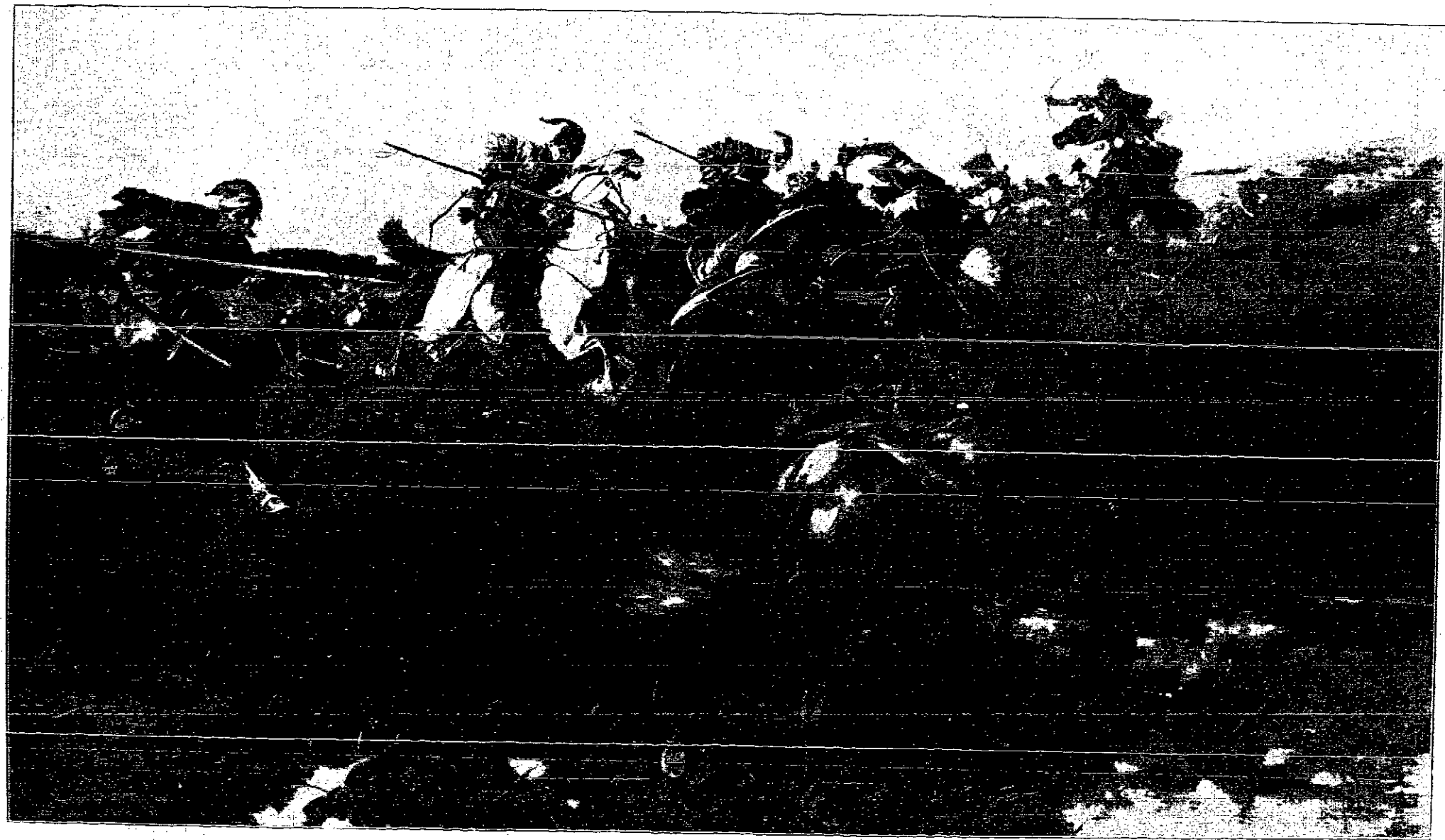
Jeżeli z tak określonych zysków potrącimy amortyzację kosztów pierwotnego urządzenia rzeczonych przedsiębiorstw, to się okaże, że w rzeczywistości zysk czysty dały tylko węglowe i hutnicze przedsiębiorstwa Królestwa, wszystkie zaś inne grupy towarzystw okręgów pozostałych, jak również fabryki mechaniczne Królestwa Polskiego dały w roku 1901 stratę, w ogólnej sumie 20 milj. rubli.

Celem zbadania przyczyn, które spowodowały tak pomyślne wyróżnienie się górniczo-hutniczych przedsiębiorstw polskich, p. R. dokonał szeregu obliczeń i zestawień, i przyszedł do wniosku, iż większe zyski przedsiębiorstw są wynikiem lepszego ich finansowania i ich wyższości pod względem wydajności i technicznego udoskonalenia. Świadczą o tem, lepsze zaopatrzenie polskich przedsiębiorstw w kapitały, mniejsze koszty ich urządzeń, większa wydajność robotnika. To też, zdaniem p. R., przedsiębiorstwa górnicze i hutnicze Królestwa Polskiego znajdują się w warunkach, w których mogą, zwiększając wytwórczość, zwalczać skutecznie współzawodnictwo innych okręgów w państwie.

G.

W SPRAWACH RYBACKICH.

Nakładem wileńskiej filji Towarzystwa rybackiego wyszedł, ułożony przez p. Matulanisa, sekretarza filji, kalendarz rybacki w kształcie tablicy, poglądowo wykazującej miesiące, w których każdy z 38 gatunków ryb tutejszych znajdować się powinien pod ochroną prawa podczas wylęgu młodzi. Do tejże tablicy włączone zostały pijawki i raki. Wydawnictwo bardzo na dobre i powinno się znajdować na stole we wszystkich gminnych kancelarych i w ręku wszystkich władz policyjnych, nie mówiąc o dworach i zarządach dóbr skarbowych, między którymi dzielą się wszystkie większe wody krajowe. Panuje ogólnie między ludnością wiejską i dzierżawcami wód barbarzyński, zakorzeniony oddawna zwyczaj łowienia ryb własnie wtedy, gdy powinna być nietykalna. Magistraty miast winnyby wydać prawidła obowiązujące o konfiskowaniu na rynkach miejskich ryby, łwionej nie we właściwej porze, podobnie, jak się konfiskuje w marcu zające i kuropatwy. Np. w bieżącym lipcu i minionym czerwcu cyrta, karp i karaś nie powinny być łwione, tymczasem pełno ich na rynku rybnym.



„UTARCZKA“.
Obraz JÓZEFA BRANDTA.
ALBUM „KRAJU“.

